

Artykuły i korespondencje, przeznaczone dla «Kraju», powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przesyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów Redakcja nie zwraca; większe po upływie kwartału bywają niszczone. Rachunki honorarjów regulowane są przez Administrację kwartalnie.

# KRAJ

BIURO REDAKCJI otwarte, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godziny 11 rano do 3 pop. ADMINISTRACJA od godz. 11 rano do 5 pop. Biura mieszczą się w Petersburgu, w domu № 82 kanał Jekateryński. Telefonu № 11—75. Adres dla telegramów: Petersburg, «Kraj». Warszawski Oddział «Kraju» — Chmielna № 43. Telefonu № 190-51.

Og. zb. № 1625

Petersburg, 23 stycznia (5 lutego) 1909 r.

Rok XXVII № 3

## Wypadki tygodnia

Umarła Zofja Mellerowa, autorka «Cha-ty za wsią» i innych sztuk popularnych.

Rosja wystąpiła z wnioskiem pokrycia zadanej przez Turcję od Bułgarii sumy z kontrybucji, którą pierwsza płaci imperjum rosyjskiemu.

Rada ministrów uchwaliła wniosek w sprawie utworzenia gub. chelmskiej.

W Petersburgu aresztowano byłego dyrektora departamentu policji, Łopuchina, oskarżonego o zdradę stanu.

Minister marynarki utworzył specjalną komisję śledczą dla ujawnienia nadużyć w tem ministerstwie.

Senat rozważa głośną sprawę barona Frederichsa.

W d. 20 stycznia wznowily się prace Dumy państwowej.

W odpowiedzi na mobilizację armji bułgarskiej, Turcja mobilizuje 2-gi korpus i ściga wojska do Adrianopola.

W komisji parlamentarnej w Wiedniu zaczęły się obrady nad aneksją Bośni. Prezes gabinetu oświadczył, że wybory do Sejmu bośniackiego odbędą się na wiosnę.

Ambasador austriacki oświadczył wielkiemu wezyrowi, że Austria wypłaci Turcji odszkodowanie za Bośnię nie prędzej, aż turecy przestaną bojkotować handel austriacki.

W wielu miastach Prus odbyły się demonstracje na rzecz reformy wyborczej. Prawie wszędzie zaszyły starcia.

## „Lasciate ogni speranza“

Sprawa Azefa, kierownika rewolucji, organizatora zamachów, których ofiarą padali kolejno wyżsi przedstawiciele władzy państwowej, a zarazem agenta policji, rozrasta się w jakiś potworny splot zbrodni, w jakąś niesłychaną i nieznaną dotąd w tym stopniu dziejom orgje piekielna, wywołaną przez system, którym posługiwano się w walce z żywiołami przewrotowymi. Niepodobna dziś stwierdzić, kto bardziej przysłużył się anarchji: jej zwolnicy szaleni, czy jej przeciwnicy prowokacyjni. Wrażenie jest przynębiające, straszliwe, i kto wie, czy nie staniemy u rozdroża, gdy ujawnią się i ulegną sprawdzeniu sądowemu fakty dochodzenia śledczego, które wywołały uwięzienie b. dyrektora d-tu policji.

## CZASY...

Życie rosyjskie toczy się wciąż po grudzie. Nowy ustrój nie zdołał utrwalić się, ani przybrać znamion stałych w oczach społeczeństwa. Opozycja z lewicy nie poznaje w nim konstytucji, opozycja z prawicy twierdzi, że Rosja w dalszym ciągu jest państwem absolutnem, i raz po raz domaga się, by zostało to stwierdzone z góry ze stanowczością, usuwającą wszelką wątpliwość.

Gabinet p. Stolypina usiłuje dać nowemu ustrojowi podstawy niewzruszone, a znalazłszy oparcie w centrum Dumy i Rady Państwa, pracuje nad zadaniem, jakie sobie zakresił. Niestety, zarówno w łonie gabinetu, jak w zrzeszeniach centrowych Izb ustawodawczych panuje rozbieżność poglądów, zaznaczająca się nieraz w sposób drastyczny. Nawet przemówienia samego prezesa gabinetu, np. w sprawie kredytów na pancerniki, i w sprawie kolei amurskiej — nie ustrzegły się pewnej sprzeczności ideowej.

Daje się ona zauważyć wszędzie: w działalności administracji centralnej i miejscowej, w biegu sprawiedliwości sądowej, we wnioskach ustawodawczych, jak projekty reformy prasowej, albo reformy administracji lokalnej, w połowiczności zadań, dążności i czynów.

Rewolucja lewicowa uległa pogromowi, i można już dziś stwierdzić jej upadek na długie lata. Pozostały wszakże na powierzchni życia męty, które wstrząśnienie lat ubiegłych wydobyło z dna bagnistego. Sprawa Azefa, która wywołała uwięzienie b. dyr. departamentu policji Łopuchina, rzuca światło ponure na stosunki, jakie panowały w okresie niedawnym, a których tradycje nie dają się wykorzenić za jednym zamachem.

Statystyka zbrodni zawiera wciąż cyfry przerażające morderstw i rabunków na tle rozkładu społecznego, którego owocem jest bandy-

tyzm. Oslawione «eksproprijacje» powtarzają się dość często, i przytem niektóre (jak zrabowanie pociągu w Bezdanych) mają cechy potyczek powstańczych. Szereg aresztowań i niezliczone wypadki wykrycia składów broni i bomb — świadczą również, że powstawanie organizacyj spiskowych jest dotąd objawem powszednim.

Powodów tego stanu rzeczy szukać należy zarówno w psychologii młodej inteligencji rosyjskiej, jak w wadliwym systemie walki z przewrotem i jego współczynnikami. Likwidacja rewolucji odbywa się w sposób gdzieindziej nieznaną i niezrozumiałą. Sprawy sądowe przeciągają się bez końca, wszechynają się po trzech latach od chwili stanowiących powód ich wszechynania wypadków, i tylko — jak w procesie jekaterynosławskim — laska Zwierzchnicza zapobiega tego następstwom.

Stany wojenne i wyjątkowe, których zadaniem w założeniu jest rozprawienie się doraźne z burzycielami porządku publicznego, trwają całe lata, to zaś z natury rzeczy pociąga za sobą samowolę administracyjną, która utrwała nawyki, nie liczące bynajmniej z nowym ustrojem państwa. Znowu słyszemy o okólnikach, zastępujących ustawę, o pomysłach uszczuplania prawa wolności wyznania, o sprzecznych z ustawą obowiązuje zarządzeniach. Skutkiem i obok tego przytępia się wrażliwość społeczna, co w końcu wywołuje apatję powszechną. Pomimo 661 wykonanych w ciągu jedenastu miesięcy ubiegłego roku kar śmierci, bandytyzm nie ustaje, spiski anarchistyczne się mnożą.

Na tle apatji ogólnej rozwielmożniły się prądy wstecznicze. Wszak bądź co bądź przed wojną i przed wstrząśnieniami rewolucyjnymi był jakiś porządek, istniał jakiś pokój wewnętrzny, którego ludziska tak są spragnieni. Agitacja wstecznicza wyzyskuje, mimowoli nawet, nastrój apatyczny społeczeństwa, a poparta przez część wpływowego duchowieństwa i wyższej biurokracji, pokusiła

się w końcu ub. r. o obalenie gabinetu obecnego. Przewidywane uwagi urzędowej «Rossii» o koniecznym wypoczynku kierowników nawy państwowej, dawały do zrozumienia, że szturm prawicy mógł się powieść.

Na razie usiłowania reakcji nie odniosły skutku, ale dziś, po ostatnich głośnych wypadkach, zanosić się może na atak nowy.

Jakkolwiek jest, sprawa cała wywołuje konieczność zastanowienia się nad środkami osłonięcia nowego ustroju przed groźnymi dlań zamachami. Wszystko tu zależy będzie od stanowczości i zdolności rządu i grup centralnych obu izb ustawodawczych, na których spoczywa odpowiedzialność za przyszłość państwa.

Nie ulega wątpliwości, że jeden i drugie są w działalności skrepowane, zarówno ze względu na swój skład osobisty, jak ze względu na czynniki wpływowe wewnętrzne i zewnętrzne. Ale nie powinno to stanowić na przeszkodzie akcji przyspieszonej i stanowczej, dążącej do utrwalenia nowego ustroju, do przywrócenia pokoju wewnętrznego, do natchnienia wreszcie społeczeństwa zapalem dla jakiejś wyższej myśli przewodniej, bez której narody gnusnieją i giną.

## LISTY Z WŁOCH

[Niezadowolone Włoch. Stosunki z Austrią. Tittoni i Aehrenthal].

Jak gdyby nie dość było klęski trzęsienia ziemi, która przyniosła co najmniej jeden miliard szkody, i upokorzenia z powodu aneksji Bośni i Hercegowiny przez Austrię, przybyła jeszcze kwestja włoskiego uniwersytetu w Austrii. Włoski minister spraw zagranicznych przechodzi w ostatnich czasach z niespodzianki do niespodzianki. Tyle razy zapewniał w parlamencie, że *status quo* na półwyspie Bałkańskim będzie utrzymany, że pod tym względem ma umowę z Wiedniem... Zdawałoby się, że zapewnienia rządu austriackiego są zupełnie wystarczające...

P. Tittoni zasypiał na laurach, kiedy p. Izwolskij przyszedł obudzić go do Desio, majątności p. Tittoniego. Przyszła potem deklaracja rządu austriackiego, zawiadamiająca o ostatecznym przyłączeniu Bośni i Hercegowiny. W całej prasie włoskiej zawrzało, i zdawało się, że p. Tittoni będzie musiał podać się do dymisji. Ale w owej właśnie chwili minister, godząc się niejako na tę aneksję, załagodził opinię publiczną obietnicą, daną mu niejako przez p. Aehrenthala, że włoski fakultet prawniczy ustanowiony zostanie w Trjeście! Bo i o to

włosi oddawna się upominali. Tymczasem nowy bież i nowa niespodzianka: wydział prawniczy włoski będzie utworzony... w Wiedniu, nie w Trjeście, nie w Trydencie, ale w Wiedniu! W prasie włoskiej znowu zawrzało! Można sobie tedy wyobrazić, jakie rozgoryczenie panuje w całym kraju przeciw sprzymierzeńcowi z nad Dunaju.

Oczywiście Włochom nie nie pozostaje jak tylko przygotować silne wojsko i flotę, a wtedy może lepiej będą szanowane.

Tymczasem rząd włoski, t. j. p. Tittoni, musi coś uczynić i dla włochów austriackich i dla swoich. Uniwersytet włoski, jeśli nie w Trjeście, powinien być założony w Trydencie, gdzie ludność jest czysto włoska. Tak, ale inne państwo nie powinno mieszać się do spraw austriackich...

Otóż to właśnie przypomina, że podobna kwestja miała miejsce w Austrii i że całkiem inaczej rozwiązana została w r. 1899, przez zniesienie znanych rozporządzeń językowych ministra Kazimierza hr. Badeniego, w Czechach i na Morawach.

Rozporządzenia te, wprowadzone przez ministra polaka, nie podobały się w Berlinie, choć wiedeńska Rada Państwa przyjęła je większością. Niby tu nie było z Berlina mieszanina się do spraw Austrii, jednak przesłano *przyjacielskie rady*. Rząd niemiecki w gruncie rzeczy nie życzył sobie, aby Czechy, Morawja i Śląsk austriacki miały charakter wyraźnie słowiański.

Wskutek tych «rad», następcą hr. Badeniego, hr. Thun, podał się do dymisji, a rozporządzenia językowe zostały cofnięte...

Co uczyni dzisiaj rząd włoski? Jakiej będzie szukać *combinazione* po tych dwóch upokorzeniach? Zobaczymy. Czy udzieli przyjacielskich «rad». Może być, ale czy tylko będą wysłuchane?

Rzym, 30 stycznia 1909 r.

Werygha

## Zajście w Chebie

Urzednicy pocztowi, t. zw. ambulacyjni (pełniący służbę w pociągach kolejowych), mają z urzędu mieszkania na stacji końcowej swej linii, ażeby mieli się gdzie przespać i wypocząć. Okoliczności złożyły się tak, że grono czeskich urzedników pocztowych, dojeżdżając do Chebu i nie jeżdżąc już dalej, miało w tem niemieckim mieście swój lokal, opłacany przez dyrekcję pocztową. W listopadzie 1908 r. wypowiedziano im mieszkania, i ludzie ci, pełniący najcięższą służbę pocztową, dojechawszy do Chebu, po kilkunastu godzinach nieustannej pracy, nie mieli przez kilka tygodni w Chebie literalnie dachu nad głową. W hotelach nie przyjmowano ich. Dopiero po długich poszukiwaniach i układach udało się dyrekcji poczt wynająć lokal dla tych urzedników w domu p. Rotha, który zde-

cydował się na tę «laskę» za... *potrójnym* czynszem.

Wieczorem 25 stycznia bombardował liczny tłum ten dom przez kilka godzin. Wybito okna na wszystkich trzech piętrach, przeszło 200 szyb, porozbijano ramy, poczem dalej rzućano kamienie do wnętrza, aż cały dom spustoszone, nie bacząc na to, że zamieszkiwali go także lokatorowie niemieccy.

Demonstracja ta i napad były jawnie przygotowywane. Policja miejska strzegła wprowadzić domu i cztery razy udało się jej usunąć napastników; za piątym razem zebrało się jednak kilka tysięcy napastników, poczem policja poprzestala na tem, że weszła do sieni i zamknęła za sobą bramy. Zapobieżono przynajmniej wtargnięciu tłumy do wnętrza domu i ocalono życie ośmiu urzednikom pocztowym czeskim, przebywającym wówczas w lokalu. O rozpedzeniu tłumy nie mogło już być mowy; na to policja miejska była za słaba.

Było więc obowiązkiem starosty powiatowego chebskiego telegrafować do wojska, które mogłoby umyślnym pociegiem pośpiesznym przybyć za godzinę; ale starosta odmówił, twierdząc, że nie widzi przyczyny dostatecznej do rekwirowania wojska. Urzednicy czescy wysłali wreszcie telegram wprost do namiestnictwa, ale to mogło mieć już tylko znaczenie zażalenia.

W Chebie panuje usposobienie wprost rewolucyjne. Jest zamiar, żeby posłać tam z Pragi na kilka dni konną policję.

## Jak w Hamburgu radzono o przyszłości Austrii

Głośny agitator wszechniemiecki, Wolf, poseł do parlamentu wiedeńskiego z niemieckiej polaci królestwa czeskiego, wybrał się na objazd głównych miast Rzeszy niemieckiej, żeby odezwaniami i zgromadzeniami podsycić wszechniemiecką propagandę. Jest to prostak i tylko krzykacz, ale popierają go wybitni dostojnicy, którym samemu nie wypada być krzykaczami.

W Hamburgu stawil się na zgromadzenie, zwołane przez Wolfa, sam burmistrz tego wolnego miasta, Raab, i miał też sam dłuższą mowę, w której zaręczał, że Niemcy nie ustają w swej walce ze Słowianami i z każdym innym wrogiem, dopóki państwo niemieckie nie będzie sięgało od Bałtyku do Adryjatyku.

Wolf wyraził się w swej mowie między innymi w ten sposób: «Rzesza niemiecka jest utworzona, ale wykończona będzie dopiero wtenczas, gdy przyłączy do siebie dziewięć milionów Niemców austriackich».

Zebrani, w liczbie około półtora tysiąca osób, uchwalili następującą rezolucję:

«My, zgromadzeni niemieccy mężowie wszech stanów, dziękujemy swym braciom austriackim za wytrwałość w walkach o sprawę niemiecką i zapewniamy ich, że walka ich jest i naszą walką, która nie może się skończyć wcześniej, aż spełni się cel narodu niemieckiego: żebyśmy byli panami od Bałtyku do Adryjatyku».

Władze niemieckie nie stawiały Wolfowi nigdzie przeszkód, jakkolwiek rezolucje tego rodzaju brzmią bądź co bądź kompromitująco dla «najwierniejszego sojusznika» Austrii.

O stylu krasomówczym Wolfa, niech świadczą takie ustępy z jego mowy:

«Rząd austriacki zapaskudza «czystą bieliznę» niemiecką czeskiemi wszami». — «Czesy sokoli są to draby w wysokich butach, w czerwonych katowskich koszulach, w czamarach z postronkami, a na głowie noszą rynkę, zdobną w pióra z kradzionych gęsi». — «Austria zanadto wyzyskuje swego sprzymierzeńca, Niemcy, wciągając je do wojny europejskiej, którą wywołają serbowie, skoro tylko nakupią sobie butów, bo teraz podobno chodzą jeszcze bosy» — i t. p., i t. p.

Tacy oratorowie znajdują się wszędzie, ale tylko w Niemczech oklaskują ich najwyżsi dygnitarze.

## Położenie polityczne

W ciągu ubiegłego tygodnia sprawy bałkańskie w dalszym ciągu panowały w europejskiej polityce niepodzielnie, usuwając na stronę wszelkie inne zagadnienia. Pierwsze znów miejsce zajmowały nieporozumienia turecko-bułgarskie, które chwilowo zaczęły nawet przybierać formy niepokojące.

Ten obrót nastąpił skutkiem wygórowania wymagań Turcji, która zapomniawszy widocznie, że Bułgaria, niezależnie od tytułu, którego używa jej książę i doniosłości jej międzynarodowo-politycznych aspiracji, jest tylko rozporządzającym bardzo ograniczonymi finansowymi środkami państwem, którego znaczenie i siła polegają głównie na tem, że leży ono na półwyspie Bałkańskim, pomiędzy Dunajem a Konstantynopolem, a nie gdzieindziej. Wymagania wobec takiego państwa muszą być z natury rzeczy bardzo umiarkowane. Otóż warunki, na których W. Porta zgadzała się uznać była swą wasalkę za niezależne «carstwo» bułgarskie, zaletami temi bynajmniej się nie odznaczały. Istotnie, wymagała Turcja przede wszystkim wynagrodzenia pieniężnego, stanowiącego sumę, której Bułgaria faktycznie nie jest w stanie zapłacić. Dalej żądała pozostawienia kolei rumelijskiej pod zwierzchnictwem tureckim, co sprzeciwiało się samemu pojęciu o mocarstwowej niezależności nowego «carstwa». W końcu, co najważniejsze, zaproponowała ona temu ostatniemu «wyrównanie granicy» w celach strategicznych. Przy bliższem rozważaniu okazało się, że chodzi tu o «parę» okręgów Rumelji wschodniej, zaludnionych wyłącznie jakoby przez ludność maho-metańska, która, jako taka, winna

pozostawać pod panowaniem padyszacha. Ten warunek żądał uszczuplenia faktycznego stanu posiadania Bułgarji, trwającego już od dwudziestu przeszło lat...

Należy przypuścić, że, stawiając tak wygórowane żądania, W. Porta liczyła jednocześnie na powolność Rosji i Austro-Węgier. Rachuby te były mylne w założeniu, ponieważ, o ile Turcja jest istotnie potrzebna każdemu z tych mocarstw z osobna, o tyle ostatnie, razem wzięte, mogą doskonale obejść się bez niej...

Zasada ta nabierała w danym wypadku bardzo realnego znaczenia wobec z jednej strony «bałkańskich tradycyj Rosji», które p. Izwolskij uroczyście podniósł w Dumie, z drugiej zaś wobec sojuszu austro-bułgarskiego.

To też gdy w chwili decydującej Rosja ofiarowała Austrii przyjacielską w celu utrzymania pokoju interwencję w sprawie turecko-bułgarskiej, — gabinet wiedeński propozycję tę skwapliwie przyjął. P. Izwolskij i bar. Aehrenthal najniespodzianie znaleźli się na szerokim gościńcu, utorowanym ongi przez Lobanowa-Rostowskiego i Gohuchowskiego... Zatarg bułgarsko-turecki został zażegnany i wyczerpany.

Niezwykle dowcipną finansową kombinację p. Izwolskiego, pozostającą w związku z tym faktem, czytelnicy poznają z podanej niżej treści komunikatu Pet. Ag. tel.

Tymczasem prasa europejska postarała się o należyte wyświetlenie stosunków austro-bułgarskich. O istnieniu austro-bułgarskiej konwencji mówiono już oddawna, a Kjamil-basza w mowie, wypowiedzianej w parlamencie, z naciskiem podkreślił jednoczesność takich dwóch faktów, jak przyłączenie Bośni i Hercegowiny do Austrii i ogłoszenie niezależności nowego bułgarskiego «carstwa». Bułgarski minister spraw zagranicznych, p. Malinow, zaprzeczał istnieniu podobnej konwencji, ale na zaprzeczenia te zwracano mało uwagi. Nakoniec, parę tygodni temu, mająca bardzo dobre stosunki w świecie dyplomatycznym «Pall-Mall Gaz.» ogłosiła tekst konwencji. Cały szereg miarodajnych organów, nie wyłączając tutejszej «Rossii», tekst ów przedrukował. Autentyczność tego bądź co bądź ważnego i znamienego dokumentu z żadnej strony nie została podana w wątpliwość. Przeciwnie, w kolach najwięcej interesowanych poczęto głośić w dyskretnej formie, że źródło, z którego «Pall-Mall Gaz.» zaczerpnęła swą informację, leży w Wiedniu na Ball-Platz... Konwencja składa się z kilku ustępów: 1) Jednoczesne przyłączenie Bośni i Hercegowiny i

ogłoszenie niezależności bułgarskiego «carstwa». 2) W razie napadu Turcji na Bułgarię, austro-węgierskie wojska wkraczają do Macedonji. 3) W razie napadu Turcji na Austro-Węgry, Bułgaria urządza powstanie w Macedonji i skierowuje swoje wojska na Adrianopol. 4) W razie napadu Serbji na Austro-Węgry, bułgarskie wojska wchodzą do Pirotu i posuwają się ku Niszowi. 5) W razie zebrania się po wojnie konferencji międzynarodowej, Austro-Węgry zobowiązują się nastawać na tem, żeby południowa Macedonja została oddana Grecji, północna zaś Bułgarji.

Taką jest niezwykle interesująca treść austro-bułgarskiej konwencji. Ustęp piąty każe domyślać się istnienia jakiejś umowy między Grecją i Bułgarią lub Austro-Węgrami i Grecją, bo inaczej interesy greckie nie byłyby tu, i to w tak znacznej mierze, uwzględnione. Dalej, jeżeli Bułgaria dostaje północną Macedonję, a Grecja południową, to oczywiście monarchja Habsburgów zrzeka się Salonik i skierowuje tradycyjną już powieką swą ekspansję ku morzu Egejskiemu — w imię, nieznaną jeszcze strony.

Albanja oczywiście zostaje zarezerwowana, *à qui saura la prendre...*

Logicznie nieuniknione te konkluzje są tak ważne, że wszelkie komentarze na razie wydają się zarówno zbyteczne, jak i niemożliwe. Dodamy przeto tu tylko, że w razie wojny Bułgaria może wystawić 195 tys. żołnierza, a Grecja 190 tys. Obie te armje są należycie uzbrojone i wyćwiczone.

Oczywiście, że w takich warunkach Turcja dobrze zrobiła, powracając do przyjacielskich stosunków z Austro-Węgrami. Z Konstantynopola urzędowo donoszą, że bojkot austriackich towarów lada chwila zupełnie ustanie. A Serbja? Serbji bardzo nie wiedzie się. Dodać jednak należy, że z jej własnej winy. Chcąc ułatwić jej wyjście z trudnego położenia, dyplomacja francuska próbowała ostatnimi czasy pośredniczyć pomiędzy nią a gabinetem wiedeńskim. Pośrednictwo to wywołało burzę ze strony prasy serbskiej, która obrzuciła Francję najordynarniejszemi obelgami. Wobec tego ministerjalny «Temps» wystosował do niej surową admonicję, w której między innymi zaznacza, że «Francja nie da się odwieść obelgami od bezstronnych usiłowań na korzyść słusznych życzeń, ale nie zapomni nigdy, jak usiłowania te zostały przyjęte ze strony interesowanej. Serbowie są opętani obecnie tak aroganckim patryjotyzmem, że nawet przyjaciół swoich obrzu-

cają hłotem. Francja nie jest winna temu, że serbowie, dzięki nierozwadze swej i popełnionym gwałtom, poczynawszy od Liwnicy aż do królobójstwa, znaleźli się w obecnym położeniu».

### Vigilans

▲ Z powodu nieporozumień natury finansowej pomiędzy Turcją a Bułgarią, rząd rosyjski zalecił rząd obu państw kombinację następującą. Ponieważ Bułgaria zamierza zapłacić Turcji 82 milj. fr., Turcja zaś jest winna Rosji na zasadzie umowy z r. 1882 znacznie więcej, przeto Rosja zrzuca się może praw do kontrybucji tureckiej, która pokryje odszkodowanie Turcji ze strony Bułgarii, ta zaś zaciągnie pożyczkę pod gwarancją rosyjską i za Turcję kontrybucję zapłaci. Rząd bułgarski w zasadzie wyraził miał zgodę na tego rodzaju kombinację, ale w Stambule powstały wątpliwości, Turcja bowiem żadnej gotówki otrzymaćby nie mogła.

▲ Kjamil-basza w rozmowie z pewnym dziennikarzem oświadczył, że upór Bułgarii zmusza Turcję do użycia pośrednictwa innych mocarstw. Turcja żąda 125 milj. fr. odszkodowania, lecz zadowolni się prawdopodobnie 100 milj.

▲ W wielu miastach Prus odbyły się demonstracje socjalistyczne na rzecz powszechnego prawa wyborczego.

▲ W parlamencie tureckim toczyły się rozprawy nad interpelacją z powodu rozruchów w Macedonii.

▲ Wielki wczyrz zakomunikował ambasadorowi austriackiemu, że zniesiono wszelkie zarządzenia, stojące na przeszkodzie handlowi austriackiemu w Turcji i sprzyjające poniekąd bojkotowi.

▲ Sattar-han znów odniósł zwycięstwo nad wojskami szacha.

▲ Według wiadomości ostatnich choroba cesarza chińskiego nie wzbudza żadnych obaw.

▲ Rząd włoski wyraził zgodę na mianowanie ks. Dołgoruckiego ambasadorem rosyjskim w Rzymie.

▲ W Szanghaju otwarto konferencję międzynarodową w sprawie opium.

▲ W Fezie ujęto przestępce, usiłującego dokonać zamachu na Mulaj-Hafida.

## KRÓLESTWO POLSKIE

WARSZAWA, 30 stycznia

[Polemika z Demokracją Narodową. Jeneralny atak na Dmowskiego].

+ Wlece się od jesieni w Warszawie polemika z Demokracją Narodową, zaostrzająca się z każdym miesiącem; przeszła ona obecnie w stan zapalny, w fazę zaczepki osobistych.

Nie zajmując się zawodowo polityką, nie lubiąc tego «fachu», pomijałem tę wrzawę polemiczną. Ale, chcąc dać pełny obraz bieżącego życia warszawskiego, nie można pominąć objawu, o którym mówią wszyscy. Powie kto słusznie: nie będąc z zawodu politykiem, nie odzywaj się, siedź cicho! Powinno tak być. Iluż jednak między politykami obecnie zawodowymi jest takich, którzy kształcili się na polityków? Chyba bardzo nie wielu, a przecież rozprawiają wszyscy z wielkim rozmachem.

Niech mi więc będzie wolno wtrącić swoje «trzy grosze». Za siebie tylko oczywiście mówię.

Demokracja Narodowa ma jedną zasługę, mianowicie tę, że zrozumiała znaczenie ludu dla przyszłości i że zajęła się uświadomieniem politycznym tego ludu. Konieczność tę zrozumieli także innych odcieniów działacze i politycy, ale tylko narodowi demokraci wcielili ją praktycznie. Działo się to od lat kilkunastu, od chwili pierwotnego «Głosu» warszawskiego, z którego wyszli dzisiejsi naczelnicy stronnictwa. Ludowcami *par excellence* byli pp. Poplawscy, Dmowscy, Wasilewscy, Jabłonowscy, Grabscy i in., zanim się przedcierznęli na wszechpolaków, a w dalszym ciągu na demokratów narodowych.

Za ten jeden atut w ich działalności należy im się pobłażliwość za różne błędy programowe i taktyczne, zwłaszcza, że do praktycznej działalności politycznej powołała ich chwila rewolucyjna, rewolucje zaś, jak wiadomo, ponoszą nawet głowy spokojne, przesłaniają nawet bystre oczy czerwoną luną i denerwują nawet ludzi zdrowych.

Przypomnijmy sobie tylko, jak wyglądały nasze najlepsze głowy w latach 1905, 1906, 1907... Wieża Babel! Poprostu nie można się było odezwać z uwagą trzeźwą. Nawet w kołach zachowawczych, umiarkowanych potracili ludzie rozum. Robiliśmy wrażenie gromady spłoszonego ptactwa, które leci gdzieś na oślep, w przestrzeń, niewiadomo gdzie, niewiadomo po co. Dziś, po tak niewesołych doświadczeniach, nie sztuka być trzeźwym. Sam wiew reakcyjny wytrzeźwia.

Błędy programowe, popełnione przez Demokrację Narodową, płyną ze źródła, z którego ona wyszła. Radykalnym był pierwotny «Głos», radykalnymi społecznikami jego młodzi redaktorowie. Resztki radykalizmu społecznego i filozoficznego zostały w nich, kiedy zmienione warunki polityczne nakazały zmianę programu, złagodzenie jego szorstkich konturów, dostosowanie jego wskazań do całego narodu.

Ludowcy z «Głosu» akcentowali, jako narodowi demokraci, zbyt jednostronnie swoją «ludowość», usiłowali podporządkować interesy wszystkich warstw społecznych pod interesy ludu, czego nie wolno stronnictwu «narodowemu», bo przecież nie sam tylko lud tworzy naród. Duchowieństwo, szlachta, mieszczaństwo są tak samo narodem, jak lud, więcej nawet, bo oni to zbudowali jego przeszłość, jego tradycje historyczną, o którą się narodowa demokra-

cja oparła. Dziecinnymi entuzjastami, nie mającymi wyobrażenia o historii, byli owi demokraci narodowi, którzy w pierwszym roku rewolucyjnym wołali z trybun wiecowych: pod stopy twoje, ludzie, rzucamy sztandary, podnieś je i prowadź nas! Jak gdyby gdziekolwiek, kiedykolwiek prosty żołnierz prowadził, uczył oficerów, generałów. Nie Bartki i Wojtki francuskie prowadziły «Zgromadzenie Narodowe», jeno Mirabeau'owie, Lameth'y, Dupont'y, La Rochefoucauld'y, Sieyès'y, Bailly'owie, Barnave'y, starej rasy potomkowie, i nie Bartki i Wojtki francuskie organizowały pierwsze armje republikańskie, komponowały plany bitew i nauczyły żołnierza zwyciężać, jeno Dumouriez'owie, Biron'owie, Custine'y, Kellermann'y, Laffayette'owie, Mirand'owie, Mięczyńscy, Orleanowie, Beurnonville'y, Carnot'y, biuro sztabowe Carnotta, Bonapartowie, w końcu wszyscy wychowani w dawnej szkole rycerskiej.

Wszystkiego trzeba się nauczyć. Powoływanie się na kilku generałów Napoleona I, nie mówi nic, pod okiem bowiem takiego wodza, jakim był Napoleon, który myślał za wszystkich i o wszystkim, a od swoich podkomendnych żądał tylko ścisłego wykonania swoich planów i rozkazów, mógł nawet zwykły kapral być dobrym zabijaką. I nasi przecież wodzowie ludowców nie są Bartkami i Wojtkami, analfabetami politycznymi, lecz starej kultury dziedzicami.

Przesadne akcentowanie królewskości ludu, z rozmyślnym pominięciem innych warstw społecznych, jest pierwszym błędem Narodowej Demokracji.

Drugi jej błąd jest także naturalnym skutkiem radykalizmu pierwotnego «Głosu».

«Głos» zabawiał się w rzeczach religijnych w filozofa. Żadło to tkwiło jeszcze w sercach jego redaktorów w chwili, kiedy, oparłszy się, jako demokraci narodowi, o naszą tradycję historyczną, musieli także uwzględnić katolicyzm, jako część składową tradycji historycznej, czyli narodowej. Że włączywszy obronę katolicyzmu do swojego programu, zostali «filozofami», dowodem ów tajny cyrkularz Rady Narodowej, rozesłany, jako instrukcja do dzielniejszych działaczy, a zalecający «przeciwstawienie się» akcji katolickiej w kraju.

Dwa te programowe błędy Demokracji Narodowej osłabiły jej siłę, odsunawszy od niej znaczną część ziemianstwa, duchowieństwa i wszystkich wiernych katolików. W ostatniej chwili odpadli od niej w



końcu z innych, politycznych względów, robotnicy narodowi.

Reszta błędów, popełnionych przez N. D., należy zaliczyć do kategorii błędów taktycznych, dla których w naszych wyjątkowych warunkach trzeba być pobłażliwym.

Zarzuca się N. D., że w początkach swojej działalności potrasała zanadto wyzywająco sztandarem narodowym, nie licząc się z realnymi warunkami chwili. Zapewne, można się było zachować więcej politycznie, ale któż nie traci w chwili wielkiego podniecenia miary w oku i miary swoich sił? Nie trzeba także zapominać, że rok 1905 zgotował nam wszystkim wielką niespodziankę, wyrzuciwszy na wierzch, pod ziemią gotujący się socjalizm, który rozdarł społeczeństwo na dwa odłamy, który, wysunawszy się z bezwzględna brutalnością głodnego zoladka i nienasyconych ambicji na pierwszy plan chwili, starzał jednolitość akcji narodowej, wywołał anarchję, zepsuł całą robotę. Waleczyć w naszych warunkach na dwa fronty, to za wiele na siły nawet wielkiego stronnictwa.

Zarzuca się N. D., że zmienia swoją metodę politykowania. Ale i cóżby to był za polityk, któryby się nie naginał do zmienionych warunków; nie liczył się z położeniem chwili? Polityka jest gra, dobry zaś gracz nie trzyma się nigdy tego samego systemu. Próbuje tak i o-wak, na prawo i lewo, jak się da.

Polemika zwraca się oczywiście głównie przeciw głowie N. D., przeciw Romanowi Dmowskiemu. Naturalnie. Zawsze i wszędzie czyni się odpowiedzialnym komendanta.

Za kilka lat niezwykle powodzenia płaci teraz pani opinia Dmowskiemu sporą garścią lekceważenia, gwałtownych napaści, bezwzględnej krytyki i tryumfującego szyderstwa.

Niech się Dmowski pocieszy tą wątpliwą wartością pociecha, że ten sam los spotyka wszędzie i zawsze nie tylko polityków, ale wszystkich wogóle ludzi wybitnych w tym czy w owym kierunku. Człowiek nie lubi jakiegokolwiek wyższości, więc gdy się musi przez jakiś czas przed kimś ugiąć, oddaje mu to chętnie, z ezubem, z lichwą, gdy się temu komuś noga powinie. Taka już jest natura ludzka.

Najnienawistniej zachowuje się względem swoich wczorajszych bożyszczy polityka, prawdopodobnie dlatego, że ona wyrzuca ludzi najszybciej w górę. Szybka jazda pod górę powoduje szybką jazdę na dół. Tak chce zawiść ludzka. T. J.-Ch.

## „Zjednoczenie postępowe“ a Koło polskie

W d. 26 stycznia w Warszawie odbyło się liczne zgromadzenie «Zjednoczenia postępowego», na którym adw. przys. Lypaciewicz wygłosił odczyt o Kole polskim. Mówca twierdzi, że polityka Koła musiała uleść bankructwu, ponieważ siłą narodów słabych może być tylko stanowisko «ideowe»; a Koło polskiemu zabrakło wszelkiej idei, że członkowie Koła nadużyli dobrej wiary politycznej, bo byli wybrani pod innymi hasłami, niżli te, którym hołdowali w III Dumie, że postępowcy muszą waleczyć przeciw takiej reprezentacji, bo jest ona nieszczęściem narodowym i że lepiej jest nie mieć żadnej reprezentacji narodowej, niż mieć taką, jaką jest Koło obecne.

W chwili obecnej obowiązkiem stronnictwa postępowego jest postawić jasny program taktyki politycznej. Program ten p. Lypaciewicz streszcza w ten sposób: 1) polacy winni być w pozycji względem reakcji, nie wchodzić w żadne sojusze z prawicą i październikowcami i prowadzić politykę «ideową», jako najbardziej odpowiednią nawet dla osiągnięcia celów realnych; 2) polacy mogą i powinni wejść do III Dumy i dążyć do utrwalenia konstytucji w Rosji; 3) jako autonomiści, polacy powinni zabierać głos tylko w sprawach polityki ogólnopństwowej, w sprawach ogólnokonstytucyjnych oraz w sprawach, związanych z interesami narodu polskiego; 4) postępowcy mogą wejść do Dumy tylko wtedy, gdy będą mogli działać w myśl powyższych zasad, a więc nie mogą być krępowani zasadą solidarności; wejście do Dumy nie jest istotnych wyborów, ale na mocy mianowania przez realistów i N.-D., jest dla postępowców niedopuszczalne i szkodliwe.

Referat wywołał niezwykle ożywione rozprawy, których treścią było domaganie się od Koła, aby niezwłocznie ustąpiło ze swego stanowiska, o ile nie wyzbyło się poczucia «uczciwości politycznej». Zgromadzenie poleciło Radzie stronnictwa zreferowanie deklaracji o obecnym położeniu w myśl zasad, ogłoszonych na posiedzeniu. «Przegl. Por.» nie wątpi, że «poglądy te obudzą wielkie zainteresowanie już choćby dlatego, że wobec zejścia Narodowej Demokracji na tory polityki ugodowej, postępowcy są już jedynym polskim stronnictwem, które zachowało całkowitą niezależność myśli i hasła wytrwałej obrony narodowych

i społecznych zasad demokratycznych.

Innego zdania jest o tem «Głos Warsz.», który zaznacza z przekąsem:

«Postępowcom naszym wydaje się wprawdzie, że im wyrosły skrzydła, tak dalece, że zaczynają niemi pracować w nadziei, że uniosą ich w przestworza czynu, ale jest to tylko złudzenie i drepcą oni po dawnemu na stanowisku abstrakcyjno-doktrynerskim... Takie programy pisać mogą ludzie za nie odpowiedzialni, którzy od czasu do czasu zbierają się na pogawędkę w klubie politycznym. Ciesząc się z «czystości sztandaru» i «trwałości zasad», mogą sobie w czterech ścianach klubowych wypisywać jak najbardziej «ideowe» programy, ale do przeprowadzenia ich w praktyce nie będą mieli nigdy sposobności».

Słuszna uwaga.

## PRASA ROSYJSKA

### i ustąpienie p. Dmowskiego

Współpracownik «Rjeczi» starał się dowiedzieć od posła Grabskiego, co mianowicie skłoniło p. Dmowskiego do złożenia mandatu i otrzymał taką odpowiedź:

«Jedyną i rzeczywistą przyczyną ustąpienia p. Dmowskiego jest ta okoliczność, że, wobec warunków i zadań dzisiejszej doby, jego obecność w Warszawie jest bardziej potrzebna dla sprawy publicznej, niż w Dumie. Koło polskie przyszło do przekonania, że czas nie sprzyja podnoszeniu spraw zasadniczych, szerszego i ogólnego znaczenia, wobec czego trzeba zejść z gruntu zasad na grunt interesów realnych. Przyznajemy, że Duma jest instytucją ustawodawczą, ale sfera jej wpływów na tok spraw państwowych jest nader ograniczona. Wobec tego uważalibyśmy za rzecz chybioną wygłaszanie deklaracji, wypowiedzianie zasad, ale uważamy za rzecz konieczną zajęcie się pracą codzienną. P. Dmowski wobec swego charakteru, temperamentu, nie czuje się powołany do tego zadania. Ani prace w komisjach, ani udział w codziennej pracy w Dumie, nie są dlań zajęciem odpowiednim, gdy obecność jego w Warszawie jest bardzo potrzebna. Opinia publiczna przechodzi kryzys, odbywa się fermentacja w związku z zagadnieniami faktycznymi, postawionymi na porządku dziennym przez życie, a udział bezpośredni p. Dmowskiego w tym ruchu, ze stanowiska interesów stronnictwa, jest niezbędny. Oto dlaczego p. Dmowski opuszcza Petersburg i pozostaje w Warszawie».

O ustąpieniu p. Dmowskiego pisze również p. Fiełewicz w «Now. Wr.» i streściwszy głosy prasy polskiej, tak filozofuje:

«Zdaje się, że o polityce polskiej w Dumie można powiedzieć, że miała plan, opracowany teoretycznie w gabinecie galicyjskim przywódców Narodowej demokracji. Okazało się, że plan ów nie da się zastosować do warunków rzeczywi-

stości realnej, ale w umyśle autorów zachował swoje dawne znaczenie, wobec czego ujawniła się ich nieudolność do stworzenia nowej kombinacji, ponieważ dawny plan psuł wszelkie kombinacje. Kōńiec końców, zagadnienia zasadnicze stosunków polsko-rosyjskich pozostały w tem samym położeniu nieokreślonym, w jakim były kilka lat temu. P. Dmowski nawet dziś nie dopuszcza możliwości zmiany granic Królestwa Polskiego zgodnie z jego charakterem geograficznym; na czem jednak opiera się wtedy jego neoslawizm, jeżeli charakter narodowościowy danego terytorjum nie ma dla p. Dmowskiego żadnego znaczenia».

## Sprawa gubernji chełmskiej

Rada ministrów, na posiedzeniu w d. 13 stycznia, uchwaliła wniosek w sprawie wyłączenia z terytorjum Królestwa Polskiego wschodnich części gub. siedleckiej i lubelskiej oraz utworzenia z nich gubernji chełmskiej. Sprawa ta w tych dniach zostanie odesłana do Dumy państwowej.

«Jedyny argument—pisze w «Pet. Wied.» p. St. Skarzyński — który przytoczyć można na usprawiedliwienie oderwania Chełmszczyzny od Królestwa — to pochodzenie pewnej części jej ludności, należącej do narodowości rusińskiej. Ale gdyby wogóle zaczęto stosować zasadę etnograficzną do dzielenia krajów pod względem politycznym, niewiadomo, czyby zyskała na tem wiele całość państwa rosyjskiego. Lepiej przeto uznawać zasadę ojczyzny, t. j. pozwolić każdemu żyć z tymi, z kim związały go złe i dobre losy, nauka, kultura, ustawodawstwo... Rozdział Królestwa podoba się jedynie odwiecznym wrogom Rosji. Dzisiejsze Królestwo Polskie — to obciążone Księstwo Warszawskie, stworzone przez Napoleona z części zaboru pruskiego i austriackiego. Jest to coś w rodzaju pomnika zwycięstw napoleońskich nad Prusami i Austrią. Każdy, kto wie, co mówią w Berlinie i Wiedniu, rozumie, że Niemcom bardzoby się podobało zlikwidowanie ostateczne skutków pokoju w Tyłży i Wiedniu (1807 i 1809 r.), i że pogwałcenie przez Rosję uchwał kongresu międzynarodowego z r. 1815 może wywołać pretensje ze strony Austrii i Prus, które mogą zażądać przywrócenia granic z czasów 1795 r.»

## Zofja Mellerowa

Zeszła z bruku warszawskiego postać charakterystyczna, sympatyczna. Nie będziemy jej już więcej widzieli, tej niskiej ładnej brunetki, uśmiechniętej zaw-

sze dobrym uśmiechem dobrego serca i zyczliwości, drepcącej drobnym kroczkiem malutkiej osóbką. Zналиśmy ją wszyscy, my, pisarze starszego pokolenia, bywaliśmy chętnie w jej gościnnym saloniku, zawsze chętnie witani. Dobroć, prostota i wdzięk łączyły się w Zofji Mellerowej, z talentem autorki.

Pisała głównie dla teatru, o który się ciągle ocierała. Mąż jej był przez długie lata dyrektorem chórów opery warszawskiej.

W r. 1876 wzięła na konkursie imienia Fredry nagrodę za jednoaktową komedję «Falszywe blaski», potem przerebiła razem z Galasiewiczem na scenę Kraszewskiego «Chatę za wsią», napisała: «Złote runo», «Dziewczę z chaty za wsią», «Pana Ziółkiewicza», «W Alpach», «Straduje», «Kto winniejszy», «Uwiedziona», «Hrabine Tee» i «Wdowę z Efezu» i przełożyła na język polski cały szereg sztuk obcych. Oprócz tego zostawiła po sobie powieść p. t. «Gróchowe wianki» i garść drobniejszych nowel.

Cicha, skromna, nie tłocząca się do przodu, Zofja Mellerowa nie miała zawistnych, chociaż należała przez szereg lat do grywanych chętnie i z powodzeniem autorów teatralnych, teatr zaś jest, jak wiadomo, wszędzie gniazdem intrygi i zazdrości.

W ostatnich latach zeszła z widowni. Zepchnęły ją nowe pojęcia, nowe formy artystyczne — rozdzwigi, zgrzyty życia i nerwów, których jej dusza harmonijna, serdeczna, dobra, ciesząca się życiem takim, jakim ono jest, nie odczuwała, nie rozumiała.

Nie było jej widać w mieście. Czasem tylko spotykano ją w teatrze, siedzącą cicho w kątku.

Zgasła w 61 roku życia; urodziła się w r. 1848.

Z wielkim rozmachem pracuje u nas śmierć w ostatnich dwóch tygodniach. Władysława Nehringa, Adama Belcikowskiego, Józefa Łozińskiego, Jana Fiszera, Adama Krasieńskiego, Stanisława Lack, Zdzisława Czartoryskiego i Zofję Mellerową — cały snop ludzi utalentowanych i pożytecznych ścięła swoją kosą w przeciągu dni kilkunastu. My spychamy się nawzajem, jeden drugiego, a ona spycha nas wszystkich do wspólnego dołu.

T. Ch.

+ W d. 31 stycznia w Warszawie, w Muzeum przemysłu i rolnictwa zaczęto obradować zjazd pracowników rolnych, na którym, między innymi, mają być wygłoszone następujące odczyty: A. Hempla: «Znaczenie zjazdów pracowników rolnych», L. Grendyszyńskiego: «Stowarzyszenie emerytalne pracowników prywatnych», Z. Grotowskiego: «Środki poprawy bytu pracowników rolnych» i t. d. Zjazd potrwa kilka dni.

W Warszawie obradował piąty zjazd Związku zawodowego cukrowników

polских, na którym wygłoszono kilka odczytów, poświęconych przeważnie sprawom technicznym.

+ W celu obznajomienia możliwie szerokiej mas ludności z wytwórczością krajową — Stowarzyszenie Techników w Warszawie zamierza zorganizować we własnym gmachu (Włodzimierska 3/5) w miesiącach: marzec-kwiecień-maj cztery 15-dniowe wystawy przedmiotów «niezbędnych potrzeb domowych», przeznaczając pierwszą wystawę na przedmioty *galanterji chemicznej*, jako to: kosmetyki, mydła, perfumy, świece, farby i lakiery, atrament, tusze i t. p., szuwaksy, pasty i glazury, wyroby chemiczno-farmaceutyczne i opatrunkowe; drugą wystawę na przedmioty *galanterji metalowej*, jako to: galanterja metalowa, elektryczna, druciana (szpilki, haftki, łańcuszki i t. p.), stalówki i pióra, lampy i brzozy, wyroby złote, srebrne i platerowane, wyroby jubilerskie, zegarki, wyroby grawerskie, cyzlerskie i galwaniczne, stalowe ostre instrumenty fizyczne i optyczne, szkatuły i kasy ogniotrwałe, meble żelazne, naczynia kuchenne; trzecią wystawę przedmiotów *galanterji skórzanej i papierniczej*, jako to: galanterje skórzane, wyroby siódlarsko-rymarskie, wyroby sportowe, obuwie i cholewki, skóry i pasy, szczotki i pendzle, papier, tektura, papier ozdobny, galanterja papierowa, introligatorstwo; ostatnią, czwartą wystawę ma objąć przedmioty *galanterji kofeekcyjnej*, jako to: bielizna, ubranie, futra, kapelusze i czapki, trykotowe wyroby, krawaty, wyroby gumowe i cerady, sznuiry, taśmy i tasiemki, wstążki, tiule, hafty i koronki, franki, nici, wata, materiały wełniane, bawełniane i jedwabne, serwety, portjery i dywany, plusze i t. p. Wybrany Komitet wystawy składający się z inżynierów pp. Piotra Drzewieckiego, Edwarda Gejzlera, Wacława Jakubowskiego (sekretarz), Leona Jeziorańskiego, Ludwika Knauffa, Tomasza Ruśkiewicza, Piotra Strzeszewskiego (przewodniczący w Komitecie) i Wacława Wańkowieza, niezwłocznie przystąpił do pracy, powierzając czynność organizacyjną p. Jeziorańskiemu.

+ Pięćdziesięcioletnią rocznicę urodzin ces. Wilhelma niemiecy łódzcy obchodzili uroczyście. Tow. pomocy dla poddanych cesarstwa niemieckiego wydało w sali Helenowa bankiet, na który zaprosiło wszystkich poddanych niemieckich, nadmienając, że wejście będzie bezpłatne. Zgromadziło się 300 osób. O g. 9 m. 30 orkiestra zagrała poloneza, który poprowadził w pierwszą parę wice-konsul niemiecki, przybyli specjalnie na uroczystość z Warszawy, hr. Schulenberg. Po odtańczeniu poloneza wice-konsul wygłosił mowę i wniósł toast na cześć Najjaśniejszego Pana. Następnie przemawiał fabrykant Prusse na cześć cesarza Wilhelma, poczem wszyscy obecni odśpiewali pruski hymn narodowy. Podczas hymnu, na estradzie, gdzie stało popiersie ces. Wilhelma, ukazała się Germanja, która wyobrażała pani Klause, i położyła rękę na jego głowie.

+ **Szkoła handlowa w Łodzi.** Na posiedzeniu komitetu rady opiekuńczej łódzkiej 7-o klasowej szkoły handlowej postanowiono na wiosnę przystąpić do budowy gmachu na placu, ofiarowanym na ten cel przez miasto. Gmach będzie mieścił 20 sal wykładowych, dwie aule dla wykładowych fizyki i chemji, sale rysunkowe, wielką salę gimnastyczną i t. d. Plan opracowali pp. Brukański i Landau, którzy też będą prowadzili budowę. Koszta gmachu z urządzeniem obliczono na 200 tys. rb.

+ **Kursy dla włościan.** 3 i 4 lutego zarząd kaliski Wydziału kółek włościańskich urzędu w Turku wykłady popularne dla członków kółek włościańskich pow. tureckiego i kolskiego. Sluchacze za 1 rb. 20 kop. otrzymają nocleg i całkowite utrzymanie dzienne. Program kursów zawiera: wykład chorób zaraźliwych u zwierząt domowych, zadrzewianie nieużytków, o organizację kółek włościańskich, dobór ziarna do siewu i uprawę roślin, hodowlę inwentarza, prawo spadkowe i zawieranie umów. W d. 5 i 6 lutego podobne wykłady odbędą się w Koninie, w sali tamtejszej straży ogniowej, dla włościan pow. konińskiego i słupeckiego.

+ Istniejące od roku «Stowarzyszenie rzemieślników chrześcijańskich» w Kaliszu liczy obecnie 400 członków, z których majstrowie płacą po 30, czeladnicy po 15 kop. miesięcznie. Stowarzyszenie nabyło własny dom, w którym znajduje się herbaciarnia, czytelnia, bilard i t. d. Zarząd stowarzyszenia, uznając, że tak zwane gospody rzemieślnicze, mieszczące się w szynkach, wywierają zły wpływ na rzemieślników, zaproponował cechom korzystanie ze swego domu. Wiele gospód skorzystało z tego zaproszenia.

+ **Budżet m. Lublina.** Dochody największego z miast gubernjalnych w Królestwie obliczono w r. 1909 na 168 tys. rb., a w tej liczbie: grunta, place, sklepy miejskie dają około 20 tys. rb. dochodu, procent od kapitałów miejskich wynosi 3 tys. rb., podatek od właścicieli domów na utrzymanie straży ogniowej 6 tys., podatek od nieruchomości 25 tys., podatek na oświetlenie miasta 13 tys., dochód z bydłobójni 16 tys. rb., kopytkowe 13 tys. i t. d. Kasa miejska posiada kapitału żelaznego 83 tys. rb., zapasowego 17 tys. Wydatki obliczono na 164 tys., a w tej liczbie: utrzymanie magistratu 29 tys., straży ogniowej 22 tys., bruków 12 tys., skwerów 4 tys., szkół miejskich 16 tys. rb. i t. d.

+ «Kurjer Zagłębia» zamieszcza protest, podpisany przez 3 tys. mieszkańców Będzina, przeciw nabyciu przez komitet budowy nowego kościoła placu za 20 tys. rb. Zdaniem niezadowolonych, plac ten jest zupełnie nieodpowiedni, a przeto należy go sprzedać i nabyć inny...

## Z Galicji

[Konferencja posłów demokratycznych. — Jej uchwały. — Demokraci «bezprzedmiotnikowi» a demokraci narodowi. — Wiec w Żółkwi. — Mowy i krytyka Demokracji Narodowej. — Uchwały wiecu. — Wystąpienie Koła polskiego w sprawie budowy kanałów. — «Straż polska» i jej wiec. — Uchwały wiecu].

D. 10 stycznia odbyła się w Krakowie, w sali Rady miejskiej, konferencja 23 posłów demokratycznych lewicy sejmowej i parlamentarnego Koła polskiego. Obrady, którym przewodniczył prezydent m. Krakowa, dr. Leo, były ściśle poufne, ale uchwały ogłoszono. Opiewają one, że posłowie demokratyczni, uznając konieczność złączenia wszystkich kierunków demokratycznych w organizacji, kraj cały

obejmującej, opartej na dawnych zasadach demokracji polskiej, polecają komisji szczególnej rewizje programów demokratycznych z lat 1900 — 1908, oraz ułożenie zasad i programów politycznych, odpowiadających wymaganiom życia narodowego i politycznego chwili obecnej. Materiał, opracowany przez komisję, rozważy następujące zgromadzenie posłów demokratycznych, które ma się odbyć we Lwowie w najbliższej przyszłości. Na zgromadzeniu tem ma być podpisany formalny akt zjednoczenia.

Jakkolwiek w uchwałach powyższych niema o tem ani słowa, ale celem głównym, dla którego wszczęto akcję powyższą, jest chęć wyzwolenia się żywiołów demokratycznych z pod dyktatury Narodowej Demokracji. W szerszych sferach społeczeństwa galicyjskiego dają się słyszeć coraz częściej głosy, że ND-cja poprowadziła kraj na manowce, że jej polityka w Królestwie Polskiem doprowadziła prosto do klęski, a w Galicji do niezwykłego zaostrzenia stosunków rusko-polskich, wobec czego inne stronnictwa powinny podnieść głowę i zawołać: «bóla, panowie, i my tu głos mamy!»

W ruchu anty-narodowo-demokratycznym, jaki rozpoczął się w Galicji, wiedzie rej stara demokracja polska, która zamierza stworzyć silną organizację partyjną na wzór organizacji narodowo-demokratycznej. Przywódcy stronnictwa uznają, że błąd starej demokracji polegał na tem, że za mało poszła w lud i dlatego nie zdołała się należycie zorganizować, jakkolwiek miała takich znakomitych wodzów, jak Smolka, Ziemiałkowski, Romanowicz i inni. Chcąc naprawić dawne błędy, demokraci wpadli na pomysł zwolania wielkich wieców agitacyjnych.

Pierwszy wiec tego rodzaju odbył się w Żółkwi 18 stycznia. Zgromadziło się tam stokilkadziesiąt osób. Obrady były długie i ożywione. Przemawiali delegaci przybyli ze Lwowa: wice-prezydent miasta i poseł na Sejm dr. Rutowski i dr. Aschkenase. Narodową Demokrację krytykowano ostro. P. Dmowski, twórca «Myśli nowożytnego polaka» — mówiono — uczy nas polityki Bismarka, polityki sprzecznej z tradycją, z najszlachetniejszymi instynktami z całym duchem naszego narodu. Idea stronnictwa wszechpolskiego — wołał p. Aschkenase — streszczająca się w brutalnym egoizmie, byłaby może niezgodną z naszym duchem, ale przynajmniej praktyczna, gdybyśmy mieli siłę do jej przeprowadzenia. Po-

nieważ jej nie mamy, jest wręcz złą, bo wprowadza szkodliwe czynniki, trujące miazmaty w życie narodowe.

Na posiedzeniu był obecny przedstawiciel ND-cji, który twierdził, że w Polsce będzie dobrze dopiero wtedy, gdy wszyscy polacy pójdą pod komendę Demokracji Narodowej, Żółkiew zaś, jako miasto, zagrożone z trzech stron, bo przez ukraińców, sjonistów i socjalistów, powinno być oddane wyłącznie stronnictwu wszechpolskiemu, a przeto organizowanie w Żółkwi jakiegokolwiek innego stronnictwa polskiego jest grzechem narodowym.

Wiec powziął następującą uchwałę: «Odbyte w Żółkwi zgromadzenie obywatelskie w sprawie organizacji polskiego stronnictwa demokratycznego, popiera jaknajusilniej uchwałę, powziętą przez zebranych w d. 10 stycznia r. 1909 w Krakowie, posłów demokratycznych, co do zjednoczenia wszystkich kierunków demokratycznych, na konferencji tej reprezentowanych, w jednej organizacji, kraj cały obejmującej, opartej na dawnych wspólnych zasadach demokracji polskiej».

Dla ścisłości dodać trzeba, że na wiecu demokracja polska oświadczyła stanowczo, że ona, a nie kto inny, jest spadkobiercą prawowitym wszystkich ideałów narodowych, od Sejmu czteroletniego i powstania Kościuszkowskiego aż do roku 1848 i 1863.

Wobec nacisku ze strony opinii publicznej, Koło polskie w parlamencie wiedeńskim wystąpiło energicznie. Na posiedzeniu komisji kolejowej poseł Kolischer oświadczył w imieniu Koła, że drugi raz nie uda się rządowi zbyć go obietnicami.

Koło polskie głosowało za kolejją alpejską w zamian za przyrzeczenie budowy kanału Dunaj-Odra-Wisła, ale rząd nadużył jego zaufania i do budowy kanału nie przystąpił. Dziś powtarza się ta sama sytuacja. Rząd znowu przychodzi przed parlament z wnioskiem, żądającym upaństwowienia dwóch kolei prywatnych, wobec czego Koło żąda, aby niezwłocznie rozpoczęto budowę kanału Wiedeń-Kraków. Wtedy tylko Koło poprze wnioski rządowe. Przypuszczalnie w tych dniach minister komunikacji udzieli wyjaśnienia w sprawie wniosku p. Kolischer.

W Krakowie odbył się wiec stowarzyszenia «Straż Polska». Jak widać ze sprawozdania, działalność «Straży» polegała głównie na bojkotowaniu towarów pruskich i popieraniu przemysłu krajowego. Wyrugowano wiele przedmiotów co-



dziennego użytku, pochodzących z Prus i zastąpiono je krajowymi, związano stosunki z kupcami warszawskimi, których wynikiem będzie zawiazanie w Krakowie Bazaru Warszawskiego, a w Warszawie Krakowskiego, organizowano wybieżki do Krakowa i innych miast polskich, wiece i t. d. W najbliższej przyszłości «Straż» myśli o wybudowaniu Domu polskiego i o rozszerzeniu swego pisma.

Wiece powziął szereg uchwał, w których zaleca bojkotować w dalszym ciągu towary i firmy niemieckie, użyć wszelkich środków w celu usunięcia węgla, pochodzącego z Prus, wzywa rząd do założenia w Krakowie Akademii górniczej i t. d.

Arnel.

✧ D. 19 stycznia odbył się we Lwowie wiec akademicki, na którym miano powziąć uchwały, protestujące przeciw zamachom na polskość uniwersytetu. Wiece organizowała młodzież narodowa, stawili się nań przeciw socjaliści, sjonisiści, postępowi demokracji, ludowej i t. d., którzy urządzili formalną obstrukcję. Według sprawozdań dzienników nar.-demokratycznych, w chwili, kiedy wiec uchwalił wniosek, potapiający działalność namiestnika Bobrzyńskiego i marszałka Badenięgo, koalicja rzuciła się na prezydium, przewróciła katedrę i potłukła lampy. Stoczono formalną bójkę, po której socjaliści ustąpili z sali. Według sprawozdań dzienników postępowych, rzecz się tak miała. Wszehpolacy, widząc olbrzymią przewagę przeciwników, postanowili siłą przeforsować swoje prezydium i, spychając wszystkich z katedr, wprowadzili na nią, a raczej wnieśli na rękach, swego przewodniczącego i sekretarzy, łamiąc przy tem pierwszy rząd ławek. Powstaje zamęt. Młodzież postępową wybiera swego przewodniczącego, ale gdy ten wszedł na katedrę, wszehpolacy wdarli mu ją z pod nóg i obalili ją na ziemię. Oczywiście, zaraz na początku awantur delegat senatu akademickiego wiec rozwiązał. Jak tam było tedy, kto był winien smutnemu zajściu, powiedzieć trudno, faktem jest jednak, że na wiecu niemal nie doszło do bójki, że była obstrukcja, zamęt, że przewrócono katedrę i potłuczono lampy.

✧ Rząd austriacki opracował i zamierza niezapadługo przedłożyć parlamentowi nową **ustawę górniczą**. Opracowano ją w wielkiej tajemnicy, wbrew praktykowanym dotąd zwyczajom, nie poddano przed wniesieniem do izb dyskusji publicznej. Według noweli, prawo poszukiwania i wydobywania węgla ma stanowić własność państwa, które jednak będzie mogło odstępować osobom trzecim. Obecni posiadacze praw górniczych winni w przeciągu trzech lat przeprowadzić roboty poszukiwawcze w ten sposób, by w tym okresie czasu uzyskać mogli nadanie własności, poczem reszta niezrealizowanego w ten sposób terenu miałaby przypaść państwu. Prasa niemiecka orzekła już, że nowa ustawa jest wymierzo-

na przeciw prawom własności prywatnej i jest typowym wywłaszczeniem, bez odškodowania za utratę nabytych praw. Między właścicielami praw poszukiwawczych jest wielu takich, którzy prawa te drogą kupną nabyli. Wykonanie praw poszukiwawczych na powierzchni zagłębia krakowskiego w ciągu trzech lat jest rzeczą wprost niewykonalną, wobec braku dostatecznej ilości maszyn wiertniczych. Wniosek rządowy może wywołać nawet panikę wśród posiadaczy praw wiertniczych w zagłębiu krakowskim, i spowodować szybsze wyzbywanie się terenów i przejście ich w ręce kapitalistów pruskich. Wówczas przepadłyby na zawsze nasze nadzieje, związane z przyszłością Zagłębia. Wobec tego Koło polskie, na wniosek posła Zaranckiego, uchwaliło wysłanie do Zagłębia krakowskiego komisji poselskiej celem zbadania na miejscu stosunków i zarządzenia w razie, gdyby przypuszczenia, że nowa ustawa zagraża interesom krajowym, sprawdzily się, odpowiedniej akcji.

✧ Oddawna Koło polskie w parlamencie wiedeńskim nosi się z zamiarem otwarcia w Galicji jeżeli nie samoistnej Akademii górniczej, to przynajmniej **wydziału górniczego** na politechnice lwowskiej. Potrzeba wyższej szkoły górniczej w kraju, który posiada najobfitsze kopalnie soli, ogromny przemysł naftowy i zagłębie węglowe, nie ulega wątpliwości, ale obstrukcja, ugoda węgierska i inne sprawy pilne nie pozwalały Kołu polskiemu wprowadzić tej sprawy na porządek dzienny. Dziś, jak się zdaje, nadeszła pora na podniesienie tej sprawy. Koszty utworzenia wydziału górniczego nie powinny być wielkie, gdyż słuchacze dwóch pierwszych kursów będą mogli słuchać wykładów, istniejących już w politechnice, wypadnie tylko utworzyć parę nowych katedr. Sprawę powyższą popiera gorąco poseł miasta Lwowa, prof. Roszkowski.

✧ **Instytucje krajowe** w Galicji będą otrzymywały w r. 1909 następujące zasiłki ze skarbu ogólnopaństwowego: uniwersytet krakowski 2,396 tys. koron, lwowski 1,470 tys., politechnika lwowska 698 tys., szkoły średnie 6,939 tys., przemysłowe 1,121 tys., sadownictwo 1,423 tys. Na regulację rzek i kanały Galicja ma otrzymać 12,186 tys. koron, na budowę dróg 939 tys., na telefony 1,098 tys. oraz na poczty i telegrafy 120 tys.

## Z WIELKOPOLSKI

Poznań, 2 lutego

[«Furor teutonius» p. Libertę. Odezwa hakatystów. Marnotrawstwo rządu pruskiego. Obchody Stowackiego.]

> Niedawno przemawiał w parlamencie Rzeszy poseł Libert, były generał. Polacy skarżyli się na nową ustawę o stowarzyszeniach, ograniczającą prawa języka polskiego, zaś p. generał wyraził opinię, że polacy powinni na zebraniach publicznych używać języka wyłącznie niemieckiego. Przytem p. generał twierdził, że wszystkie bez wyjątku polskie stowarzyszenia są politycz-

nemi i winny przeto podlegać nadzorowi policji niemieckiej. I wreszcie wyraził p. generał zdziwienie, dlaczego dzieci polskie od urodzenia nie mówią po niemiecku.

Stąd widać, że posłujący generał Libert jest uosobieniem szowinizmu niemieckiego, który dał się we znaki całemu światu. Zapowiedział wprost, że polaków pogrzebi *furor teutonius*, jeżeli się nie poprawią. Nacja niemiecka wpadnie więc w furję. Najlepszym sposobem obrony od furjatów jest spokój i rozwaga.

W Sejmie pruskim liberalne stronnictwa wraz z socjalistami i polakami głosowały usilnie za koniecznością reformy wyborczej dla Prus, żądając zaprowadzenia głosowania powszechnego zamiast dzisiejszego cenzusowego. Wniosek ten odrzucono, ale tak niezauważną większością (trzema zaledwie głosami), że pruscy rządowcy odnieśli zwycięstwo chyba Pyrrhusowe. Dowodzi to, że jednak w narodzie niemieckim, a pruskim w szczególności, blisko polowa ludzi szowinizmem nie jest zarażona. Wszak i słynna ustawa o wywłaszczeniu polaków przeszła w Sejmie i Izbie panów bardzo małą większością głosów, podobnie jak antypolska ustawa o stowarzyszeniach w ogólnym parlamencie Rzeszy. Kto wie, czy nie nastąpią rychło czasy, gdy owa «mniejsza polowa» stanie się większa? A gdy się nią stanie, wówczas tacy «furjaci», jak jen. Libert, będą musieli zająć się własnymi interesami, a nie polityką państwa.

Sławetny «Ostmarkverein», tak srodze pomstujący na polaków, liczy wprawdzie dziesiątki tysięcy członków w całych Niemczech i wciąż nowych werbuje. Ale «furjaci teutońscy» stali się teraz zbyt leniwi w nadsyłaniu składek. Więc «Ostmarkverein» wydał odezwę straszną, zapewniając, że polacy wkrótce oderwą od Prus nie tylko Poznańskie, ale nawet Pomorze całe. Żeby tej katastrofie zapobiedz i państwo pruskie uratować, należy co prędzej wnieść do kasy pp. hakatystów trzy marki rocznej składki.

Tak operują pruscy patrioci prywatni. Patrijotyczny zaś rząd pruski do dyspozycji naczelnych prezesów Poznańskiego, Prus Zachodnich i Wschodnich (coś w rodzaju generalgubernatorów) wyasygnował 2 1/2 milj. marek. Z tego udzielane są pożyczki zbankrutowanym ziemianom niemieckim, lekarzom bez praktyki i kupcom bez klienteli, żeby trwali «na posterunku». Tym urzędnikom, którzy wyuczyli się po polsku (dla celów chyba policyjnych), rząd przeznaczył do podziału drobną sumę 3 tys. marek. Dla nauczycieli



ludowych, którzy germanizują dzieci polskie, rząd przygotował przeszło 2 milj. marek na zapomogi. Nawet Akademia poznańska, imitująca uniwersytet dla wszystkich, otrzymała przeszło 100 tys. marek na chwałę niemieczyzny. Wydaje więc rząd pruski kilka milionów marek na cele nieprodukcyjne, pobudzony nie potrzebą istotną, a złośliwością polityczną.

Ta polityka tak dalece zatrąwa życie publiczne, że i prasa polska pod berłem pruskim, licząca pół miliona stałych czytelników, zajmuje się niemal wyłącznie politycznymi sprawami. Może gotujące się w Poznaniu obchody ku czci Słowackiego oderwą cokolwiek myśl polską od walk politycznych i polskie głowy zajmą się świętem kultury. Trudniej będzie może zapalić do tego obchodu literackiego liczne polskie związki robotnicze, liczące do 300 tys. członków i pochłonięte wyłącznie swymi sprawami zawodowymi.

### Bój

> **Berlin.** W miejsce sędziwego d-ra Henryka Szumana, prezesem Koła polskiego w Sejmie pruskim wybrany został ks. prałat Jażdżewski, konserwatysta, znany ze swoich mów sejmowych, w obronie polskości wygłaszanych. Część prasy polskiej sądzi, że postawienie na czele Koła osoby duchownej, zależnej w znacznej mierze od rządu (w braku arcybiskupa rząd silniej wpływa na kapitułę), przedstawia znaczne niedogodności. Zresztą w tej chwili trudno było o wybór odpowiedniejszej świeckiej osoby. Patriotyzm polski ks. Jażdżewskiego nie ulega żadnej wątpliwości, a sytuacja w Sejmie nie zapowiada gwałtownych zmian, więc i ks. Jażdżewski na stanowisku prezesa Koła podczas obecnej sesji zapewne okaże się na wysokości zadania.

> **Poznań.** Zdawałoby się, że spożywanie chleba codziennego nie może mieć nic wspólnego z polityką. Ale i tu hakatyści dokuczyli polakom, oskarżając ich o to, że starają się jeść chleb z polskiej spółkowej piekarni «Ceres», a unikają chleba z piekarni niemiecko-żydowskich. Sami sobie hakatyści winni, bo nie kto inny, tylko oni pierwsi wymyślili bojkot ekonomiczny przeciwko polakom; niechże więc ponoszą jego skutki.

> **Westfalja.** Policja niemiecka zakazała robotnikom polskim używać chorągwi z wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej i z podpisem: «módl się za nami». Widocznie policja uważa ten wizerunek za jakiś buntowniczy obraz.

## ODEZWA

Otrzymujemy z prośbą o zamieszczenie w «Kraju» odezwę następującą:

**GORĄCA PROŚBA** do wszystkich Towarzystw i instytucyj, i do wszystkich tych, którym dobro naszego polskiego społeczeństwa leży na sercu.

Szanowne Towarzystwa, instytucje i mili Bracia rodacy i rodaczki bez różnicy stanu i powołań!

Podpisany Komitet w Tczewie odzywa się do Waszego polskiego serea z prośbą o poparcie nas materialnie w następującej, tak ważnej dla nas i naszego społeczeństwa, sprawie.

Nigdzie może duch polski nie był tak uspiiony i zubożniały co do swej narodowości—jak tu w Tczewie. Przed kilkunastu laty nikt tu polskiego słowa nie usłyszał, ani w kościele, ani po za nim. Mała garstka polaków unikała sposobności, by się nie stykać ze swymi rodakami, kryła się i wstydzila swej polskiej mowy tak na ulicy, jako i w domu. Z tego powodu zupełnie znikło poczucie polskości i smutne bardzo pod tym względem były tu stosunki— a o towarzystwie polskim nikt wogóle tu nawet nie marzył. W ostatnich latach jednakże, pod uciskiem coraz większym, począł się budzić przytłumiony i uspiiony duch z letargu swego narodowego. Zabrano się więc do uprawy tej odłogi leżącej niwy. Za inicjatywę kilku tutejszych rodaków oraz posła naszego p. J. Brejskiego założone tu zostało Towarzystwo ludowe. Potrzeba Towarzystwa ludowego właśnie tu w Tczewie i dla okolicy była dziś niezbędnie konieczną, — i dzięki temu, dziś Towarzystwo to liczy przeszło 150 członków i członkiń i to ze stanu robotniczego, a więc ze stanu, który ma najmniej zasobów materialnych — ale za to posiada w sercu swem silne poczucie polskie. Ponieważ jednak liczba członków—jak na początek—dość pokazna, towarzystw zaś jest więcej, np. «Zjednoczenie zawodowe» i inne, a liczba członków wzrasta, przeto przyszliśmy do tego przekonania, że bez pomocy materialnej w Tczewie żadnego Towarzystwa utrzymać nie będzie można, a to z powodu, że obecny lokal przy ulicy Utrycha № 40 nie odpowiada zupełnie swemu celowi. Obecny lokal, który jest tylko najęty, pomieści ledwo 30 do 35 osób, a i tenże jeszcze w krótkim czasie będziemy musieli chęć niechcąc opuścić,—to też zmuszeni jesteśmy bez straty czasu tę arcyważną sprawę lokalu załatwić, by nie narazić towarzystw naszych na upadek. Bo gdzie będziemy się mogli zgromadzać, odbywać posiedzenia, miewać narady, pouczać i pokrzepiać ducha, nie mając żadnego lokalu?

Towarzystwa nasze same z siebie, bez poparcia i pomocy, nie mają tyle środków materialnych, by lokal sobie zapewnić; to jest dla nas i wszystkich tych, którzy znają stosunki tutejsze, niezaprzeczenie jasną rzeczą! Kochanym rodakom wiadomo, że przy teraźniejszych stosunkach, mianowicie tu w Tczewie — dominująca i coraz bardziej wzmagająca się nienawiść hakatystyczna względem wszystkiego co polskie, a mianowicie przeciw polskim Towarzystwom—nie pozwoli na to, abyśmy dostali jakikolwiek lokal. Wszystkie też lokale znajdują się w rękach nam nieprzyjaznych—a oczy hakaty czuwają nad tem, aby przypadkiem ktoś się nie poważył dać nam lokalu.

W takich warunkach rozwój i istnienie naszych towarzystw jest prawie niemożliwe na przyszłość i na rozchwianie i zanik skazane.

To też, by nie zadać śmiertelnego ciosu uświadomieniu ludu polskiego w Tczewie i okolicy, powziął Komitet myśl postarania się o środki materialne, by **módl się o budowę choć skromny lokal z salą dla naszych towarzystw**—tak zwany **Dom Polski**.

Nie mając sami żadnych funduszków, postanowiliśmy udać się do całego naszego społeczeństwa polskiego i poprosić je o pomoc w tej naszej biedzie.

Apelujemy więc do ofiarności tych szlachetnych serc polskich, w których uczucie polskości i narodowej łączności odzywa się pełnym życiem, by się tą miłością ku nam przejęły i nam z pomocą materialną na ten cel pośpieszyły.

Raz jeszcze prosimy rodaków naszych

z bliska i z daleka i całe społeczeństwo o pomoc—bo bez niej marnie nasze istnienie i niechybna zguba. Nasze dotychczas tak pięknie się rozwijające towarzystwa rokuja obfity plon, jeśli im pomoc zawczasu nadejdzie. Właśnie tu w Tczewie towarzystwa nasze pod każdym względem są konieczne, potrzebne, by choć mała a skuteczna zapora wzniesła przeciw zachciankom hakatystycznym zagładzenia i ogłodzenia nas, oraz pozbawienia nas do reszty przysługujących nam praw. Wyteżyć też musimy wszystkie nasze siły, by się pozwolić od zalewu niemieczyzny i nie pozwolić się napędzić pod płaszczyk bezpieczeństwa luterskiego.

Widzicie więc, Kochani Bracia Rodacy, iż zmuszeni jesteśmy Was usilnie prosić, byście nam nie dali zgiąć i udzielili nam pomocy wedle sił, a tem samem przyczynili się dla dobra naszej sprawy, dając nam sposobność do wystawienia Domu Polskiego w Tczewie. Wszystkie Redakcje gazet naszych są tak łaskawe i chętnie przyjmować będą składki na ten cel— a można też je przysyłać pod adresem: **Bank Ludowy** k. G. m. u. H. w Tczewie (Dirschau), ul. Berlińska 8 III.

Z poważaniem KOMITET.

A. Świnarski, J. Kamiński, J. Struczyński,  
B. Ziomy, Fr. Klawikowski, W. Nowak,  
M. Wojciechowski, M. Bielski.

## NOWA POLSKA

### Polski Czerwony Krzyż

Kilka miesięcy temu odbywał się w New - Yorku zjazd międzynarodowy przedstawicieli towarzystw Czerwonego Krzyża. Na zjazd ten przysłały swoich delegatów polskie towarzystwa lekarskie w Ameryce, którzy żądali takiego samego miejsca i honorów, z jakich korzystali delegaci państw europejskich. Komitet organizacyjny nie uwzględnił tego żądania, podobno na skutek przedstawień ambasadora niemieckiego, oświadczając, że polacy nie posiadają własnego państwa.

Wywołało to ogromne oburzenie i liczne wiece protestu wśród Polonji amerykańskiej, obecnie zaś polacy amerykańscy myślą poważnie o utworzeniu własnego polskiego towarzystwa Czerwonego Krzyża. Z tego powodu «Zgodą» pisze: «Z powodów politycznych na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej nie mogło powstać tow. Czerwonego Krzyża, ale istnieje ono, żyje, działając z oddali, z pod nieba wolnej i wolności drugich milującej Szwajcarii, lecz wobec konieczności skrytego działania, na skrupowane ręce, nie może liczyć na pomysłny rozwój, szeroki ogół nie o niem nie wie. Nie przeszkadza to jednak, by polskie tow. Czerwonego Krzyża nie mogło powstać pod gwiazdzistą flagą potężnej republiki amerykańskiej. Utworzenie go jest rzeczą konieczną. Powinno ono ująć w swoje ręce dobroczynność publiczną, rozwijać sprężystą działalność wszędzie, gdzie pomoc ratunkowa może okazać się zbawienną, gromadząc w tym celu fundusze».

5. Sprawa założenia uniwersytetu polskiego w Chicago postąpiła o tyle naprzód, że d. 29 grudnia r. z. odbyło się pierwsze posiedzenie komisji, której polecono zajęcie się zbieraniem składek. Na prezesa powołano p. Motka, na sekretarza p. Blocha, na którego imię należy adresować wszelką korespondencję (adres: A. Bloch, 501 N. Hermitage ave. Chicago III). Zredagowano i uchwalono wysłać do proboszczów wszystkich parafii polskich w Ameryce prośbę o zorganizowanie tak zw. «Polowu na przechodniów», specjalnie amerykańskiego sposobu zbierania ofiar, który polega na tem, że panienki, upoważnione w tym celu, zbierają datki od przechodniów, przyczepiając ofiarodawcom do guzików kartki z odpowiednim napisem, polskim i angielskim.

6. Polacy amerykańscy doszli do przekonania, że są zbyt mało wykształceni pod względem politycznym, wobec czego grają nikłą rolę podczas wszelkich wyborów. Wówczas tylko powstają kluby polityczne, które kończą swój nędzny żywot wraz z końcem kampanji. To też w kampanjach wyborczych głosy polskie rozbijają się: połowa Polaków popiera republikanów, połowa demokratów, wobec czego o osiągnięciu żadnych korzyści realnych nie może być mowy. Tak dalej być nie powinno, nawołują dzienniki amerykańskie. W każdej kolonii polskiej należy zacząć pracę u podstaw, zabrać się do organizacji klubów, złożonych z obywateli, uprawnionych do głosowania, oraz ludzi, interesujących się polityką, bez różnicy ich przynależności do partji obecnych. Te kluby zajmą się organizowaniem Polaków na polu polityki, wyjaśnieniem ich stosunku do interesów i programów partji amerykańskich. Zorganizowawszy Polaków, kluby mogą operować ich głosami w celu osiągnięcia jak największych korzyści dla polskich interesów narodowych za oceanem. Gdy powstanie dostateczna ilość klubów lokalnych, można będzie pomyśleć o centralnym związku polskich klubów politycznych, które będą obrońcami interesów wychodźstwa za oceanem.

7. W Schenectady, w stanie New-York, zawiązano klub przemysłowców polskich, którego zadaniem będzie popieranie przemysłu i kupców polskich. Na pierwszym zebraniu przystąpiło do klubu 52 członków.

8. Zwyczajem lat poprzednich, polacy zamieszkali w Dunkirku (stan New-York) pragneli urządzić szopkę Betlemską, ale, gdy kilku obywateli udało się do szefa policji z prośbą o pozwolenie, ten oświadczył, że podczas tej uroczystości za lat poprzednich było zawsze tyle nieporządku, że obecnie nie może na nią pozwolić, chyba, że udadzą się do majora. Deputacja udała się do tego urzędnika, ale i ten przyjął ją ostro i oświadczył stanowczo, że na szopkę nie pozwoli. Oburzyło to bardzo Polaków,

którzy powiedzieli: «bardzo dobrze! spamiętamy pana majora, gdy będzie szukał głosów w czasie wyborów», ale swoją drogą uroczystość nie odbyła się.

9. W tym roku «Związek narodowy polski» urządza w Chicago zjazd kobiet. Nie jest to pierwszy zjazd tego rodzaju. Na poprzednim, który odbył się parę lat temu, uchwalono następujący program kobiet polskich w Ameryce: zobowiązały się one dźwignąć kształcić, aby w niej rozbudzić umysły do wszystkiego, co nasze, co polskie, wszczepiać w nią miłość do kraju, do ziemi ojczyźnej, do chatki, czy też domku rodzinnego. Kobiety, uczestniczące w zjeździe, zobowiązały się nadto: powiększyć fundusz na budowę domu starców, kalek i sierot przez urządzenie zabaw, przedstawień, wycieczek, zbieranie dobrowolnych ofiar i t. d. Prawdopodobnie i obecnie program polek amerykańskich nie ulegnie znacznijszym zmianom i «platforma» niewiele się pozostanie i nadal taką samą, jaką była dotąd.

10. Wybitny dziennikarz polski amerykański, współpracownik chicagowskiego «Daily News», został «Wielkim rycerzem» loży № 967 katolickiej organizacji «Rycerzy Kolumba». Jak zaznacza «Dzien. Chic.», jest to pierwszy wypadek dostąpienia przez Polaka tak wysokiej godności.

## LITWA I RUŚ

Z NAD NIEMNA, 17 stycznia

[Szowinizm litewski, wzrastający coraz silniej. Upadek teatru polskiego w Wilnie].

Do władz bezustannie napływają hałaśliwe zażalenia kółka, złożonego z kilku najzapalczywszych i najdokuczliwszych Litwinów z obozu antypolskiego. Czego to kółko domaga się i na co się skarży? Oto ni mniej ni więcej, tylko żąda wszystkich kościołów wileńskich, miejskich i wiejskich, a skarży się na wszystko, zapewniając, że Polacy są hańtownikami względem rządu, oni zaś wiernymi poddanymi. Przyczyną istotną zdwojonego hałasu, jaki czynią obecnie, jest rozdrażnienie, wywołane porażką, zadaną im popisem ludności litewskiej w Wilnie. Dwa tysiące Litwinów na 95 tys. Polaków! Takiego afrontu znieść nie mogą. Ale i te dwa tysiące nie należą do stałej ludności Wilna; są to przybysze z odległych wsi, szukający zarobku w mieście, żaden z nich się tu nie urodził, ani myśli tu umierać. Co zaś do przedstawicieli litewskiej inteligencji, to wszyscy oni, co do jednego, przybyli z gubernii kowieńskiej lub suwalskiej celem założenia w Wilnie, jako stolicy historycznej, ogniska ruchu narodowościowego. Trudne zadanie. Wszak sprowadzić do Wilna (etnograficznie od czasów Olgierda już nie litewskiego) garść ludzi, nie posiadających żadnej kulturalnej lub materialnej siły, i chcieć za pomocą tego słabego materiału zlitewszczyć tubylczą polską ludność, stokroć liczniejszą, bogatszą i

oświeconszą — to przedsięwzięcie logicznie niewykonalne.

Kraży pogłoska, że dwaj eks-księża zamierzają drogą składki narodowej nabyć Werki, sąsiadujące z Kalwarją, aby osiąść przywiązane do nich prawa kolatorskie na Kalwarję i przez nią «litwinizować» rzesze różnoplemienne, przychodzące co wiosny odwiedzać stacje Młki Pańskiej. Agitatorom owym trzeba by doradzić, aby opuścili Wilno i wrócili w strony rodzinne, gdzie Bank włościański wciąż skupuje majątki, żeby je rozkolezować między włościan, sprowadzonych z głębi Rosji. W rdzennie litewskich wsiach usuwany jest już ze szkółek nauczyciel litewski. Tam działacze litewscy byłiby potrzebniejsi dla bronięcia swego, niż w Wilnie dla zdobywania cudzego.

Polski żywioł na Litwie ponosi porażkę, tracąc stały teatr polski w Wilnie. P. Młodziejowska-Szczurkiewiczowa straciła w ciągu lat trzech na teatrze wileńskim 70 tys. rb. i dalszych ofiar ponosić nie może... Jaka przyczyna tego niepowodzenia? Dyrekcja czyniła, co było w jej siłach. Zaangażowała dobrych artystów, dawała wszelkie cieszące się powodzeniem na innych scenach sztuki, przerzucała się, próbując gustu publiczności, od Szekspira do krotokhwil. Nie nie pomogło: teatr stale świecił pustkami. Wyjątki zdarzały się dla niezliczonych sztuk, w rodzaju «Wesela» Wyspiańskiego lub «Dziadów» Mickiewicza. Oczywiście tworzyć repertuaru wyłącznie w tym kierunku nie sposób. Więc kto winien? Mamy w Wilnie 9 klubów, gdzie całemi nocami grają w karty ludzie wszelkich stanów i stopni zamożności, dla których odwiedzenie teatru chociażby raz na tydzień nie byłoby zbyt kosztowne. Są w Wilnie trzy teatry-kinematografy, odwiedzone przez takie tłumy publiczności, jakich nigdy teatr nie widzi. W «Lutni» co niedziela sceniczne tanie przedstawienia ściągają liczną publiczność, przytem mamy koncerty częste, urządzane przez «gwiazdy» zamorskie i miejscowe, i odczyty, chociaż niezbyt ludnie odwiedzane. Wszystko to ujmowało sporo publiczności teatrowi polskiemu.

Ludzie interesujący się sceną obmyśliли środki ratunkowe. Pewne kółko towarzyskie chciało dać bezpłatne przedstawienie dla najuboższych i najciemniejszych ludzi z gminu, takich ludzi, którzy *nie* byli w teatrze i pojęcia nie mają, co to jest scena. Dla zakupienia wszystkich miejsc po cenach zwykłych należało wyłożyć 500 rb. Zaczęto zbierać składkę na ten cel. W pierwszych dniach zebrano stokilkadziesiąt rubli, w następnym szło coraz wolniej; gdy doszło do 200 rb. inicjatorowie zobojętnieli i sprawa upadła. Prawie to samo stało się z funduszem, przeznaczonym na popieranie teatru polskiego w Wilnie. Udziały określono w wysokości 20 rubli, ze splatą na raty. Komitet teatralny zorganizował się szybko, weszły do niego najpoważniejsze osoby, wpisy rozpoczęły się i szło na razie niezłe. Potem sprawa utknęła i wszyscy ręce opuścili.

P. Młodziejowska, wyjeżdżając z Wilna, pozwoliła pozostałej trupie używać dekoracji i kostjumów, jeżeli artyści zechcą zorganizować się na zasadach han-

dłowego przedsiębiorstwa i dawać w Wilnie przedstawienia na swoje ryzyko. Zespół artystów mamy doskonały i być może grając na własną rękę, spółka zrealizowałaby dobry interes... gdzieindziej!

*Flis*

**ZASŁAW LIT., 19 stycznia**

[Kartka z życia katolickiego].

Starożytność, czasów Rogniedy sięgające, choć dziś mizerne nad wyraz i do wsi raczej podobne nasze miasteczko, leżące tuż pod Mińskiem, ciężkie przechodziło koleje po ostatniej zawierusze w r. 1863. Pomimo, że ludność była tu prawie wyłącznie katolicka, zabrano dwa kościoły na cerkwie, parafje skasowano, całą masę katolików «przypisano» do prawosławia, a tych, którzy szczęściem zostali w spokoju, przyłączono do parafji na Złotej Górze w Mińsku, a więc odległej o 25 wiorst prawie! Dola nieszczęśliwych zasławian poprawiła się dopiero po ukazie tolerancyjnym «opornych», a przymusowo «nawróceni» mogli jawnie powrócić do swej wiary.

Za staraniem duchowieństwa z Mińska udało nam się posiadać kaplicę, którą nam spalono, a następnie, dzięki ofiarności właściciela Zasławia, p. Protasewicza, otrzymaliśmy obszerny dom z mieszkaniem, urządzeniem dla proboszcza i z kaplicą, większą znacznie od poprzednich. Niestety jednak, brakuje nam teraz księdza.

Po wyjeździe nieodżałowanego ks. Grabowskiego, pozbawieni jesteśmy nie tylko nabożeństwa i posług duchownych, ale także i tej podpory moralnej, której nam tak bardzo potrzeba w trudnych warunkach...

Duchowni obu cerkwi prawosławnych, które nigdy pełne nie bywały, a po manifestacji tolerancyjnym opustoszały do reszty, winę tego przypisują owej ośmieszony już tylokrotnie, a jednak mającej dotąd pewien kurs «polskiej i katolickiej intrudze».

Ze jednocześnie akcja duchownych zasławskich ma silną podporę w pobliskim «Mińsk. Słowie» osławionego p. Schmida, przeto łatwo się domyśli każdy, kto zna te stosunki, jakiego rodzaju i na jakim polu musimy toczyć walki.

Brak kapłana, nawet chwilowy, jest niepowetowana szkoda. Nie wątpimy też, że władza duchowna zechce temu jaknajprędzej zaradzić. Na wszelki wypadek, parafjanie zasławscy, w liczbie kilkuset, wysłali w tych czasach petycję do ks. arcybiskupa, wykazując gwałtowną potrzebę księdza stałego, a jeśli w żaden sposób inaczej nie można, to choć dojeżdżającego z Mińska co niedziela i święto. Pierwszorzędnej wagi byłoby zamianowanie na to stanowisko księdza doświadczonego i taktownego w odpieraniu bezustannych napaści ze strony czужnej i wysoce nam wrogiej reakcji.

*Parafjanin*

**Z Wilna** piszą do nas: Po zamknięciu w Wilnie «Oświaty» z jej filjami i wszystkich ochronek parafjalnych, ruch umysłowy popłynął innem tożyskiem. Tow. równouprawnienia kobiet, Tow. przyjaciół nauk i Tow. miłośników wiedzy, liczne odczyty, pomimo stawianych tym ostatnim coraz

większych przeszkód, pozwalają nie obawiać się o upadek życia umysłowego w społeczeństwie tutejszem polskiem. Z nadzieją posiadania uniwersytetu w Wilnie widocznie należy na długo się pożegnać. Bez ofiar pieniężnych próżno marzyć o takim przedsiębiorstwie. Gdy zaczęto liczyć się z groszem, wszystkie zapęły przygasły, komisje i podkomisje przestały się zbierać i kurczowe zapomnienia pokrywają się przeszloroczne egzaltowane elaboraty. 18.

**Wilno.** Niedawno powstałe «Stowarzyszenie białoruskie» okazało się odpadkiem sławetnego związku rusyfikacyjnego «Krestjanin». Jak dotąd, działalności szczególnej nie objawia, lecz zdążyło już ogłosić program, z którego widać jego podstawowe idee. Tak więc organizatorzy białoruskiego stowarzyszenia zapowiadają, że kulturalnym językiem białorusinów powinien być rosyjski, gdyż białoruski jest niewyrobinony; dalej, że białoruski szczepek powinien rozwijać się łącząc z wielkorosyjskim i małoruskim. Wreszcie organizatorzy sądzą, że katolicy-białorusini powinni łączyć się z prawosławnymi i z rosjanami, gdyż religja nie powinna różnić ludzi. W programie znajdujemy też napaść na rząd: poco pozwala polskim ziemianom mieć tyle ziemi w swoim ręku?... Włosek trzeba własność polską uszczuplić na rzecz włosek-białorusinów i t. d.

**Wilno.** Wychodzący we Lwowie dziennik ukraiński «Ruslan» przesyła takie pozdrowienie litwinom: «Jako bracia, my, ukraińcy, wyciągamy do was rękę za to, że nie wstydzicie się waszej ojczyzny i waszej mowy; choć was tak pokrzywdzono, choć wam mowę ojczystą odbierano—ale wolnego ducha litewskiego nie zabito. Do ciebie, narodo litewski, który się budzisz do życia ideałami młodej Litwy, wołamy słowami naszego piewcy Szewczenki: «walczyć, zwalczyć—wam Bóg pomaga; za was siła, za was wola i prawda święta! Litwinom pozostaje—piękną się uklonić lwowskiemu ukraińcowi za ich życzenia i... dalej «walczyć», prawdopodobnie z polskimi szowinistami.

**W Mińsku gub.** odbęda się za dni kilka wybory miejskie. Wynikły obecnie różne nieporozumienia na tle cenzusu wyborczego. Ustawa określa, iż w miastach, posiadających z górą 100 tys. ludności, cenzus materialny jest wyższy i daje przewagę inteligencji; tam, gdzie niema tyle ludności, cenzus wyborczy jest niższy, a temsamem do urny idą masy mniej rozwinęte i łatwiej dające się powodować żywiołom reakcyjnym. Pomimo protestów magistratu mińskiego, iż miasto liczy z górą 100 tys. ludności, administracja nakazała wciągnąć do listy wyborców ludzi niższego cenzusu. Komitet statystyczny, określając cyfry ludności Mińska, dał osobliwe obliczenie. Mianowicie: w 1897 roku Mińsk liczył stałych mieszkańców 82,251 (oprócz 2,442 tymczasowych i 6,219 wojskowych). Według naturalnej normy przyrostu ludności można sądzić, że ludność wzrosła 1 stycznia r. b. do liczby, przekraczającej 100 tys. głów, lecz komitet zakonkludował, że «zapewne liczba mieszkańców Mińska nie dochodzi do stu tysięcy». Owe «zapewne» w urzędowym dokumencie jest zadziwiającem. 26.

**Mińsk Lit.** Oddawna nie mieliśmy w naszym mieście żadnej trupy teatralnej polskiej. Widocznie przedsiębiorcy, zrażeni niepowodzeniem w latach ubiegłych, stronią od Mińska, jako od miejscowości, niepewniającej im finansową klape. Jest to niesłuszne o tyle, że bądź co bądź, nasza publiczność coraz bardziej oświadcza się i nabiera zwyczaju «chodzenia do teatru». Niewątpliwie, znacznie w tym kierunku rozwinał gust publiczności nasz tak zw. «stały teatr amatorski», który czasami zu-

pełnie dobrze wystawiał sztuki nawet bardzo trudne. Sądźmy więc, że dziś dobra trupa ściągnęłaby tu daleko więcej widzów, aniżeli w latach ubiegłych. d.

**Mińsk.** Obiegają pogłoski, że wkrótce zamierza wznowić swoją działalność umiarkowane rolnicze stronnictwo Litwy i Białorusi, i że ma być zwołany zjazd gubernjalny polskich i rosyjskich agrarjuszy dla opracowania wspólnego programu, wyłączającego przymusowe wywłaszczenie ziemi na rzecz włosek.

**Chołui** (gub. mińska). Projektowana od lat kilku kolejka «radziwiłłowska» od stacji Puchowicze (kolei libawskiej), do miasteczka Chołui na przestrzeni 50 wiorst, ma być w r. b. zbudowana. Odnośnie ta przecinać będzie po większej części lasy i grunta, należące do dóbr radziwiłłowskich. W sprawie tego przedsiębiorstwa zjechał do Mińska specjalista robót kolejowych, inżynier Łozowski. A. R. Z. 10

**Kowno.** P. Rubaźewiczowa zamierza urządzić w Kownie wieczory litewskie, do programu których wchodzi także śpiewy. Przewidując, iż na tych wieczorach będzie śpiewany hymn narodowy litewski: «Litwo, ojczyzna moja» («Lietuva tėvyne mūsų»), policja zażądała od p. Rubaźewiczowej deklaracji piśmiennej, że podczas tego hymnu publiczność nie będzie ani wstawac na znak czci, ani dawać oklasków. A. R. Z.

**KIJÓW, 16 stycznia**

[Wystawa rolnicza, Wybory do Rady Państwa. Kościół św. Mikołaja. Odczyty. Tow. dobroczynności].

Kijów myśli o wystawie rolniczej. Od słów przechodzi do czynu. Onegdaj odbyła się właśnie w tej sprawie narada pod przewodnictwem marszałka gubernjalnego, ks. N. W. Riepnina. Obradowano nad trzema sprawami: teren wystawy, jej program i termin otwarcia wystawy.

Uchwalono, że w przyszłej wystawie rolniczej w Kijowie mają uczestniczyć, oprócz gub. kijowskiej, podolskiej i wołyńskiej, także gubernje przyległe. Program wystawy ma być specjalnie rolniczy i wystawa ma reprezentować gospodarstwo wiejskie i przemysł wiejski. Zgodnie jednak z wnioskiem p. K. Grabowskiego na wystawę mają być dopuszczone i te gałęzie przemysłu, które, jakkolwiek nie są bezpośrednio związane z gospodarstwem wiejskiem, mają wszakże ważne znaczenie ekonomiczne dla kraju, jak np. przemysł ceglany, wyrób porcelany i t. d. Szczegółowe opracowanie programu wystawy ma być zlecone komitetowi wystawowemu, którego wybór nastąpi w najbliższej przyszłości.

Co do terminu wystawy, to na naradzie zdecydowano, że otwarcia wystawy najlepiej dokonać w r. 1911, w końcu lata. Miejsca przyszłej wystawy jeszcze ostatecznie nie oznaczono. Są dwa punkty, gdzie byłoby można urządzić wystawę: na placu Troickim i na Zwierzyniecu.

Nasi najserdeczniejsi przyjaciele—reakcyjniści kijowscy—nie drzemają. Widmo niebezpieczeństwa, jakie wciąż powstaje przed ich oczyma w postaci «inorodców», czyli, mówiąc bez tej przenośni, w postaci polaków, nakazuje reakcyjonistom bacznie śledzić, czy nie wzmogły się nasze wpływy, czy nie rozległ się głos polaka. I oto wobec kończącego się mandatu posłów do Rady Państwa



z kurji ziemiańskiej, nacjonałiści kijowscy na czele ze sławetnym p. Sawenko, współpracownikiem «Kijewlanina», obmyślają środki, aby na przyszłych wyborach posłów do Rady Państwa żywiol polski był usunięty, lub przynajmniej osłabiony.

Według rozmowań pp. nacjonalistów obecna ustawa, regulująca wybory do Rady Państwa, jest najzupełniej niernormalna i nie odpowiada rosyjskim interesom kraju, albowiem od obywateli ziemskich dziewięciu gubernij Kraju Zachodniego do Rady Państwa posłują sami tylko polacy, wybrani także i przez rosjan.

Widząc w takim fakcie «niebezpieczeństwo», a nawet pewien objaw niewoli, w jaką wpadła «rosyjska ludność» Kraju Zachodniego, «jęcząca» pod jarzmem narodowości polskiej, pp. nacjonalisci kijowscy mają się zwrócić do Rady Państwa z prośbą, aby ordynacja wyborów do Rady Państwa została zmieniona w taki sposób, iżby do sześciu gubernij na Rusi (Ukrainnej i Białej) obierano pięciu rosjan do Rady Państwa i jednego tylko polaka, od trzech zaś gubernij na Litwie posłami mają być: jeden rosjanin, jeden polak i jeden litwin. Oprócz Rady Państwa, wniosek nacjonalistów kijowskich ma być przesłany również i do Dumy.

Środki komitetu budowy kościoła św. Mikołaja w Kijowie są wyczerpane. W ciągu całego roku zeszłego ofiar pieniężnych wpłynęło do komitetu 37,716 rb. W ciągu tegoż roku komitet miał dużo wydatków i w chwili obecnej rozporządza tylko niewielką sumą około 900 rb. Całą nadzieję komitet pokłada na dalszej ofiarności publicznej. Ofiarność ta wzniosła piękny i kosztowny kościół w Kijowie, pozwoli też ona świetnie zakończyć tak dobrze rozpoczęte dzieło.

Na widnokregu polskiego życia w Kijowie powstało nowe sympatyczne i już zlegalizowane Tow. pomocy studentom-polakom uniwersytetu kijowskiego. Pierwsze zebranie organizacyjne Towarzystwa wyznaczono na 18 stycznia w polskim klubie «Ogniwo».

Imię najgłośniejszego z naszych pisarzy, Sienkiewicza, na ustach u wszystkich. Kijowskie katolickie Tow. dobroczynności zaprosiło naszego mistrza do wygłoszenia w grodzie naddnieprzańskim odczytu o literaturze polskiej. Sienkiewicz zaproszenie przyjął. I jakkolwiek przyjazd ten ma nastąpić w maju, ale już dziś o tym fakcie kijowianie rozprawiają obszernie.

Nie brak nam zresztą i dziś odczytów. W «Ogniwie» kijowskiem w tych dniach ma się odbyć odczyt profesora wszechznanej lwowskiej, p. A. Szelągowskiego, na temat «Literatura historyczna dni ostatnich».

Odbyło się zebranie ogólne kijowskiego Tow. lekarskiego. Na zebraniu mieli odczyty pp. Trzebiński, K. Rumszewicz, A. Modrzejewski i Rajza.

Zorganizowany z ramienia kijowskiego katolickiego Towarzystwa dobroczynności komitet zajmuje się urządzeniem na rzecz Towarzystwa «kiermaszu».

Ciężkie warunki życia kijowskiego,

drożyzna i brak pracy osobliwie dają się odczuwać w roku obecnym. Katolików, potrzebujących wsparcia materialnego, zastępy rosni...

Towarzystwo dobroczynności czyni, co może, lecz wobec coraz większej nędzy często staje się bezsilnem. Rok obecny jest rokiem wyjątkowo ciężkim.

A. O.

### ZYTOMIERZ, 16 stycznia

[Sejmik agrarny w Poczajowie. Włościanie miejscowi a czesi-kolontsi]

Przejeżdżając niedawno przez kilka wsi w pobliżu Zytomierza, zdziwiony byłem, słysząc od włościan, że wkrótce mają otrzymać ziemię. Przypomniały się mi mimowolnie czasy 1905 roku, kiedy włościanie, obalamuceni agitacją socjalistyczną, również to samo mówili. Pomyślałem sobie, że widocznie znów bajeczki przewrotowe poszły na wieś między lud ciemny. Ale wkrótce się dowiedziałem, że przyczyną tej gadaniny o nadaniu ziemi jest agitacja, prowadzona z Poczajowa przez związkowców. Poczajowscy związkowcy zwołują właśnie zjazd związkowców i delegatów od włościan, przy udziale posłów do Dumy państwowej, dla omówienia sprawy agrarnej. Niemal we wszystkich wsiach wołyńskich włościanie zostali powiadomieni o tym zjeździe, a sama tylko zapowiedź, że na zjeździe ma być poruszona sprawa «ziemi», obudziła wśród ciemoty włościańskiej nienasycone nadzieje.

Trzeba jednak przyznać, że program agrarny zjazdu poczajowskiego jest najzupełniej poprawny pod względem lojalności politycznej i traktuje głównie o obmyśleniu środków, ułatwiających włościanom kupno ziemi. Pod adresem narodowości polskiej autorowie zjazdu wypowiadają się z nienawiścią; w programie zjazdu napotykamy życzenie, aby «inorodcom» zabronione było zupełnie nabywanie ziemi. W programie zjazdu istnieje także punkt, domagający się przymusowego wydalenia ze wsi żydów. Nie ulega wątpliwości, że spadające akcje «Związku narodu rosyjskiego» prowodyry poczajowscy chcą wyrubować w górę w oczach ludu, przez wysunięcie kwestji agrarnej, tej głównej przynęty dla włościan. Ten «sejmik» poczajowski, traktujący o ziemi, poruszył lud wołyński i wywołał wśród niego najrozmaitsze komentarze.

Podczas mojej wędrowki zwiedziłem parę osad czeskich. Jakże tu panują ład i czystość! Warto widzieć tutejsze gospodarstwa czeskie. Nie oczekują tam żadnej ziemi, żadnej darowizny, polegając jedynie na pracy! A praca ta cuda robi.

Dla urozmaicenia sobie czasu zimowego, czesi w swoich kolonjach organizują przedstawienia amatorskie. Ale to przychodzi Czechom z wielką trudnością, bo policja miejscowa, nie mając pod ręką spisu czeskich sztuk teatralnych, nie daje swego pozwolenia na wystawienie tej lub owej sztuki teatralnej, i dla otrzymania zezwolenia na komedijkę, trzeba się udawać często aż do Kijowa, do wyższych władz administracyjnych! Co się tyczy włościan miejscowych, to oni, rozumie się, ani marzyć mogą o jakichś teatrach ama-

torskich dla braku odpowiedniej kultury. Niewesoły obrazek przedstawia ta wieś wołyńska.

□ **Kijów.** Istniejące obok siebie polskie stowarzyszenia «Ogniwo» i «Polskie Tow. gimnastyczne», mające podobne statuty, powzięły zamiar połączenia się w jedną instytucję, albo w jednym lokalu, z zachowaniem samodzielności obu stowarzyszeń. Takie porozumienie pozwoliłoby zmniejszyć kosztu lokalu i ożywić działalność obu stowarzyszeń.

□ Wśród urzędników banków kijowskich i kolejowców powstał projekt budowy własnych domów w Kijowie na zasadach udziałowych. Na czele tego projektu stoi p. Bićkowski, członek rady kijowskiego Tow. lokatorów. — Na drugi dzień Bożego Narodzenia otwarto w Kijowie wystawę fotograficzną, urządzoną przez kijowskie Tow. techniczne. Na wystawie znalazło się przeszło 500 eksponatów, które świadczą o technicznych postępach fototypji. Na wystawie ukazały się także eksponaty i zagranicy staraniem towarzystw fotograficznych w Budapeszcie i Dreźnie. Wystawiono również dużo zdjęć fotograficznych amatorskich. Wraz z wystawą otwarto w Kijowie zjazd fotograficzny.

□ Związkowcy kijowscy zamierzają prosić ministra komunikacji, aby wszelkie roboty i przedsiębiorstwa, związane z budową drogi amurskiej, oddane były w ręce niedawno zorganizowanego w Petersburgu Związku inżynierów i przedsiębiorców. Jednocześnie związkowcy mają prosić o oddanie robot Związkowi i na innych kolejach żelaznych.

## KOLONJE POLSKIE W CESARSTWIE

BATUM, 5 stycznia

[Życie kościelne i polskie].

Batum posiada bardzo liczną kolonję katolicką. Połowe tej kolonji stanowią polacy, a w skład drugiej połowy wchodzi: gruzini, francuzi, włosi, Niemcy, ajsoy (chaldejszczycy) i inni. Polaków jest znacznie więcej niż gruzinów, lecz rej wodza w kościele gruzini, a to dlatego, że wśród polaków niema tej jedności, jaka łączy gruzinów. Chociaż obecnie kościół utrzymuje się prawie wyłącznie kosztem polaków, lecz kościół nosi wybitnie gruziński charakter. B-wangielja przeważnie czyta się po gruzińsku, śpiewa się sporo gruzińskich pieśni, gdy polacy tymczasem rzadko słyszą polskie słowo.

Obecny proboszcz, ks. Michał Jagulow, jakkolwiek jest gruzinem, lecz dobrze posiada polski język, sprzyja polakom i za to dużo znosi od gruzinów. Ostatnimi czasy gruzini prawie ani grosza nie dawali na utrzymanie księdza, więc ksiądz już chciał wyjechać z Batumu. Wtedy grupa robotników i kolejarzy zebrała się i prosiła księdza, aby został, przyrzekając mu dawać na życie. Obecnie i inteligencja polska wzięła udział w tych składkach i od polaków zbiera się miesięcznie coś 80 rb., gdy tymczasem od gruzinów zaledwie 16 rb. i do tego prawie nikt z gruzinów, nawet bardzo zamożnych, nie chce płacić za ławki w kościele. Kościół ma sporo długów: za ziemię, za meble, księdza i parę drobnych długów, przeszło 1½ tys. rubli.

Przed świętami p. Marja Strumpf i p. Józef Panasiiewicz, przy energicznym poparciu całej kolonii katolickiej, urządzili koncert i bal na rzecz kościoła. Wieczór udał się wspaniale i dał czystego zysku 1,005 rb. Lecz tych pieniędzy zbyt mało, żeby zaspokoić wszystkie potrzeby kościoła. Oświetlenie elektryczne psuje się, dach przecieka, niszcza się malowidła i freski.

Dzięki staraniom księdza zostały wznowione wykłady religji w gimnazjum męskim, a z czasem prawdopodobnie rozpoczyna się wykłady religji katolickiej i w innych zakładach naukowych Baturmu. Coraz to częściej dają się słyszeć głosy za otwarciem katolickiego Tow. dobroczynności, a przy niem ochronki, szkółki i czytelnia polskiej, lecz u nas zbyt dużo się mówi, a mało się robi. Niema jedności, zgody, kaźden tylko chce być na czele wszelkiej akcji, lecz nikomu nie chce się pracować dla pracy. Lecz miejmy nadzieję, że teraz stopniowo węzeł łączności, zawiązany ostatnim bajem, będzie zaciągać się mocni i życie kolonii polskiej wejdzie na lepsze tory.

L. M.

## KRONIKA

### Urzędowe

~ Najjaśniejszy Pan raczył przyjąć wczoraj w Carskiem Siolu uczestników zjazdu członków urzędów gubernjalnych i komisji agrarnych. Po przedstawieniu obecnych, Najjaśniejszy Pan wyraził im życzenia owocnej pracy, i odjechał do pałacu Aleksandryjskiego, żegnany okrzykami «hurra!». Uczestników zjazdu zaproszono na śniadanie dworskie, w czasie którego prezes ministrów wniósł toast za pomyślność Zwierzchniczego Gospodarza ziemi Rosyjskiej, entuzjastycznie przyjęty przez obecnych.

~ Ambasadorem rosyjskim w Rzymie zostaje jen.-adj. ks. *Dotgorukij*.

~ W ciągu tygodnia ubiegłego odbyło się parę posiedzeń zjazdu delegatów komisji urzędów rolnych i urzędników gubernjalnych, zasiadających w nich z ramienia rządu. Początkowe obrady poświęcono ukazowi z dn. 9 listopada 1906 r. i sprawie opuszczania wspólnoty. Uczestnicy zjazdu stwierdzają, że włościanie z początku zdradzali usposobienie niechętne względem tej nowości, stopniowo wszakże przekonali się, że nowa ustawa ma przede wszystkim ich własny interes na celu. Od tej chwili zaczęło się tłumne opuszczanie wspólnoty, przekonano się bowiem, że wydajność pracy na własności osobistej jest znacznie większa, aniżeli we wspólnotcie. To też uczestnicy zjazdu zapewniają o zasadniczej zmianie na lepsze w usposobieniu ludności.

~ Rozkazem dziennym nowy minister marynarki, adm. Wojewodskij, powołał do życia komisję śledczą pod przewodnictwem adm. Gramatczikowa, która ma zbadać nadużycia ostatnich lat i której nadano prawo pociągania do odpowiedzialności sądowej winnych bez uprzedniego upoważnienia ministra.

~ W dn. 20 b. m. minister sprawiedliwości, p. Szczegłowitow, wyjechał do Carskiego Siola, gdzie składał raport w sprawie uwięzionego b. dyrektora departamentu, A. *Kopuchina*. Wczoraj był tam także prezes ministrów p. Stolypin.

~ W przyszłym tygodniu *wyjeżdżają do Turkicstanu* wszyscy urzędnicy, biorący udział w rewizji tego kraju. Sam hr. Pahlen udaje się tam w lutym, aby zebrać dane co do stanu oświaty, stosunku do hanatu Chiwińskiego, stanu kolei, urzędów rolnych i t. p.

~ Ministerstwo rolnictwa opracowało przepisy, na zasadzie których *przemysłowcy domowi* («kustari») mają dokonywać dostaw i zamówień na potrzeby armji. Przepisy te mają na celu popieranie rozwoju przemysłu domowego.

~ Na mocy ukazu Najwyższego obrady *Sejmu fińlandzkiego* będą wznowione w dn. 3 (16) lutego r. b.

~ Wedle doniesień dyrektorów kolei *zaległości* towarowe w ostatnich dniach całkiem wyrównano.

### Więści i pogłoski

~ Jak się dowiadujemy, projekt *sanorządu miejskiego* w Królestwie Polskiem został już wykończony przez komisję specjalną ministerstwa spraw wewn., poczem zostanie przesłany Radzie ministrów. Według projektu cenzus wborczy, bierny i czynny, będzie przyznany wszystkim mieszkańcom, opłacającym na rzecz kasy miejskiej jakikolwiek podatek, z wyjątkiem wielkich miast, gdzie opłacający mniej, niż pewne minimum podatku, będą pozbawieni praw wyborczych. Projekt prawdopodobnie w ciągu miesiąca będzie rozważany przez Radę ministrów, poczem zostanie przesłany Dumie.

~ Jak słyszeliśmy, dyrektor wydziału ziemskiego, p. Litwinow, po zakończeniu rewizji ziemstw północnych, uda się na południe celem dokonania rewizji ziemstw gub. *kijowskiej, mohylowskiej i podolskiej*.

~ Jak się dowiadujemy ze źródeł dobrze poinformowanych, pogłoski o zamierzonym *przyjeździe króla serbskiego*, Piotra, do Petersburga, są całkiem bezpodstawne.

~ Opuszczają swe stanowiska ambasador rosyjski w Paryżu, p. Nelidow, oraz agent wojskowy, pulk. hr. Nostitz.

~ Ambasador austriacki, hr. *Berchtold*, powrócił do Petersburga i pozostaje nadal na zajmowanym stanowisku.

~ Razem z p. Kokowcewem powracają z Paryża: dyrektor kancelarji kredytowej, p. Dawydow, oraz dyrektor kancelarji ministra spraw zagranicznych, p. Sawinskij. P. Dawydow otrzymał na podobno wyższe stanowisko.

~ W kolach interesowanych dowiadujemy się, że pogłoski o nieprzyjęciu przez p. Niemieszajewa teki ministra komunikacji, są nieścisłe. Jen. Schaufuss dymisję swoją zgłosił, pozostaje jednak na zajmowanym stanowisku tylko do lutego, pragnąc odpowiedzieć na interpelację Dumy z powodu kontraktu z tow. «Produgol» na dostawę

węgla kamiennego. Po załatwieniu się z tą sprawą jen. S. ustąpi, poczem stanowisko to obejmie p. Niemieszajew, który obecnie wyjechał z powrotem do Kijowa.

~ W ostatnich dniach Petersburg obiegły pogłoski o *bliskim ustąpieniu ministra* oświaty p. Schwartza i skarbu p. Kokowcewa, który miał zostać ambasadorem w Paryżu. O ile zdolaliśmy sprawdzić, ustąpienie p. K. zdawało się możliwe, natomiast pogłoski o dymisji p. Schwartza są zupełnie bezpodstawne.

~ W kolach rządowych powstał zamiar *zmniejszenia pensyj urzędnikom*, zajmującym wyższe stanowiska na kolejach, jak dyrektorów i t. p. Zamierzono natomiast wyznaczać nagrody za zwiększenie dochodowości kolei.

~ Przyjechał do Petersburga dowódca floty Czarnego morza, adm. Bostrem, który odwiedził ministra marynarki, poczem wyjechał do Carskiego Siola. Podobno adm. B. złożył dwa wnioski w sprawie reformy floty. Pozostanie on w Petersburgu około miesiąca, aby wziąć udział w naradach nad poważnemi reformami we flocie.

### Kościelna

\* J. E. arcybiskup mohylowski ks. Apolinary Wnukowski *mianował* ks. biskupa sufragana Cieplaka i kan. kapituly mohylowskiej ks. Erazma Klucewskiego paratami kapituly rektora seminarjum metropolitalnego, kan. hon. ks. Augustyna Losińskiego i kapelana kościoła maltańskiego, kan. hon. ks. Jana Ścisławskiego — kanonikami gremjalnymi kapituly mohylowskiej. Najwyższą zgodę na powyższe mianowanie już uzyskano.

\* J. E. ks. arcybiskup metropolita w niedzielę w dn. 18 b. m. wygłosił kazanie «o imieniu Jezus».

\* J. E. ks. arcybiskup mohylowski w towarzystwie kapelana i 4 innych księży w drugiej, połowie kwietnia r. b. wyjeżdża z *wizytą kanoniczną na Daleki Wschód*, celem zwiedzenia wszystkich kościołów na Syberji. Podróż, podczas której zamierzono przejechać około 25 tys. wiorst, potrwa 5 miesięcy. Zwiedzane zostaną kościoły w następujących miejscowościach: w Wologdzie (18, 19 i 20 kwietnia), Wiatce (21, 22 i 23 kwietnia), Permie (24, 25, 26 i 27 kwietnia), Jekaterynburgu (28, 29 i 30 kw.), Człabińsku (31 kw., i 1 maja), Kurhanie (2, 3 maja), Omsku (4, 5, 6 i 7 maja), Kairińsku (8 i 9 maja), Barokówce (9, 10 i 11 maja), Spasku (11, 12 i 13 maja), Tomsku (13 — 18 maja), Marjińsku (18 i 19 maja), Krasnojarsku (20—26 maja), Irkucku (28 maja do 1 czerwca), Czycie (2—4 czerw.), Charbinie (7—11 czerw.), Władywostoku (13—18 czerw.), na Sachalinie (25 i 26 czerw.), w Nikolajewsku (29 i 30 czerw.), Chabarowsku (7—10 lipca), Błagowieszczeńsku (18—21 lipca), Srieńskiu (27—29 lipca), Tobolsku (10—14 sierpnia), Tiumieniu (15 i 16 sierp.), Zlatouście (17—19 sierp.), Ufie (21—24 sierp.), Samarze (25—28 sierp.), Symbirsku (30 sierp., 1, 2 i 3 września), Riazaniu (6 — 8 wrz.), Moskwie (9 — 12 wrz.). Powrót do Petersburga nastąpi 13 września.

### Z naszej kolonji

W d. 8 lutego «Sokol polski» urządza w sali Pawłowej publiczny popis gimnastyczny. W ćwiczeniach wezmą udział: młodzież, dorost, drużyny i druhowie. Bilety od 10 rb. 50 k. do 1 rb. 10 k. zawczasu nabywać można: 1) w sokolni Sokola (Stolarny 18); 2) w magazynie kobierców D'Aubusson (Morska 33, wejście od ul. Grochowej); 3) w Księgarni polskiej (Włodzimierski 13). Początek punktualnie o 7-ej. Po popisie tańce.

W sobotę 31 stycznia (6 lutego) 1909 r. w sali Pawłowej, lokalu «Ogniska», odbędzie się doroczna *reduta*, wielki bal kostjumowo-maskowy. Pocz. o godz. 10 wiecz. O godz. 10<sup>1/2</sup> na scenie teatru rozpocznie się «Divertissement». Mazur w strojach ułańskich odtanczą b. artyści baletu warszawskiego pod dyr. p. Woycieszko. Nieporównany artysta scen operetkowych Józef Rutkowski odśpiewa kuplety humorystyczne. Krakowiak w strojach ludowych. Artysta teatrów Cesarskich w Petersburgu, Jan Lerski, przedstawi sceny humorystyczno-mimiczne własnego pomysłu. Tańce warszawskiego Powiśla wykona słynna trupa Oj-ra z «Villi Rohde». O godz. 12-ej w nocy, na dany sygnał, rozpocznie się korowód wszystkich par tańczących, podczas którego odbędzie się «Bataille de fleurs». O godz. 1-ej w nocy wszystkie maski muszą być zdjęte. Podczas *reduty* funkcjonować będzie poczta błyskawiczna. Bilety imienne dla członków Ogniska po rb. 3 k. 10, dla wprowadzonych gości: dla pań po rb. 3 k. 10, dla panów po rb. 5 k. 10, dla panów studentów po rb. 1, wydają pp. członkowie Komitetu balowego.

W d. 25 b. m. w lokalu «Sokol» (Stolarny 18) odbędzie się wieczornica. W koncercie wezmą udział: p-na Krycka (fortepjan), p. Mazaraki (śpiew), p. Mikulski (skrzypce), p. Tomson (śpiew), p. Melcus (śpiew), p. Reinhold (wiolonczela). Po koncercie tańce do 12 w nocy. Początek punktualnie o godz. 8<sup>1/2</sup>.

Doroczny «Biały bal» odbędzie się w lokalu «Ogniska Polskiego» d. 29 stycznia 1909 r. Bilety nabywać można u pp. gospodyń balu.

Na lilipucie scenie «Sokola» w ubiegłą niedzielę odegrano dwie jednoaktówki: «Świeczka zgasła» Al. hr. Fredry i «Tajemnica» St. Dobrzańskiego. Sztukę, a raczej dialog Fredry amatorzy (p. Pucówna i p. Laski) grali trochę blado; za to «Tajemnica» udała się i wywołała dużo śmiechu. W «Tajemnicy» występowali: p-ny St. Wojciechowska i B. Duchowska oraz pp. Kwieciński i Laski. Publiczności zebrało się ze 140 osób, a wśród niej jaśniało sporo ślicznych twarzy panieńskich. Surowy prezes «Sokola» pozwolił na tańce aż do 1-ej w nocy, zamiast do

12-ej, jak, gwoli higienie, zapowiedziano było w programie.

### Osobista

Raut u posła francuskiego, adm. Touchard'a, zgromadził liczny zastęp gości z kół dyplomatycznych, wyższych urzędniczych i towarzyskich. Zauważyliśmy wśród obecnych J. hr. Potockich i członka Rady Państwa p. Wincentego Poklewskiego-Koziell.

Powrócili do stolicy wszyscy nieobecni w czasie feryj świątecznych polscy członkowie Rady Państwa i posłowie Dumy.

### Ogólna

Wznowiono słynne *śniadania u jen. Bogdanowicza*, członka Rady ministerstwa spraw wewn. W śniadaniach tych bierze udział wielu członków Rady Państwa oraz gubernatorów, przebywających w Petersburgu.

Wydział literacki Akademii nauk postanowił w pierwszych dniach lutego r. b. urządzić w gmachu Akademii wystawę z powodu 25-lecia od chwili śmierci *Torgienjewa*.

Dochód czysty z koncertu w salach armji i floty na rzecz ludności włoskiej, dotkniętej przez *klęskę trzęsienia ziemi*, wynosi 9,500 rb. Koncert zatem udał się znakomicie.

W przyszły czwartek odbędzie się wielki *raut w ambasadzie tureckiej*.

W lutym w Petersburgu odbędzie się *wystawa najnowszych wynalazków*, ze szczególnem uwzględnieniem żeglugi napowietrznej i podwodnej.

### Společna

Zewsząd do Petersburga nadechodzą skargi na *krytyczny stan* ziemstw, które nie są w stanie częstokroć wypłacić pensyj urzędnikom. Jedynem wyjściem zdaje się być podniesienie podatków.

### Oświatowa

Ministerstwo oświaty zawiadomiło rady pedagogiczne *szkół handlowych*, że wszelkie starania celem uzyskania prawa wstępu wychowawców tych szkół do uniwersytetów, będą pozostawiane bez skutku.

Ministerstwo oświaty wyjaśnia, że na świadectwach osób, które przeszły z wyznania mojżeszowego na inne, należy czynić adnotacje *o żydowskim pochodzeniu* tych osób.

### Teatralna

Ubiegły tydzień obfitował w wybitne przedstawienia teatralne i koncerty. W sobotę d. 17 odbyło się przedstawienie dobroczynne w teatrze Maryjskim na rzecz ofiar trzęsienia ziemi w Sycylii i Kalabrii. Przedstawienie to, zorganizowane pod protektoratem w. ks. Mariji Pawłówny, zebrało do Opery najwykwintniejsze towarzystwo stolicy, cały prawie Dwór i dyplomację. Wynik materialny powinien być znaczny, gdyż loże dolnych pięter kosztowały po 100 rubli. Dawano «Lohengrina» Wagnera, pierwszy raz w tym sezonie, z panią Bolską w roli Elsy i z Sobinowym w roli tytułowej.

Partja Elsy należy do najlepszych kreacji naszej primadonny. Zarówno pod względem wokality jak pod względem szczegółów gry pani Bolska stwarza po-

stać Elsy, która na długo zostaje w pamięci. P. Sobinow po raz pierwszy w Petersburgu odtworzył «Lohengrina», lecz liryczny tenor jego nie nadaje się zbyt do bohaterskiej i mistycznej postaci rycerza św. Graala. Pomimo to powodzenie miało wielkie, do czego niem mało przyczyniła się piękna powierzchowność i wyraźna dykcja, zwłaszcza w opowiadaniu o Monsalvacie w 3-im akcie.

W niedzielę, w wielkiej sali Klubu Szlacheckiego, dał pierwszy swój koncert znakomity skrzypek Jan Kubelik. Obok niesłychanej techniki Kubelik posiada niejako dar magnetycznego wpływu na tłumy, czem potęguje wrażenie, wywołane grą.

Klasyczne utwory Bacha nie odpowiadają usposobieniu artysty, którego talent polega głównie na pokonywaniu trudności technicznych, co najwięcej zresztą imponuje szerszej publiczności.

Dopiero w utworach Dworżaka, Hubay'a i w «Tańcu czarownicy» Paganiniego artysta miał możność wykazania cudów swej techniki. Niewątpliwie po latach Kubelik stanie się w historii muzyki postacią równie legendową, jak Paganini.

W poniedziałek, również w sali Klubu Szlacheckiego, odbył się pierwszy z zapowiedzianej serii trzech słowiańskich koncertów, urządzonych staraniem pani Marji Gorlenko-Dolinoj, b. primadonny opery Cesarskiej.

Program koncertu był bardzo obszerny. Pani Dolina, ceniona artystka, z dużym powodzeniem odśpiewała szereg ludowych pieśni rosyjskich, mało-ruskich, czeskich, serbskich i innych, po polsku zaś «piosenkę litewską», z melodją Chopina. Z polskich utworów wykonano: piosenkę ludową: «Zielona łączka, piękny kwiat», ułożoną na chór à capella, «Pieśń bez słów» Ant. Strzeleckiego, z melodją rzewną i szlachetną w układzie na orkiestrę, wreszcie «Sen» Moniuszki, odśpiewany przez p. Dolinę, której na wiolonczeli wtórował prof. Wierzbilowicz. Zespół gęślarzy, złożony z włościan, dodawał kolorytu koncertowi, lecz melodie zbyt pierwotne i naiwne mało są zajmujące.

Najeiekawszą i najbardziej niezwykłą część koncertu stanowiło wykonanie przez chóry i orkiestrę hymnów narodowych różnych ludów słowiańskich. Koncert rozpoczął się od wykonania hymnów rosyjskiego, bułgarskiego, serbskiego i czarnogórskiego—czyli krajów słowiańskich, posiadających niezależność. Ostatni dział koncertu rozpoczął się od hymnu «Boże, coś Polskę» w wykonaniu orkiestry bez chórów. W programie było przewidziane: «Polska narodowa pieśń patriotyczna (modlitwa)». Dyrygujący orkiestrą i chórami p. Głowacz dał chórom znak do powstania w czasie wykonania hymnu.

Następnie chóry z orkiestrą odśpiewały hymny czeski, słowacki (Nitza), słoweński, chorwacki i w końcu «Hej słowianie!». Ostatni ten hymn, tak podobny w melodji do mazurka Dąbrowskiego, wykonano dwukrotnie na żądanie publiczności, która wysłuchala go stojąc. Sala była przepelniona. Słowem, były to pierwsze akordy wszechsłowiańskiej harmonji—szkoda, że tylko w muzyce.

K. Kuczkowski



## Sądowe

● *Sprawa b. gubernatora niżegorodzkiego.* W d. 20 b. m. rozpoczęły się obrady, z udziałem przedstawicieli stanów, trybunału kas. departamentu karnego Senatu w sprawie b. gubernatora niżegorodzkiego, bar. Fredericksa. Akt oskarżenia opiewa, że bar. F., znajdując się w krytycznym położeniu materialnem, poznał się z niejakim Sojedowem, za którego pośrednictwem zaciągał większe i mniejsze pożyczki, dyskontował weksle i t. p. Tenże Sojedow poznał barona F. z Liedwalem, jako poważną wszechświatową firmą handlową. Ponieważ podówczas należało zorganizować pomoc ludności, dotkniętej klęską głodową, Liedwal za pośrednictwem Sojedowa ofiarował swoje usługi. Z początku bar. F. jakby się wzdrygał, lecz kiedy L. zapłacił zań weksel 5 tys. rb., wszystko poszło jak po maśle. Liedwal otrzymał dostawę 500 tys. pudów żyta, i à conto wydano mu 75 tys. rb. Kontrakt z L. zawarto wbrew opinii rady gubernalnej na osobiste życzenie bar. F., nadzwyczaj szybko i na dogodnych dla L. warunkach. Tymczasem, po upływie terminu dostawy, nie przywieziono ani jednego puda zboża, a zamiast tego L. zażądał dalszych wypłat. Na rozkaz bar. F. wypłacono «sumiennemu» dostawcy 100 tys. rb., nieco później i po pewnym wahaniu znów 100 tys. rb. Akt oskarżenia twierdzi, że przy tem drugim żądaniu wartość dostarczonego zboża nie przenosiła 10 tys. rb. i «wahanie» bar. F. Liedwal uspokoił wypłaceniem swemu protektorowi za pośrednictwem banku w Paryżu 25 tys. franków. Pomijamy inne, znane powszechnie szczegóły, jako to, że między innymi, dzięki goracemu poparciu bar. F., Liedwal otrzymał wielką dostawę 10 milj. pudów zboża, że bar. F. opowiadał o «sumiennem» wywiązaniu się przez L. ze swych zobowiązań i t. p. Skutkiem powyższych okoliczności zarzucono bar. F., że dwukrotnie wziął łapówkę: 5 tys. rb. i 25 tys. franków, i że skutkiem tego świadomie dopuścił się nieczynności i przekroczenia władzy. Z liczby 40 świadków nie stawilo się 6, w tej liczbie sam Liedwal, który zdażył *wyjechać* za granicę. Bar. F. nie uznaje swej winy: Liedwala polecił mu inni, jako «solidna» firma, sam zaś bynajmniej nie polecał go nikomu. Kontrakt układał urzędnik, i gubernator do tego się nie wtrącał. 5 tys. rb., zapłacone w banku, są pieniędzmi bar. Fr., nie zaś Liedwala, 25 tys. franków są również jego własnością, a nie Liedwala, otrzymał je zaś za pomocą zdyskontowania wekslu pewnego inżyniera. Świadkowie naogół zeznają na niekorzyść bar. F. Sprawa potrwa trzy dni.

● *Obrońca skazanego jen. Aleksiejewa,* ks. Druckoj, wniósł zażalenie kasacyjne.

## Ekonomiczna

● Tow. akcyjne, na czele którego stoją August i Władysław hr. Potoccy, oraz p. Szablowski, otrzymało koncesję na budowę kolei, długości 140 wiorst, pomiędzy Częstochową a Sieradzem, kosztem 11 milj. rb.

● W Petersburgu przebywa obecnie wielu przedstawicieli świata handlowego

Anglii i Ameryki celem *nawiązania stosunków handlowych z Rosją* i poznania poglądów rządu na tę sprawę.

● Utworzyło się Towarzystwo zagranicznych kapitalistów, które zamierza zbudować *kolej elektryczną* pomiędzy Petersburgiem a Imatrą.

● Ministerstwo handlu opracowało nowy projekt *przepisów*, reformujących ustawodawstwo obecne co do *dostaw i zamówień* rządowych zgodnie z wymaganiami i warunkami współczesnego życia ekonomicznego.

● W r. b. ma być rozpoczęta *budowa kolei* żelaznej między Lowiczem a Płockiem oraz Radomiem, Piotrkowem a Łaskiem.

● W Anglii utworzyło się nowe Tow. akcyjne p. n. «*Permska korporacja*» do eksploatacji fabryk, oraz kopalń złota i platyny na Uralu.

## Różne

∞ *Z Tow. św. Wincentego à Paulo.* Osobom, pragnącym założyć gdziekolwiekbaż w Cesarstwie konferencje Towarzystwa św. Wincentego à Paulo, przesłany każdego czasu na życzenie legalizowany statut oraz wszelkie informacje. Przesłany także na żądanie niezbędny dla kierowników «Przewodnik Tow. św. Wincentego» oraz № 1 «Kraju» r. b. z artykułem «Tow. św. Wincentego à Paulo. Jego założenie, rozwój, ustrój i dzieła». Artykuł ten rozważa doniosłą działalność społeczną i dobroczynną Towarzystwa na polu miłosierdzia chrześcijańskiego. Biuro Towarzystwa św. Wincentego à Paulo. Adres: I Rota № 11 w Petersburgu.

∞ Wysłane w d. 29 grudnia 1908 r. z Kamieńska, gub. permskiej, na rzecz ubogich Tow. św. Wincentego 24 rb. (dwadzieścia cztery), otrzymaliśmy d. 31 grudnia 1908 r. Ofiarodawcy, p. inżynierowi L. Leśniewskiemu szlemy w imieniu ubogich «Bóg zapłać». Konferencja Wniebowzięcia N. M. P. Towarzystwa św. Wincentego à Paulo.

## Z Rady Państwa

Posiedzenie ostatnie, które odbyło się 21 stycznia, we środę, trwało zaledwie godzinę. Rozważano na niem, lub właściwiej wysłuchano, gdyż rozpraw nie było, i uchwalono 10 ustaw, już przyjętych przez Dumę, jedną zaś, wobec zmian redakcyjnych, jakie uznano za właściwe uczynić w niej, odesłano do Dumy dla ponownego rozważenia. Ustawa ta dotyczy utworzenia przy tambowskiej szkole rzemieślniczej posady nauczyciela.

## DUMA PAŃSTWOWA

Wznowiono obrady Dumy. Pierwsze poświęcone posiedzenie zasługuje na uwagę ze względu na dwie sprawy, mające znaczenie zasadnicze. Pierwsza—o otrzy-

mywaniu przez Dumę wydawnictw zagranicznych bez cenzury. P. Dziubiński przytoczył szereg danych liczbowych o karach pieniężnych, nałożonych w drodze administracyjnej na prasę. Wystąpił z mową i naczelnik gl. zarządu do spraw prasowych, zapewniając, że cenzura pism zagranicznych naogół jest dosyć względna, wreszcie oświadczył, że rząd w ogólności nie ma nic przeciw żądaniu Dumy i że odpowiedni wniosek ustawodawczy o wolności prasy będzie złożony Dumie w ciągu bieżącej sesji. Po długich sporach, uchwalono formułę październikowców, wyrażającą, aby zasady manifestu 17 października były w zakresie wolności prasy jak najszybciej wcielone życie.

Drugą sprawą—jest sprawa ostatnich aresztowań z powodu działalności prowokacyjnej Azefa, która spowodowała uwięzienie b. dyrektora departamentu policji, p. Lopuchina. Pomimo powszechnego zaniepokojenia, jakie sprawa ta budzi, milośnicy zajęć sensacyjnych i obrad burzliwych zostali zawiedzeni, Duma bowiem, potępiając w zasadzie działalność prowokacyjną agentów «ochrony», ograniczyła się wyłącznie do obrad nad nagłością interpelacji, wystosowanej do ministra spraw wewn. przez stronnictwo S.-D. P. Pokrowskij 2, a za nim pp. Pergament i Rodiczew usiłowali w gorących przemówieniach sprowadzić spokojne i treściwe obrady na tory bardziej namiętnej dyskusji. P. Anrep zauważył, że tam, gdzie jedna strona uważa wszystkie środki za dobre, druga—musi robić to samo. W brudnych sprawach trzeba się grzebać brudnymi rękami—tak bywa zawsze. Zdaniem p. A. należy oddać sprawę komisji interpelacyjnej, dając jej 10 dni czasu na przygotowanie odpowiedniego referatu. Oczywiście październikowcy nie zdołali się jeszcze zorientować i pragnąć mieć na to, tudzież na otrzymanie ewentualnych wskazówek, 10 dni czasu. Większość, złożona z nich i z prawicy, wniosek przekazania sprawy komisji uchwaliła.

Posiedzenie wieczorne w dn. 21 stycznia, w sprawie interpelacji kaukaskiej, było ciekawym przyczynkiem do historii parlamentaryzmu w Rosji. Podczas mowy pp. Czcheidze i Gegeczkori, broniących praw ludności miejscowej, nie tylko prawica, lecz i prawe skrzydło październikowców pozwalało sobie na «uwagi», bezwarunkowo nie licujące z powagą przedstawicielstwa narodowego. I dziwna rzecz—pierwsze skrzydło pod tym względem grał październikowiec Polowcow, którego «uwagi» do tego stopnia nie nadawały się do druku, że musiano je skreślić nawet z odbijanych na maszynach stenogramów. Wobec tego mówcom nie tyle chodziło o przekonanie kogoś, ile o jak najdosadniejsze wymyślenie przeciwnikowi. Październikowcy, którzy ciągle głoszą konieczność utrwalenia powagi Dumy, mają w swoim gronie ludzi, nie zdających sobie sprawy ze znaczenia tej powagi. Dzień ten czyni wrażenie nadzwyczaj smutne. Około 12-ej w nocy posiedzenie przerwano.

Wczoraj, w czasie przemówienia p. Rodiczewa, gdy przewodniczący zwrócił jego uwagę na to, że odbiega od rzeczy, a prawica czyniła hałas nieopisany, i gdy nastąpiła przerwa, kadeci wy-

stapili z protestem przeciwko stronnictwu przesa i opuścili salę obrad.

K.

## Sprawa Lopuchina

Dn. 18 b. m. Petersburg został zelektryzowany niezwykłą wiadomością o aresztowaniu p. A. Lopuchina, b. dyrektora departamentu policji za czasów rządów wszechwładnego ministra spraw wewn., Plehwe. Zarówno osoba p. L., posiadającego z urzędu w swych rękach nie wiele tajemniczych spraw politycznych, jak rola, którą odegrał razem ze swym szwagrem, ks. Urusowem, b. wice-ministrem spraw wewn. w gabinecie hr. Witte, w ujawnieniu działalności t. zw. 3-go wydziału policji tajnej—kazały się domyślać, że aresztowanie b. dyrektora policji musiały wywołać powody niezwykłe.

W niedzielę o godzinie 6 rano, do mieszkania p. L. przyszła policja w celu dokonania rewizji, podczas której był obecny prokurator Izby sądowej, p. Kamyszanski, jego zastępca, p. Korsak, sędzia śledczy do spraw szczególnej wagi, p. Tlustowski, komisarz i t. d. Wszystkie wejścia były strzeżone przez 35 stójkowych, uzbrojonych i ubranych «na wszelki wypadek» w pancerze. P. Lopuchin, opanowawszy pierwsze wrażenie, sam oddał prokuratorowi jakiś list, mówiąc, że jest to (list znanego z wydawnictwa swego p. t. «Byłoj», Burcewa) najważniejszy kompromitujący go dokument. Po dokonaniu szczegółowej rewizji i opieczetowaniu papierów, p. L. w karecie pod silną eskortą przewieziono do więzienia «Kresty». P. L. został pociągnięty do odpowiedzialności sądowej na zas. art. 102, t. j. za zdradę stanu.

Aresztowanie ma ścisły związek z podawanym niedawno przez pisma zagraniczne i rosyjskie sądem partyjnym stronnictwa socjal-rewolucjonistów nad jednym z najwybitniejszych jego członków, niejakim Eugenjuszem Aziewem, inżynierem (prawdziwe jego imię i nazwisko brzmi Ewno Azef). Ow Aziew, jeszcze przed 15 laty, jako student polittechniki, brał udział w rosyjskich organizacjach i komitetach rewolucyjnych i zarazem pełnił funkcje tajnego agenta policyjnego.

Poznawszy wkrótce najwybitniejszych przywódców ruchu rewolucyjnego, jak Gerszuni, ks. Krapotkin i Burcew, A. rozwija działalność na szerszą skalę. W końcu ub. stulecia wspólnie z Gerszunim zakłada stronnictwo SR, które odegrało doniosłą rolę w ciągu ostatnich lat, wreszcie przed 5 laty zakłada organizację bojową tego stronnictwa. Wówczas to wpływ jego rola i były olbrzymie: on organizował kolporterkę nielegaliszczyzny do Rosji, zdradzając niepospolitą pomyślność wykretów i wybiegów; wszystkie większe zamachy były przez niego uplanowane, on kierował agitacją wśród młodzieży.

Tymczasem działy się rzeczy dziwne: na granicy aresztowano kilkakrotnie kolporterów nielegaliszczyzny, o której wysłaniu wiedzieć miał jeden tylko A.; aresztowano rewolucjonistów, prze-

branych za doróżkarzy i posłańców, rozstawionych w różnych miejscach miasta dla dokonania zamachów, uplanowanych przez A. Policja dowiadywała się o zamiarach stronnictwa, wiadomych jakoby jednemu tylko Aziewowi, którego wpływ w ostatnim czasie wzrosły do tego stopnia, że najzawilsze sprawy partyjne rozstrzygał na własną rękę, nie pytając się o zdanie komitetów rewolucyjnych. Z ludźmi niedogodnymi Aziew załatwiał się krótko: jeżeli to był ktoś ze strony rządu, A. nasyłał nań rewolucjonistę z bombą lub rewolwerem; jeżeli «towarzysz partyjny, A. zmuszał go do udziału w obmyślanym przez siebie «zamachu», aby pozbyć się niebezpiecznego lub podejrzliwego współzawodnika.

Długo jeszcze zapewne A. prowadziłby swą działalność, gdyby nie wystąpienie innego osobnika, niejakiego Bakaja, jakiś czas pełniącego czynności pomocnika naczelnika warszawskiej «ochrony». Ow Bakaj znany był już od lat 6. Aresztowany w pewnej sprawie, «wyśpiewał» wszystko i w ten sposób okupił swą wolność. Po kilku latach «owocnej działalności» otrzymał poważne stanowisko w tajnej policji warszawskiej, a że działalność ta musiała być pożyteczna, za dowód może posłużyć ta okoliczność, że, pomimo pochodzenia żydowskiego, został przyjęty na służbę rządową w randze kolejalnego registratora. Lecz pociąg do dóbr doczesnych sprawił, że B., nie zadowolając się znaczną pensją i różnymi «dochodami», zorganizował na własną rękę kilka ekspropriacji, polegających na tem, że za pomocą swych 2 agentów współwyznawców podrzucił bogatym młodzikom nielegalne wydawnictwa, poczem niespodzianie dokonywał rewizji, aby za stosowne wynagrodzenie «zapominać» o sprawie. Dzięki tym «operacjom» B. zebrał kilkadziesiąt tys. rb., umieszczonych przezornie w Banku państwa na imię żony i teściowej. Gdy sprawki te wyszły na jaw, Bakaj, pragnąc wkupić się w łaski rewolucjonistów, otworzył im oczy na działalność Aziewa. Utworzono w listopadzie r. ub. sąd partyjny. Lecz Aziew i tym razem wyszedł cało. Był u p. Lopuchina z prośbą o pomoc, poczem p. L. zwrócił się listownie do prezesa ministrów, prosząc go o obronę przed pogróżkami Aziewa i «ochrony». List p. L. ukazał się w pismach zagranicznych. Oskarżony o stosunki z «ochroną» podczas ostatniej bytności w Petersburgu, Aziew udowodnił swoje *alibi* kwitem hotelu Berlińskiego z tegoż czasu. Aziew jeszcze raz ocalał.

Gdy wszakże okazało się, że w hotelu Berlińskim mieszkał inny Aziew, utworzono nowy sąd, na który jednak A. się nie stawił i znikł bez wieści. Tutaj zaczyna się rola p. Lopuchina. Podobno Burcew zwrócił się do p. L., z którym komunikował się oddawna, z prośbą o potwierdzenie lub zaprzeczenie zeznań Bakaja. P. Lopuchin miał oświadczyć, że istotnie podczas jego pobytu na czele policji A. oddał «ważne usługi» rządowi rosyjskiemu. Zeznanie to miało wpływ decydujący na wynik sądu, i Aziew został skazany na śmierć. Agenci, oddawna pilnie strzegący każdego kroku p. L., ujawnili jego stosunki z Burcewem, zarówno w Rosji, jak podczas jego po-

bytu za granicą, i na skutek zebranych poszlak p. L. aresztowano, jako oskarżonego o zdradę tajemnicy stanu.

Aziew, którego, pomiędzy innymi, pomawiają o zgładzenie słynnego Hapona, ułotnił się przezornie, zabrawszy z kasy 200 tys. rb. Jak wielkie musiało być jego znaczenie, dowodzi fakt, że, oprócz skazania A. na śmierć, organ centralny stronnictwa S.-R., ogłaszając w pismach przebieg sądu—oświadcza, iż rola Aziewa, zwanego wśród «swoich» «Wielkim», wtajemniczonego literalnie we wszystko, była tak doniosła, a więc i zdrada o tyle zabójcza dla stronnictwa, że postanowiono powołać tymczasową komisję likwidacyjną do zakończenia działalności politycznej stronnictwa, które musi się gruntownie zreformować.

Taka jest mniej więcej strona zakulisowa tej tajemniczej dotąd sprawy. Prasa rosyjska jednogłośnie domaga się wszechstronnego oświetlenia tajemnicy, w której biorą lub brały udział jednostki, stojące na wyższych szczeblach hierarchji urzędniczej.

Z.

## NEKROLOGJA



### Eleonora z Sandomierskich NOAKOWSKA

wdowa po rejencie m. Nieszawy (Król. Pol.), przeżywszy lat 70, zmarła w Petersburgu 26 grudnia 1908 r. (8 stycznia 1909 r.) pochowana 30 grudnia (12 stycznia) na cmentarzu Nieszawskim w grobie familijny. Nabożeństwo żałobne odbędzie się w Petersburgu, w kościele św. Katarzyny, w d. 26 stycznia r. b. o godz. 11 rano, o czem zawiadamiają pozostali w głębokim żalu syn Stanisław Noakowski i córka Zofja Balińska z rodziną. (3025)

Wdowa i synowie ś. p. **Teodora Niedziałkowskiego** wszystkim kolegom i znajomym, a przede wszystkim Czcigodnemu profesorowi Księdzu Akko i duchowieństwu za okazane współczucie i ostatnią posługę składają serdeczne «Bóg zapłać». (3024)

## KRONIKA GIEŁDOWA

Petersburg, 21 stycznia (8 lutego). Na giełdzie tutejszej notowano: renta państwowa 76<sup>3</sup>/<sub>8</sub>, pożyczka wewn. 1906 r. 97<sup>1</sup>/<sub>8</sub>; pożyczki premjowe: I — 354, II — 273, III — 233. Wartości banków ziemskich: listy zastawne wileńskie 76<sup>3</sup>/<sub>4</sub>, kijowskie 75<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, akcje wileńskie 451. Papieiry przemysłowe: akcje bakińskie 321, kaspiskie 3,800, Mantaszewa 128, Nobla (udziały) 10,500, briańskie 102, Hartmana 190, kołomeńskie 144, malewskie 302, putiłowskie 78, sormowskie 98, Feniks 160, baltyckie 325.

Przekazy: Bank Państwa sprzedaje: na Londyn po 94,85 rb. za 10 f. szt., na Berlin 46,30 za 100 mk., na Paryż 37,75 za 100 franków.

# Dział Literacko-Artystyczny

\* \* \*

Iść przez życie, jak słońce po błękitnie chodzi,  
Gorzyć stale w istoty swej najgłębszej rdzeni,  
Tonąć, jak słońce w chmurach, w ludzkich trosk powodzi,  
Lecz rozciągać nad nimi jasność swych promieni.

Spoglądać w głąb przepaści, darzyć ją choć chwilę  
Blaskiem, co cień i nędzę wszelką opromienia,  
Dawać nową żywotność czynnej dobra sile  
I wydierać ofiary mocom zatracenia.

Mgły rozpraszać i złudy, co do zguby wiodą,  
Rwać podstępny zdradziecki i sidła pajęczę,  
Być dla nieba i ziemi łącznością i zgodą,  
W nawałnic i łez strugi rzucać barwne tęcze.

Iść przez życie, jak słońce... gwiazdom stać się bratem,  
Zwierciadlić się w krwi kroplach i w myśli iskierkach,  
Oblec się królewskości szlachetnym szkarłatem,  
I nieść ją nieskalaną w życia poniewierkach.

Iść i świecić... Świadomie żyć w bytu bezmiarze,  
W nieskończoność słać blaski i brać je wzajemnie,  
A gdy Bóg ostatniemu z nich zgasnąć rozkaże,  
Dążyć duchem za nimi poza grobu ciemnię...

b...

bardzo piękne przynosiła owoce. Podobne znaczenie miała niegdyś jego książka «Historja literatury polskiej», używana jako podręcznik w szkołach Księstwa Poznańskiego.

Inną stronę jego działalności możemy już ocenić sami, na podstawie dzieł jego, ogłoszonych drukiem; a jest ich poczet niemały i przytem obejmują one różne działy filologii. Nehring wprowadził najwięcej się interesował rzeczami polskimi, ale opracował też kilka tematów z zakresu, przekraczającego ramy polszczyzny. Tu należy ogłoszona w r. 1903 w «Archiv für slavische Philologie» rozprawka o imieniu Białbóg, należąca do dziedziny mitologii prasłowiańskiej; wydanie jednego z zabytków językowych dolnołużyckich również w «Archiv» z r. 1879 i parę innych. Natomiast prace jego z dziedziny polszczyzny są bardzo liczne i różnorodne. Nehringa interesują przeddziejowe stosunki społeczne, o których można powziąć pewne wyobrażenie na podstawie badań językowych i stąd powstają rozprawy o imieniu polaków i lechów (w «Archiv» 1879 r.), gdzie pierwsze z tych imion wyprowadzono od wyrazu polana, oznaczającego płaski kraj dziki, a drugie od wyrazu lęda, lędzina z podobnego rodzaju znaczeniem. Etymologię tę popierał potem Malecki, który na jej potwierdzenie przytoczył szereg dowodów w książce p. t. «Lehici w świetle krytyki historycznej».

Historji pierwotnego rozsiedlenia się plemion polskich Nehring poświęca długi szereg studjów nad starożytnościami i nazwami miejscowymi śląskimi, ogłoszonych w «Mitteilungen der schlesischen Gesellschaft». W r. 1884 Nehring odszukał najdawniejsze świadectwo historyczne o istnieniu zabytków języka polskiego w wieku XIII, świadectwo tembardziej interesujące, że nie tylko tekstów, ale nawet luźnych wyrazów polskich, zapisywanych w aktach lub traktatach łacińskich, nie znamy starszych ponad wiek XIV; tymczasem Nehring zwrócił uwagę uczonego świata na ustęp w żywocie św. Kingi, w którym jest powiedziano, że królowa ta, przebywając w klasztorze sądeckim, miała zwyczaj odmawiać codziennie psalmy «in lingua vulgari», to jest w języku ludowym, tak że w pewnym przeciągu czasu odmówiła w ten sposób cały psalterz. Z tego więc wypływa wniosek, że około połowy XIII stulecia już cały psalterz był przełożony na język polski. Później na tem podaniu prof. Brückner osnuł swoją głośną teorię o tem, że i pieśń «Bogarodzica» została ułożona w Sączu, w otoczeniu św. Kingi.

Chronologicznie Nehring najprzód zajął się badaniem historycznej literatury polskiej. Wspomniałem już o jego dyser-

## WŁADYSŁAW NEHRING

Patryarchą nie tylko polonistów, ale w ogólności slawistów był ś. p. Władysław Nehring: siedemdziesiąt osiem lat wieku, a w tem pięćdziesiąt dwa lata działalności naukowej, czterdzieści lat pracy profesorskiej i liczny szereg dzieł i artykułów naukowych, dawały mu prawo do tego zaszczytnego tytułu.

Ur. 23 października 1830 r. w Klecku nad Gopłem, nauki gimnazjalne pobierał w Poznaniu, uniwersyteckie we Wrocławiu, gdzie też w r. 1856 uzyskał stopień doktora filozofji za rozprawę p. t. «De rerum polonicarum saeculi XVI scriptoribus. Pars I. De Reinholdi Heidensteini scriptis historicis». Następnie przez lat jedenaście był nauczycielem gimnazjalnym i w r. 1868 po Cybulskim objął katedrę filologii słowiańskiej na uniwersytecie wrocławskim.

Jako profesor, Nehring miał przed sobą do spełnienia dwa zadania: teoretyczne i praktyczne. Pierwsze, jak na wszystkich innych wszechnicach, polegało na uprawianiu czystej nauki i przygotowaniu przyszłych pracowników na polu historii literatury, języka, starożytności słowiańskich, natomiast drugie ściśle zależało od warunków miejscowych; mia-

nowicie uniwersytet wrocławski nie ma na celu przygotowywania nauczycieli języka polskiego, gdyż ten w gimnazjach i innych średnich szkołach pruskich nie jest wykładany, a natomiast profesor



Władysław Nehring

slawista tego uniwersytetu ma obowiązek odbywania seminarjów, czyli ćwiczeń praktycznych języka polskiego ze studentami wydziału teologicznego, którzy następnie jako księża wśród ludu śląskiego pracują. Zajęcia te seminaryjne odbywają się w języku polskim i stąd też znajomość dokładna naszej mowy, oraz talent pedagogiczny profesora mają tu ogromne znaczenie. Wszyscy uczniowie jednoznacznie zapewniają, że Nehring przyniósł te posiadał w bardzo wysokim stopniu i że działalność jego na tem polu



tacji doktorskiej temu przedmiotowi poświęconej; potem ten sam temat o Heidensteinie opracował powtórnie po polsku i wydał w pracy p. t. «Historycy polscy wieku XVI», której dwie inne części zostały poświęcone życiu i pismom Joachima Bielskiego oraz Jana Dymitra Solikowskiego. Nastąpił z czasem szereg innych jego rozpraw z tejże dziedziny historyczno-literackiej: studjum o «Żywocie Józefa», znanym utworze dialogowym Mikołaja Reja z r. 1545; o «Trenach» Jana Kochanowskiego, które poddał subtelnej analizie psychologicznej i estetycznej, w celu ułożenia ich porządku chronologicznego; o początkach poezji dramatycznej w Polsce, ogłoszone po niemiecku w «Arch.» w r. 1895. Prace jego o Wespazjanie Kochowskim oraz druga p. t. «Psyche Andrzeja Morsztyna», ogłoszone w «Bibliotece Warszawskiej» w r. 1876, stały się pobudką dla innych do szczegółowszego zajęcia się tymiż poetami, a szczególnie artykuł o Morsztynie, badający źródła jego natchnienia, odznaczał się ścisłością metody naukowej. Dodać do tego jeszcze należy pracę o poezji Krasickiego, o «Konradzie Wallenrodzie», o «Panu Tadeuszu», o niektórych utworach większych Krasieńskiego, oraz mnóstwo przyczynków do historii romantyzmu, drukowanych w «Pamiętniku im. Mickiewicza», w «Bibl. Warsz.», w «Kraju» i innych czasopismach.

Nehringa pociągały tematy, należące do działo, zaniedbywanych dotychczas w nauce polskiej. On pierwszy zwrócił uwagę na średniowieczne powieści polskie i zajął się szczegółowem jedną z nich zbadaniem, mianowicie tej, która streścił po łacinie autor Kroniki wielkopolskiej w wieku XIV, pisząc w formie podania, że niegdyś był księciem Wiślicy Wisław Piękny z rodu Popielowego, że jeden z komesów, Walter lub Walgierz Wdaly, czyli silny, uwiózł córkę króla francuskiego Heligundę, że następnie ta w nieobecności męża zawiązała stosunek miłosny z uwięzionym Wisławem, że oboje podstępem skrepowali łańcuchami Walgierza i w jego obecności oddawali się rozkoszy, że uwolniony przez Rynge Walgierz zabił oboje. Otóż Nehring w «Ateneum» z r. 1883 wykazał, że to opowiadanie składa się z dwu części, z których pierwsza, o uwięzieniu Heligundy przez Walgierza, wzięta jest z powieści niemieckiej o Walterze z Akwilonji, natomiast wzoru obcego dla części drugiej ani Nehring, ani nikt po nim nie odszukał, i dlatego też zdaniem Nehringa drugą tę część można uważać za oryginalną opowieść polską.

Z wpływów obcych na średniowieczne piśmiennictwo polskie Nehring szczególnie wyróżnił wpływ czeski, stwierdzając go na podstawie badań językowych w szeregu zabytków, jako w psalterzu Florjańskim, pochodzącym z końca XIV wieku, oraz w psalterzu Pulawskim i Biblii królowej Zofii z wieku XV. Rezultaty bardzo szczegółowych w tym względzie badań ogłosił po niemiecku w kilku tomach czasopisma «Archiv für slav. Philologie» między rokiem 1876 a 1882.

To wszystko nie wyczerpuje jeszcze całej działalności zmarłego uczonego;

owszem pozostały niewspomniane dzieła jego najważniejsze, najbardziej dla nauki płodne. Nehring zyskał sobie sławę wybornego wydawcy zabytków dawnych, bardzo trudnych do drukowania, gdyż z zasady drukują się bez zmian najmniejszych, litera w literę. Przy takiej robocie przeszkody się piętrzą, i przynajmniej dla niektórych ludzi, nie obdarzonych uwagą i cierpliwością, niezupełnie wtajemniczonych w arkania ortografii staropolskiej, stają się wręcz nieprzezwyciężonymi. Rękopiś, nieraz zniszczony lub niewyraźnie pisany, trzeba odczytać, przepisać, porównać odpis z oryginałem, robić korekty dotąd, dopóki niema do poprawienia ani jednej myłki, miejsca ciemniejsze objaśnić, przytem dodać historję zabytku, ocenić jego wartość literacką i językową, dać objaśnienia do treści, ułożyć słownik i t. d. Nehring pod tym względem był zawsze bez zarzutu, to też jego wydania do klasycznych zaliczyć trzeba. W ten sposób ogłosił część polską psalterza Florjańskiego, oraz inne zabytki, z których najważniejszym są Kazania gnieźnieńskie z samego początku wieku XV, młodsze jedynie tylko od Kazan świętokrzyskich, które odnalazł i ogłosił prof. Brückner. Nehringa wydanie nie jest wprawdzie pierwsze, bo też Kazania gnieźnieńskie już raz były drukiem ogłoszone, ale tamta poprzednia edycja nie była wolna od błędów, które użytkowanie z niej czyniły niebezpiecznym. Nehring więc i tu, ogłaszając ten pomnik językowy w rozprawach krakowskiej Akademji umiejętności, oddał wielką usługę nie tylko językoznawcom, ale również historykom kultury polskiej.

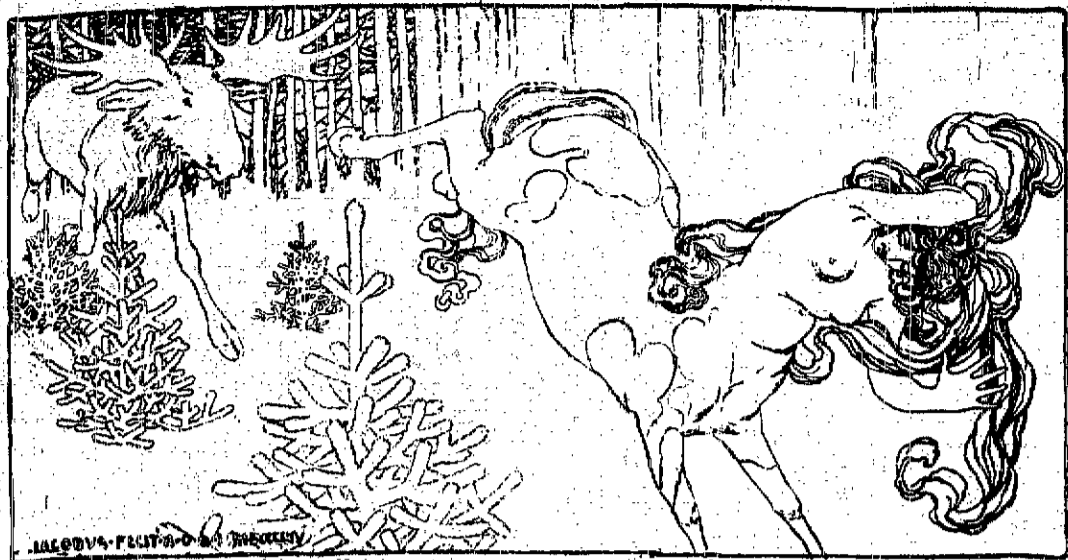
Wreszcie do Nehringa należy pierwsza próba syntezy dziejów literatury średniowiecznej, w Polsce. Wprawdzie mieliśmy już przedtem wiadomości o tem piśmiennictwie zgromadzone w «Historji literatury polskiej» Wiszniewskiego lub w «Piśmiennictwie polskiem» Maciejowskiego, ale tam w przedstawieniu rzeczy albo wcale nie było systemu, albo system był wadliwy, nieodpowiadający wymaganiom naukowym. Wprawdzie Nehring znacznie ograniczył zakres tej pracy, wyłączając z niej piśmienny dorobek polski w języku łacińskim, przez co obraz twórczości literackiej w Polsce średniowiecznej ogromnie został uszczuplony, poza tem jednak wykonanie tego przedsięwzięcia może służyć za wzór przyszłym pracownikom na tem polu. A rzecz ta nie była łatwa do zrobienia: przedewszystkiem bowiem zabytki dawne są porozrzucane po licznych bibliotekach całej Europy, a nawet zgromadzenie w jedno miejsce ich wydań nowych nie należy do bardzo łatwych rzeczy. Każdy z nich należało przeczytać w całości, objaśnić kiedy został napisany, jaki jest stopień jego oryginalności, ewentualnie skąd jest zapożyczony i t. d., i t. d., a wreszcie wybrać z niego najcharakterystyczniejsze ustępy, aby je podać czytelnikom. Ze wszystkim tem poradził sobie Nehring, gdy wydał w r. 1886 «Altpolnische Sprachdenkmäler», gdzie zgromadził wiadomości o wszystkich językowych zabytkach polskich, które wówczas były znane.

Jest to więc pierwszy systematyczny obraz po polsku pisanej literatury średniowiecznej w Polsce, lub jeżeli kto zaprzeczalby miana literatury tym skrótnym utworom, po większej części tłómaczonym lub przerabianym z innego języka, nieraz także ze względu na treść istotnie nie należącym do rodzajów literackich, w takim razie słuszniej będzie powiedzieć, że w książce Nehringa znajdujemy obraz budzącego się ruchu piśmienniczego, obraz tragicznego szanowania się ducha ludzkiego z ciężkim, bezwładnym, niepoddającym się materjałem, czyli niewyrobionym, szorstkim a syrkim językiem, który jeszcze nie miał giętkiej a urozmaiconej składni, w którym dopiero się kształtowała różnorodność formy zdań podrzędnych, a formy grammatyczne nie były ustalone, gdyż jeden i ten sam rzeczownik w jednym i tymże przypadku mógł mieć różne końcówki, i kiedy w mowie słyszeć się dawały obok form archaicznych najświeższe i najżykowniejsze nowotwory. Dopiero na tle takich usiłowań pierwotnych zdolni jesteśmy pojąć wielki postęp i odczuć piękno utworów złotej epoki literatury naszej; dopiero wtenczas ukaże się oczom naszym w całej okazałości sztuka niby to prostaka Reja i wytworny artyzm Kochanowskiego. Kto nie zna zabytków średniowiecznych z czytania ich samych, a nie ze słyszenia o nich, ten zawsze Reja i Kochanowskiego będzie porównywał z prozaikami lub poetami doby ostatniej, i nie dojrzy w nich piękności, o których na wiarę powtarza za historykami literatury. Tak więc nie tylko przez zawodowców książka Nehringa powinna być czytana i ceniona. Największym z tego punktu widzenia jej niedostatkiem jest to, że jej w swoim czasie nie przełożono na język polski. Dziś byłaby to już praca niewczesna, gdyż od r. 1886 liczba znanych zabytków znacznie się pomnożyła, a przytem mamy lukę tę w znacznej przynajmniej części zapełnioną przez trzytomową «Literaturę religijną w Polsce średniowiecznej» prof. Aleksandra Brücknera.

Wymienione powyżej prace Nehringa wraz z pominiętymi tutaj, mającemi wartość tylko dla zawodowców, zajmą bardzo poczesną kartę w dziejach nauki polskiej zarówno ze względu na metodę badań, jako też i na ich charakter. Nehring bowiem należał do tego, zbyt nielicznego, niestety, u nas grona pracowników, którzy przez systematyczne szczegółowe, drobnowidzowe niejako studia analityczne przygotowywali i przygotowują powoli materiał do przyszłej wielkiej syntezy dziejów rozwoju uczuciowych, społecznych i artystycznych pierwiastków ducha polskiego, objawiających się w piśmiennictwie literackiem. To, co zrobił w tym względzie, zrobił dobrze, i tego czas nie zniszczy.

Jan Łos





J. Belsen: Exlibris.

## SZTUKA ŁOTEWSKA



Lotysze są szczepem pokrewnym litwinom i razem z nimi oraz ze zmułdzinami i szczątkami dawnych prusaków tworzą osobną gałąź tak zw. «bałtycką» rasy aryjskiej. W ciągu wielu wieków lotysze ulegali najrozmaitszym wpływom zewnętrznym, co zostawiło piętno niezatar-te na ich języku, kulturze, charakterze.

Ziemie, zamieszkiwane obecnie przez lotyszów, w czasach zamierzch-łych były dziedzictwem finnów, które stopniowo usuwali się na północ przed naciskiem plemion litewskich i słowiańskich. Część ich jednak została i ta wsiąkała w lud łotewski, lecz nie bez śladu. Typ łotewski posiada pewne rysy, które świadczą o pomieszaniu krwi, ponadto w języku łotewskim jest spora liczba wyrazów bezsprzecznie pochodzenia fińskiego. Pe-wien wzajemny wpływ obu narodowości widocznym jest także w sztuce ludowej. Lud łotewski, podobnie jak fiński, od najdawniej-szych czasów do dziś posługuje się w swych rzeźbach drzewnych, tkaninach i t. p. wyłącznie prawie ornamentem geometrycznym (kreski, krzyżyki, kwadraty, trój-kąty, kółka i gwiazdki), czasem czerpie motywy ze świata roślinnego (jodła, paproć), nigdy zaś ze świata zwierzęcego. Jest to tem-bardziej charakterystyczne, że są-siadujący z lotyszami białorusini oraz wielkorosjanie z upodobaniem w ornamentyce odtwarzają wzory zwierzęce (np. koń, kogut). Czasu przesładowań religijnych w Rosji znaczna liczba starowierców schro-niła się w granicach Polski. Część ich zamieszkała wśród lotyszów, tworząc odrębne całkiem oazy. Do dziś dnia wieś starowerska odróż-nić można na pierwszy rzut oka od łotewskiej, właśnie dzięki bogatej i różnorodnej ornamentyce drzewnej.

Tak samo różnią się też stroje narodowe starowierców od strojów łotewskich, zarówno jaskrawością barw, jak też bogactwem haftów.

Sztuka ludowa łotewska naogół jest bardzo uboga co do form i stoi dotychczas na poziomie najrniej kulturalnych ludów.

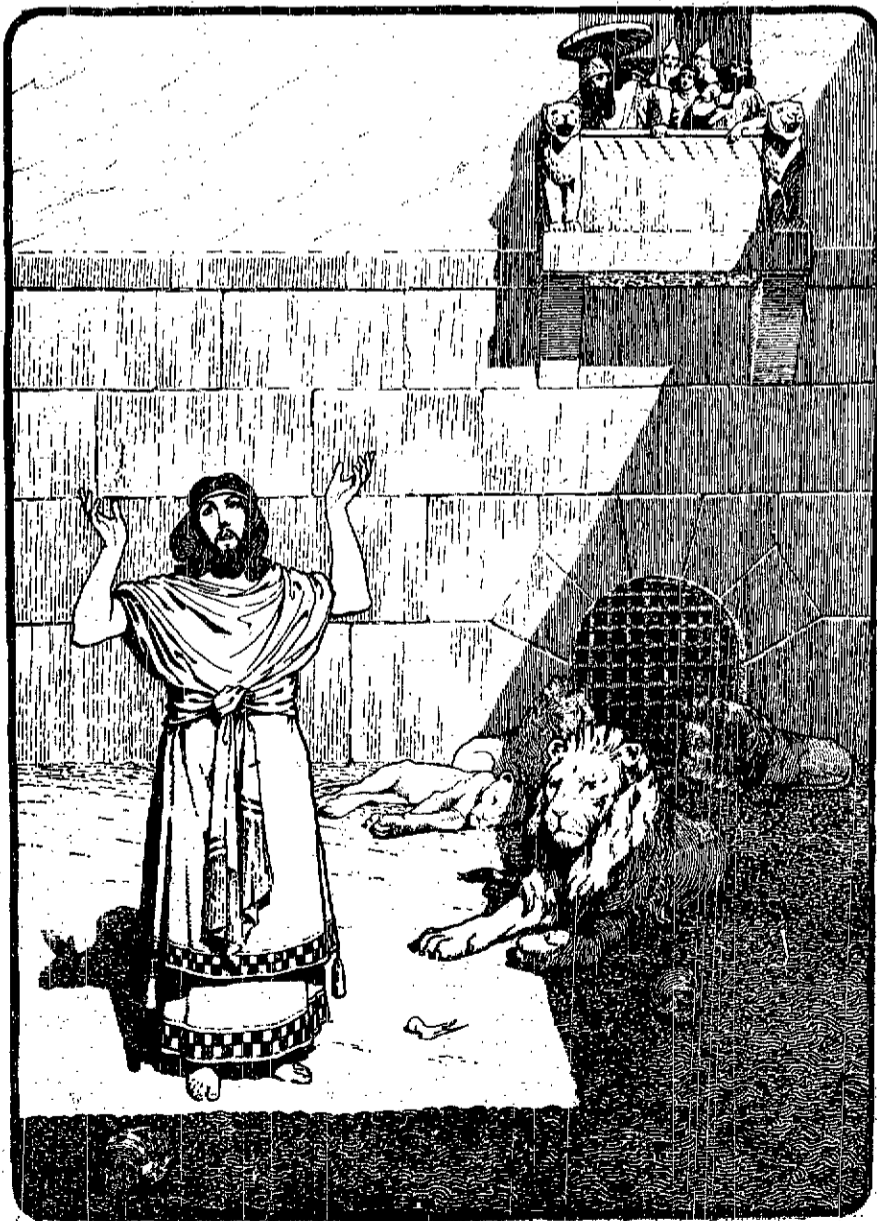
Panowanie niemców, szwedów i polaków wywarło wpływ zasadni-czy na kulturze i losach lotyszów. Parękroćsieczna ludność łotew-ska, zamieszkująca dawne Inflanty polskie (pow. dynaburski, rzeżycki i lutyński), która podlegała stale wpły-wom polskim, różni się za-równo co do języka, jak wiary, od pa-rumiljonowej masy lotyszów bałtyckich, wyznania ewangelickiego, którzy kul-turę swą za-wdzięczają w pływom szwedzko-nie-mieckim. Pod względem kul-tury sztuki lud łotewski nie skorzystał nic zgoła od swych mistrzów i władców, ani od niemców, ani od pola-ków. Świad-czy to niewąt-pliwie, że po-trzeba piękna bardzo mało dotychczas rozwinięta by-ła wśród loty-

szów. Ani tak bardzo rozpowszechnio-ny u nas w XVIII w. styl «saski» (ro-koko), ani też późniejszy «empire», któ-ry naszym dworcom wiejskim nadal ich kształt charakterystyczny, ani też kultywowany przez niemców w ciągu wieków styl gotycki, naj-mniejszego wpływu nie wywarły na budownictwo i ornamentację lotew-ską. Typowa chata łotewska dziś, poza niektórymi ulepszeniami tech-nicznymi, jak np. piec z kominem lub szyby u okien, nie różni się ni-czem od prototypu swego z przed wielu wieków.

Ostatnimi czasy byliśmy świad-kami potężnego rozbudzenia się idei narodowej wśród lotyszów. Atoli wszystkie kulturalne zdobycze loty-szów mają przeważnie na celu roz-budzenie uświadomienia narodowo-ściowego wśród warstw najszerszych, rozwój ekonomiczny i poli-tyczny.

Idea sztuki czystej obcą jest do-tychczas lotyszom, to też mówić o «sztuce łotewskiej» obecnie jest jeszcze przedwcześnie. Być jednak może, że taka sztuka urodzi się w czasie najbliższym; są ku temu bardzo poważne oznaki, jest też materiał surowy i nie brak ręk, które go z czasem opracują.

Jakkolwiek twierdzą, że «sztuki łotewskiej niema dotychczas», wiem



J. Belsen: Danjel w lwiej jaskini

przecie dobrze, że jest szereg cały artystów zdolnych pochodzenia łotewskiego. Ci jednak, niezależnie od tego, czy się całkiem wyparli swej krwi i ojczyzny, czy też w stosunkach rodzinnych używają języka łotewskiego, jako artyści nie tworzą grupy własnej, nie posiadają żadnych cech specjalnych narodowych; rozplynęli się całkiem w wielkiem morzu sztuki zachodniej.

Był wprawdzie artysta łotysz, który ducha swego narodu chciał zakłać w barwy i kształty. Nazwisko jego było Alksne. Był synem ubogich rodziców, którzy posiadali gdzieś w zapadłej wsi kurlandzkiej drobny handelek. Kształcił się lat kilka w Akademii petersburskiej, musiał jednak wrócić na rozkaz ojca. Osiadł we wsi rodzinnej, gdzie pod okiem rodziców sprzedawał śledzie, w chwilach wolnych zaś kreślił węglem na szarej bibule sceny z podań i mitów łotewskich. Kilku kolegów, którzy go na wsi odwiedzili, z zachwytem dotychczas odzywają się o tych kompozycjach, pełnych siły nadzwyczajnej i fantazji... Alksne umarł mniej więcej przed 15 laty, w wieku młodym, złamany na duszy i ciele. Z prac jego ani jedna się nie przechowała.

Późniejsi młodzi artyści łotewscy, podobnie jak Alksne, zawdzięczają wykształcenie swoje petersburskiej Akademii sztuk pięknych. Tu jednak łącznie z innymi obcoziemcami tworzyli stałe grupy osobne, tak zw. zachodnią. Nowsze prądy nacjonalistyczne, które wywołały potężny przewrót w sztuce rosyjskiej (Wasnieców, Nesterow, Malawin, Rerich), nie wywarły najmniejszego wpływu na artystach łotewskich i nie zmniejszyły ich entuzjazmu dla wzorów zachodnich.

Jeden z najwybitniejszych artystów łotyszów, który posiada bardzo piękną pracownię w Petersburgu, p. Jakób Belsen, jest specjalnie zwolennikiem klasycyzmu. Odtwarza go po mistrzowsku, czasem z lekkim odcieniem humoru. Zwłaszcza rysunki jego piórem są wzorowe pod względem czystości linii. Inny nieco charakter mają jego prace olejne i akwarele. Są to przeważnie pejzaże, widoki z saskiej Szwajcarii i t. p. Mniej dokładne pod względem rysunku, zadziwiają bogactwem światła i powietrza. Artysta, wierny swym upodobaniom, ożywia zwykle krajobrazy swe postacią mitologiczną. Pracownia artysty, którą miałem sposobność zwiedzić, odznacza się wykwintnym smakiem i świadczy o wysokiej kulturze gospodarza.

Drugim malarzem, pochodzenia łotewskiego, cieszącym się sławą eu-

ropejską, jest p. Walter. Artysta mieszka stale w Dreźnie i stracił całkiem łączność ze swą ojczyzną. Jego scenki rodzajowe, zwłaszcza zaś portrety, cieszą się wielkiem uznaniem zarówno w Niemczech, jak w Anglii. Z pracami jego spotkać się można we wszystkich większych «salonach» zagranicznych, — pierwszorzędne wydawnictwa, jak np. angielskie «Studjo», zamieszczają reprodukcje z jego obrazów.

Znacznie gorszym artystą, lecz lepszym patriotą jest p. Rozental. Jest to samouk, który zaczął od malowania szyldów. Dziś mieszka w Rydze i stoi na czele ruchu łotewskiego. W pracach swoich niejednokrotnie odtwarzał motywy swojskie. Jako artysta nie posiada daru, by stworzyć nowy kierunek w sztuce i stanąć na czele grupy artystów narodowo-łotewskich.

Uzdolniony pejzazysta p. Purwit stworzył szereg bardzo udatnych widoków z Liflandji i Kurlandji.

Rzeźbiarz łotewski p. Skilter początkowo kształcił się w Petersburgu, następnie w Paryżu u Rodina.

Znaczny zastęp młodzieży łotewskiej poświęcił się przemysłowi artystycznemu. Kształcili się przeważnie w petersburskim zakładzie im. bar. Stieglitz, niektórzy z nich specjalizowali się następnie zagranicą. Wymieniam kilku najzdolniejszych: p. Jaunkalnik tworzy przesliczne wzory do obić, p. Zarring wybornym jest rysownikiem, zaś p. Koeller poświęcił się ceramice oraz glazurze artystycznej.

Zaznaczywszy kilka razy, że nie ma dotychczas sztuki narodowo-łotewskiej, nie myślę z tego powodu czynić zarzutu artystom łotyszom. Przeciwnie, świadczy to o rozumem umiarkowaniu z ich strony. W naszej dobie rozbudzonych namiętności narodowościowych nie łatwiejszego, jak wystąpić z nowym jakim kierunkiem nacjonalistycznym w sztuce. Żeby taki kierunek miał jednak prawdziwą wartość dla sztuki, trzeba aby naród łotewski wpróż dojrzał kulturalnie, aby artyści, którzy wyszli z tego narodu, wykształcili się doskonale na wzorach klasycznych.

We współczesnej sztuce aż nadto mamy dómieszek barbarzyńskich... Daj Boże, aby łotysze zbyt wczesnym wystąpieniem nie zwiększyli tego nader szkodliwego elementu. Narody, podobnie jak jednostki, zanim osiągną stopień dojrzałości kulturalnej, przejść muszą przez dobrą szkołę. Zbyt wczesne rozwijanie indywidualizmu wytwarza nie genjuszów, lecz dziwolagi.

J. Obst



Narwska brama tryumfalna

## Parafia św. Kazimierza

Zazwyczaj prawowity petersburszczanin nazywa kościół filjalny, podniesiony niedawno do godności parafjalnego, kościołem «za rogatką Narwską». Nawet dzielnica, wśród której stoi ten kościół, nosi tę nazwę. To, co się nazywa w życiu potocznym rogatkami, jest właściwie bramą tryumfalną. W r. 1700 pod murami Narwy, wówczas fortecy szwedzkiej, armia rosyjska została pobita na głowę przez Karola XII. Bramę postawiono naturalnie nie na pamiątkę tej porażki, ale zwycięstw, jakie odniosły po świetnie wojska gwardji rosyjskiej w latach 1812-15. Wojska te przez Narwę wracały do Petersburga, i na tem miejscu, gdzie dziś stoi brama, witano je uroczystie. Bramę postawiono w r. 1834, czyli w parę lat po powrocie do stolicy tejże gwardji z wojny z wojskami polskimi. Wtedy dopiero przypomniano sobie o dawnych tryumfach gwardji i w ten sposób powstał pomnik, którego podobiznę podajemy. Dzielnica za rogatkami Narwskimi, inaczej Putilow, który stał się tak głośnym podczas wypadków roku 1905, pod względem administracyjnym nie należy do Petersburga. Jest to dzielnica fabryczna. Wysokie kominy, długie budynki koszarowe, dużo wozów ladow-



Kościół św. Kazimierza



nych — oto co spostrzegamy najpierw, gdy wyjedziemy za rogatki. To też ludność tej dzielnicy — to przeważnie robotnicy fabryczni, wśród których jest wielu katolików. Dla nich to wybudowano kilkanaście lat temu skromną kaplicę drewnianą, którą rozszerzano i upiększano z biegiem czasu i która dziś została kościołem parafjalnym.

Piąta parafia katolicka w Petersburgu liczy około 10 tys. wiernych. Jej granice stanowią: dworzec kolei warszawskiej, kanał obwodowy, wybrzeże morskie, oraz pola, okalające miasto od strony południowo-zachodniej. Choć istniejąca od kilku miesięcy zaledwie, nowa parafia ma cały szereg instytucji publicznych: gimnazjum żeńskie, progimnazjum męskie, ochronę dzienną dla dzieci robotników, przytułek dla 40-tu sierot, konferencję św. Wincentego, oraz czytelnię dla robotników.

W dużym domu przy kościele zbiera się codziennie około 300 dzieci. W swoim czasie próbowano zaprowadzić w przytulku naukę rzemiosł: dziewczęta uczono robić pończochy i szyć, chłopców szyć buty; przy obecnym jednak zarządzie zaniechano zupełnie tych prób i dzieci tylko się uczą.

Rycina nasza przedstawia grupę wychowanców przytulku. Są to dzieci w wieku od 4 do 15 lat. Zakład daje im gruntowną znajomość czytania, pisania, zasad rachunku. Dzieci te, po ukończeniu nauki, pójdą do terminu lub do służby.

Z instytucji, istniejących przy kościele św. Kazimierza, przytułek i schronienieienne dla dzieci robotników, są najstarsze, wszystkie inne powstały w zeszłym roku dopiero, a przeto przeżywają okres najtrudniejszy w życiu każdej instytucji — organizacji i ukształtowania się. Nie wątpimy, że w swoim czasie będziemy mogli o nich pomówić obszerniej. W każdym razie są one dowodem, że kolonia polska za Narwskimi rogatkami jest pełna energii i dobrych chęci. Nie mniejszą jest tam również ofiarność na cele publiczne. Parafia św. Kazimierza ma to, czego niema żadna z parafij polskich w Petersburgu — stały zasilek, coś w rodzaju podatków, placowanych przez parafjan. Zresztą placą tylko robotnicy zakładów Putilowskich, którzy uchwalili dawać na potrzeby publiczne pewien procent od swojego zarobku miesięcznego. Kasjerzy przy wypłatach potrącają wprost robotnikom ów procent i oddają zarządowi przytulku. Z kopiejek tych, składanych stale, powstają tysiące



Grupa wychowanców z przytulku św. Kazimierza

i kilka lat temu ofiary dochodziły do 10 tys. rb. rocznie. Obecnie są mniejsze, bo zaczęły się ciężkie czasy, wielu polaków opuściło dla tych czy ówych względów fabryki Putilowskie.

## POGADANKA

Bezlitośnie osądził p. Jan Bełcikowski w książce swej p. t. «Leon Tołstoj» największego z pisarzy rosyjskich, a bezwzględnie wielkiego między wszechświatowymi.

Bezlitośność jest jednostronna, a jednostronność niesprawiedliwa, sadu przeto p. B. nie można przyjąć bez zastrzeżeń i bez krytyki.

Autor, który w kilku szkicach literacko-etycznych dowiódł niemałej przenikliwości i bystrości poglądów, a także wysokiej miary ideałów, które mu przyświecają, w ostatniej pracy popełnił błąd zasadniczy: przystąpił do studjum o Tołstoju z gotowym sadem i z gotowem — uprzedzeniem.

To się zawsze mści — na krytyku. Dowcip francuski wymyślił sentencję: *comparaison n'est pas raison*. Nie pamiętał o niej p. Bełcikowski, sądząc Tołstoją — tak, jak nie pamięta większość krytyków, niezdolnych najczęściej widzieć i sądzić autorów oraz ich dzieł samych w sobie.

Natomiast, zanadto utrwaliły się w jego pamięci opinie i złośliwości sędziów rosyjskich — najczęściej twórców — współzawodników — Tołstojowi niechętnych.

Z pierwszego wynikły niepotrzebne i na manowce wio-

dące zestawienia Tołstoj z ludźmi, klasami społecznymi i epokami, z ruchem wolnościowym w Rosji i z wytycznymi ideałami polaków, z okresem, w którym Tołstoj w świat wystąpił i z tym na który schyłek jego życia przypadł.

Z takiego «stafazu» zawsze na oblicze sadzonego czy portretowanego padają refleksy, zatracające barwę właściwą i wyraz.

Druga okoliczność zmaciła czystość tej fali zwierciadlanej, wierne wszystko odbijającej, która powinna być myśl krytyka. Zdania cudze każdy przyjmować ma z niedowierzaniem — dla krytyka zupełnie one istnieć nie powinny.

P. Bełcikowski rozpoczyna swą rzecz o Tołstoju od roku 1852, to jest od obudzenia się w nim geniuszu twórczego. Bardzo słusznie — ale Tołstoj, jako autor «Wojny i pokoju», a nawet «Anny Kareniny» nie jest jeszcze Tołstojem właściwym, tym, z którym cały świat kulturalny liczy się dziś, liczyć się zaś będzie może pilniej jeszcze w przyszłości.

Niewątpliwie miał on już i wówczas przecucie swej przyszłej, z góry mu wskazanej drogi — już wówczas bowiem pisał: «przeznaczeniem człowieka — dążyć do doskonałości moralnej». Ale w owej epoce rozpoczynał się zaledwie w jego duszy ferment, z którego dopiero w latach dojrzałych wytworzyć się miało czyste, szlachetne wino.

Tamten Tołstoj należy wyłącznie do literatury; Tołstoj nowy jest mistrzem życia we wszystkich jego kierunkach. O pierwszym świat rychło zapomni; drugi będzie miał zawsze miejsce w ludzkiej pamięci.

Zasadniczy przełom w życiu Tołstoją nastąpił późno, dopiero około pięćdziesiątego roku życia. Była to dlań chwila straszna. Wielki myśliciel znalazł się nagle na skraju prze-



Dom i przytułek parafji św. Kazimierza

paści. Ze wszystkiego, co go dotąd zajmowało, bawiło i trzymało przy życiu, opadły nagle fałszywe ozdoby. Poznał nicość wszystkiego co jest i co było — całą nadzieję ocalenia złożył w tem, co będzie.

Ale na pytanie, co będzie? nie dawały mu odpowiedzi zebrane w ciągu życia zasoby mądrości. Zwracał się z tem pytaniem do swych towarzyszy, do koryfeuszów literatury i wiedzy, wreszcie do tych, którzy są jakoby pośrednikami między ludźmi a nieskończonością — i twierdzi, że wszędzie spotkał się z odpowiedzią wymijającą lub wykrętną, nieświadomie lub rozmyślnie fałszywą, lub też z milczącym wzruszeniem ramion, które mówiło:

— Nie wiem... wiedzieć nie mogę...

Ogarnęła go nieprzenikniona czarność; postanowił — zabić się.

I dopiero, gdy po broń samobójczą sięgał, rozbliżyła w jego duszy jutrzienka — a niebawem i dzień słoneczny wzeszedł.

To wszystko opowiedział sam, poprostu, z gołębią prostotą i ewangeliczną szczerością, w swej «Spowiedzi».

W żywotach wielu Ojców Kościoła, Świętych i wogóle mężów, którzy świecą nam przykładem najwyższej duchowej doskonałości, znajdujemy podobne rozłamanie i podobną dwoistość.

Franciszek z Asyżu, Ignacy Loyola i inni, zanim stali się świętymi, wiedli żywot świecki, rycerski, nawet hulaszczy.

Nie przeto jednak, mówiąc o nich mamy zatrzymywać się na tym prologu życia, opisywać ich możliwe błędy i upadki, i krytykować szpetność poczwarki, z której wykluczyć się miał przepiękny motyl. A to właśnie czyni w swem pięknym studjum p. Bełcikowski, zaczynając krytykę Tolstoja już od pierwszych jego występów autorskich.

Podobno Tolstoj (o czem czytałem niedawno w «Kraju») w niektórych pismach swych podważa dogmaty religii katolickiej. Nie znam tych pism, wiem jednak, że Chrystus niewielu posiada dziś wyznawców, dorównujących Tolstojowi wiarą, ukoclianiem, zarliwością i bezgranicznym poświęceniem. Gdyby boski Nazareńczyk raz jeszcze na ziemię zeszedł i uczniów sobie dobierał, onby niezawodnie znalazł się w ich liczbie. Nawet przebierać by się nie potrzebował.

Gdy inni oskarżają Tolstoja o pychę, p. Bełcikowski, czyni mu zarzut ciężki z zupełnego jej braku. «Arystokratyzmu ducha brak Tolstojowi! — uraga. — Niewolnik wobec natury — stąd jego potępienie

nauki. Niewolnik wobec ludzi — stąd zasada niesprzeciwiania się złemu. Niewolnik wobec Boga... Bóg Tolstoja, to dawny Bóg robaków!»

Tu następuje i rzecz całą zamyka cytata ze Słowackiego o Bogu, który «lubi huczny lot olbrzymich ptaków, a rozhukanych koni nie kielza».

Należało powiedzieć poprostu, że Tolstojowi brak prometeizmu — co jest prawdą niezaprzeczoną. Ale, czy ta prawda wartość jego pomniejsza?

Są ludzie — a należał do nich Słowacki — którzy urabiają Boga na podobieństwo swoje. Ponieważ pod czaszką poety wrzał ciągly ogień, huczały nieustanne burze, przeto i swego Boga uczynił burzliwym, szalonym, niemal — demonicznym.

Ale to właśnie jest dawny Bóg, Bóg Starego Zakonu, Bóg mściciel, Bóg sędzia nieublagany, straszny Jahwe, który nie ukazuje się inaczej, niż w krwawej lunie błyskawic i przy huku piorunów, a gdy mówi, ziemia się trzęsie i góry zapadają...

Taki Bóg wyzywa człowieka do walki, budzi w nim liobowe i prometejskie bunty, czyni go albo pełzającym robakiem albo — szatanem.

Innemu Bogu pokłonił się Tolstoj — Bogu Nowego Zakonu, twórcy «bezkrwawej ofiary», głosicielowi wszechmiłości i przebaczenia, «królowi nie tego świata» — Bogu, którego wyznawcy nie są ani robakami, ani szatanami, lecz ludźmi posiadającymi olbrzymiość pokory, wzniosłość prostoty, gigantyczność miłości i poświęcenia.

Tolstoj, choć mocarz niepowszedni, nie stanął do zapasów z Bogiem, poczytując to za rzecz lichą i niedorzeczną. On wybrał lepszą drogę: walczy z szatanem!

W działalności Tolstoja, a częściowo i w jego życiu, zdarzają się pewne nierówności, niekonsekwencje, nawet błędzenia i pomyłki, dowodzące, że nie stał się jeszcze czystym duchem, «całym aniołem»; że ulega jeszcze ciężarowi ciała i cielesności — plamki to jednak drobne, niktace przy wielkiem świetle z ducha jego bijącym.

Plotki, które na większego od siebie twórcę popisał p. Mereżkowskij, są tak marne a zarazem tak krotofilne, że przytaczaniem ich i liczeniem się z nimi ubliża sobie pisarz poważny, za jakiego chce mieć p. B.

Stanowisko Tolstoja względem polaków — rozmaicie u nas sądzone i przez autora rozprawy krytycznie

rozważane — jest, według mnie, zupełnie proste. Tolstoj nie będzie współczuł z nami jako z polakami, ale odda nam całe swe serce, jako ludziom — o ile uzna, że jesteśmy nieszczęśliwi i na współczucie zasługujemy \*).

Wiktor Gomulicki

## Restauracja kaplicy

Nasz petersburski kościół prokatedralny na I-szej Roci o ile od ulicy prezentuje się jak pierwsza lepsza kamienica dochodowa, o tyle wewnątrz nie odznacza się bynajmniej przepychem. Od pewnego czasu podniesiono starania wewnątrz przynajmniej nadać wygląd, bardziej odpowiadający godności pierwszej świątyni kato-



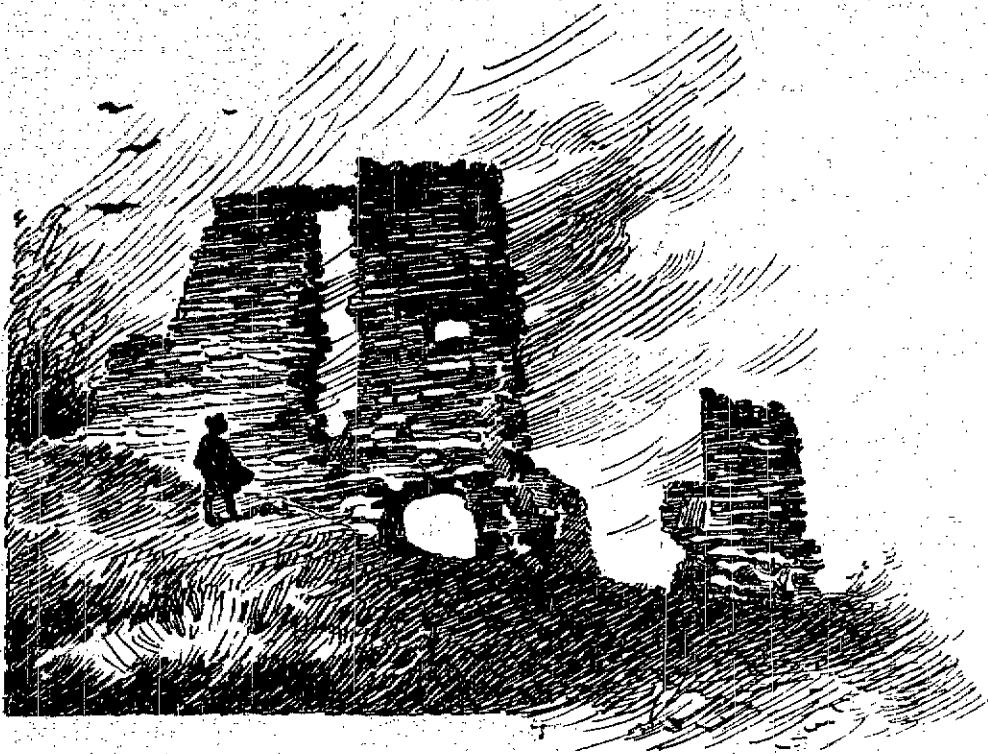
A. Borawski: Św. Jadwiga

lickiej w Petersburgu, i szare, niepozorne mury ozdobić polichromją. Z powodu szczupłości funduszów roboty trzeba prowadzić częściowo. Najpierw uległa przeróbce kaplica Matki Boskiej.

Artysta, który kierował restauracją tej kaplicy, jest mieszkający w Petersburgu p. A. Borawski. Jemu też powierzono dekorację drugiej z rzędu kaplicy, Imienia Pana Jezusa. Niestety całkowity brak środków stanął czasowo na przeszkodzie, i dopiero hojna ofiara jednego z naszych kapłanów pozwoliła rozpocząć roboty.

Artysta zamierza nadać kaplicy charakter XII wieku (styl romański). Mieliśmy sposobność oglądać rozpoczęte roboty. Ołtarz, koloru ciemno-brunatnego ze srebrnym obiciem, prezentuje się bardzo okazale. Malarstwo ornamentacyjne, nader stylowe, jest na ukończeniu. Służyć ono będzie za obramowanie dla większych kompozycji, które zajmą ścianę boczną oraz końcową. Treść obrazów będzie następująca: Chrystus jako sędzia; Wieczerza Pańska; Rozmnożenie chleba; Syn marnotrawny. Tylną ścianę wypełni obraz większych rozmiarów, przedstawiający Świętych polskich.

\*) Nie możemy podzielić wszystkich poglądów szanownego autora «Pogadanki». Sądziemy, że zmieniłoby je odczytanie pism Tolstoja, niżej wymienianemu wybitnemu współpracownikowi.



Ruiny zamku krzyżackiego w Rzeżycy

## Z PODAŃ ŁOTEWSKICH

Gdy miniesz piaski litewskie, ów «kraj zapadły, równy, senny», gdy przeprawisz się przez Dźwinę gdzieś w okolicach starego Dynaburga, jakże wesóło okiem w kolo potoczysz, jak uroczy przed sobą odsłania się widnokrąg. To kraj jezior, pagórków leśnych i łąk kwitnących.

Trzy powiaty: dynaburski, rzeżycki i lincyński, niegdyś Inflanty polskie, wcielone obecnie do gubernji witebskiej, różnią się jednak zasadniczo zarówno pod względem topograficznym, jak też co do ludności, zamieszkującej je, od innych powiatów tej gubernji. Ziemia tam zlekka falista, bór sosnowy pełen cieni tajemniczych, pełen woni żywicy, poziomek i grzybów. Gdzieniedzie samotna, zadumana jodla wierzchołkiem niebo bodzie. Są też tam dworki typowo polskie, wkoło dworu szumia lipy prastare, jarzębiny się rumienia, a gdzieś na cmentarzu wiejskim płaczą brzozy białe. Na dnie wąwozów urwistych szemrzą strumyki, pagórkami srebrzą się wazkie zagony owsa i lny błękitne kwitną.

Czasem od pól tych doleci piosnka żniwiarzy, pieśń smutna, jak smutna i szara jest dola ludu tego, co w łapciach z łyka, w koszuli zgrzebnej na szerokich swych barkach, pokornie dźwiga brzemie ędzy, ciemnoty i poniżenia.

A na wzgórzach, wysoko ponad lasy i pola, wysoko ponad to szare codzienne życie wznoszą się malownicze ruiny potężnych niegdyś zamków krzyżackich — dumne nawet w upadku.

Na południowym brzegu Rażna, największego i najpiękniejszego z jezior inflanckich, na wyniosłości, zwanej nieco przesadnie «górami obłoków», wznosił się ongi najstarszy z owych zamków, znany z historii pod nazwą «Wolkimbork» (Wolkenberg), założony przez braci mieczowych, prawdopodobnie na miejscu, gdzie się znajdował przedtem punkt obro-

ny pogańskich lotyszów. Dziś po nim zostały zaledwo szczatki; dziki chmiel, pnąc się, wieńczy stare mury. Piękniejszy wieńiec, niewiedzący, na czolo sędziwe, uploty stulecia z baśni ludowych, podań, piosenek...

Przed wielu, wielu laty królowała na tym zamczysku kasztelanka potężna. Cały kraj, jak okiem sięgnąć, do niej należał, i wszystek lud był jej poddany. Wdowa była i miała trzy córki urocze: Różę, Marję i Lucję. Piękne były, bo piękne! Smukłe jak sosny borowe, a tak kraśne, jak grona kaliny jesienią, lecz dumne były i niedobre, krnąbrne i nieposłuszne; serca ich pełne były zawiści. Od dzieciństwa nienawidziły się nawzajem. Matka strokana, nie mogąc ich pogodzić, a czując zgon bliski, podzieliła swe dziedzictwo na trzy równe części, zbudowała trzy zamki obronne, które podług imion swych córek nazywała Rzeżycą, Lucynem i Marienhauzem.

Zaraz po jej śmierci wybuchły waśnie. Siostry, na czele dzikiego rycerstwa, zajeżdżały się nawzajem w swych włościach. Wzwyżajone do rzemiosła wojennego, najdzikszych umiały dosiąć rumaków, z łatwością najcięższą dźwigały zbroję, a tak niepospolitą odznaczały się siłą, iż gdy która z baszty swego zamku w dal cisnęła siekiere bojową, ta, warcząc i lśniąc niby meteor, przelatywała przestworza i godziła wprost w twierdzę sąsiednią. Cierpiał lud biedny, opustoszała kraina; plonęły puszcze, a pola żyzne odłogiem leżały.

Czas mija. Zamki rozpadły się w gruzy, obrońcy ich dawno legli w grobie. Tylko czasem, w nocie letnie, widać na niebie dziwne połyski, niby od gwiazd upadających: to trzy siostry, stojąc na szczytach baszt rozwalonych, miotają na siebie młoty bojowe, wyrokiem boskim

skazane tu żyć wśród gruzów, we dnie się kryć w lochach zamkowych i walczyć nocami...

Posiadają też lotysze swa poezję, swe piosnki ludowe. Niejednokrotnie czyniono starania, aby je zebrać, ale zadanie takie związane jest ze znacznymi trudnościami. Trzebaby czas długi żyć z tym ludem, pozyskać jego zaufanie. Lotysz z natury jest skryty, ponadto uważa on wszelkie piosnki świeckie niemal za rzecz zdrożną, której się wstydzic należy. Dlatego też kwiatek poezji lotewskiej kwitnie dotychczas tylko w ukryciu. Mnóstwo starych piosenek poszło w zapomnienie; młodzież, wyjeżdżając co lata na zarobek do wielkich miast, wraca z zapasem najnowszych kupletów ulicznych i ma już tylko uśmiech politywania dla śpiewek rodzinnych; starsi, oprócz religijnych, żadnych innych śpiewów nie uznają. Szkoda w każdym razie tych nieznanych i niedocenionych perełek poezji ludowej. Niektóre z nich odznaczają się naiwnym humorem, inne znowu, głębiej odczute, odzwierciadlają przeszłość ludu, są cennym materialem dla historyka.

Na próbę przytaczamy urywek z pieśni ludowej, ogłoszonej drukiem w kalendarzu polsko-inflancko-lotewskim w r. 1862. Tłómaczenie tej piosnki wyszło z pod pióra zasłużonego badacza Lotwy, autora «Inflant polskich», p. Gustawa bar. Manteuffla:

Dokąd jedziesz, bracie, do braci?  
W czapce nieprzybranej w kwiaty?  
«Spiesz, siostrzyczko, do ogródka,  
Przestroj bratu czapkę w różę...  
Przystroiłam, nuciąc piosnkę  
I oddałam, lejąc łezki.  
Płacz lub nie płacz, siostró luba,  
Już mię więcej nie zobaczysz!  
Koić mój jeno wróci z boju,  
Niosąc wieści o twym bracie.  
I zapytasz się rumaka,  
Gdzie pozostał jego jeździec?  
Tam pozostał pan mój w boju,  
Gdzie, jak dęby mężni padli.  
Gdzie broń w polu rozrzucona  
I gdzie Dźwina krwią się broczy.  
Wiatr ich włosy porozwiewał,  
Słońce kości ich zbieleło.

Z pośród zbiorów podań i śpiewów ludowych z przekładem polskim, ilościowo najwięcej materiału zawiera dwutomowe dzieło pani Ulanowskiej, wydane kosztem krakowskiej Akademji nauk. Niestety, jest to praca dyletancka, pełna błędów, nie posiadająca głębszej wartości naukowej. Ostatnimi czasy grono inteligencji lotewskiej, zamieszkałej w Petersburgu, rozpoczęło wydawnictwo pieśni ludowych lotewskich. Istnieje też w Petersburgu od paru lat kółko muzyczne lotewskie, które specjalnie uprawia pieśń lotewska. Dodając, że wszystko, co powyżej powiedziałem, dotyczy lotyszów z Inflant polskich, którzy odmiennym od reszty mówią narzeczem, posługują się wyłącznie alfabetem łacińskim, podczas gdy lotysze gub. bałtyckich używają liter gotyckich.

Duk.



## ZAPISKI

## Literacko-artystyczne

← **Biblioteka ordynacji hr. Krasieńskiego** w Warszawie złożyła ze swej strony hołd pamięci przedwcześnie zmarłego opiekuna swego, który jej skarby zwiększał corocznie licznymi nowymi nabytkami, z całym zapamiętaniem nad stworzeniem z warszawskiej księżnicy pierwszorzędnej placówki kulturalnej. Na posiedzeniu Rady bibliotecznej, zwołanej przez senjora ks. biskupa K. Ruskiewicza, uchwalono jednogłośnie w sali bibliotecznej umieścić popiersie ś. p. Adama hr. Krasieńskiego.

← **Pomnik dla «Promyka»**. W Warszawie rozpisano składki na uczczenie pamięci ś. p. Konrada Prószyńskiego (Promyka), zasłużonego działacza na niwie oświaty ludowej w Królestwie Polskim. Komitet, który zajmuje się tą akcją, postanowił ze składek uwiecznić pamięć zmarłego przez wmurowanie tablicy pamiątkowej w jednym z kościołów warszawskich. Obecnie jednak pojawił się nowy projekt, rzucony ze sfer włościańskich, aby Promykowi postawić pomnik «w miejscu najbardziej uczęszczanym przez lud», mianowicie na placu przed klasztorem Jasnogórskim w Częstochowie.

← **Nowa opera polska**. «Kurj. Warsz.» donosi, że znany kompozytor warszawski, Zygmunt Noskowski, wykończył już ostatecznie swoje nowe dzieło operowe, osnute na tle «Zemsty za mur graniczny» Fredry. Kompozytor ułożył sam libretto, trzymając się ściśle tekstu, który uległ tylko najbardziej koniecznym skróceniom. Całość owiana jest duchem nawskróś polskim, z zachowaniem narodowego charakteru arcydzieła Fredrowskiego i wprowadzonych do niego postaci. Opera ukaże się podobno jeszcze w tym sezonie na scenie warszawskiej.

← W Cieszynie, w wikarjacie biskupim p. Stasiak odkrył między rupieciami **nieznane dzieło Wita Stwosza**. Cenna ta rzeźba przedstawia Matkę Boską z Dzieciątkiem Jezus, przeskakującym na kolana św. Anny Samotrzeciej. Dzieło to pochodzi z okresu najwyższego rozwoju talentu mistrza.

← **Wojciech Kossak** maluje obecnie nowy wielki obraz: «Po bitwie pod Płowcami». Mistrz wybrał ową historyczną chwilę, gdy król Łokietek, obchodzący z orszakiem pobożowisko, natrafia na leżącego Florjana Szarego. W pobliżu złożone pokotem trupy rycerzy krzyżackich. Kompozycja ta wywiera przejmujące, a zarazem potężne wrażenie. Obraz przeznaczony jest do zamku hr. Tomasza Zamoyskiego w Jabłonnej.

← **«Quo vadis» w operze**. Arcydzieło Sienkiewicza doczekało się opracowania muzycznego i ukaże się w szacie operowej w d. 5 lutego b. r. na scenie teatru w Nicei. Muzykę do «Quo vadis» napisał młody kompozytor francuski, Jan

Nougues, należący do najwybitniejszych kompozytorów młodej generacji we Francji. Napisał on dotąd, oprócz «Quo vadis», trzy opery: 5-aktowy dramat muzyczny «Thamiris» do słów Sardou (syna), misterjum muzyczne «La mort des Tintagiles» na tle znanego dramatu Maeterlincka i «Le jouem de Pilote» na tle poematu Piotra Lotiego «Chiquito». To ostatnie dzieło cieszy się wielkim powodzeniem na scenie Opery Komicznej w Paryżu. «Quo vadis» jest czwartym z rzędu dziełem młodego kompozytora, a osnute zostało na tekście, opracowanym przez Bronisława Kozakiewicza. Opera ma pięć aktów, i odtwarza najwybitniejsze momenty powieści, między innymi także pożar Rzymu. Premjera opery obudziła ogólne zajęcie, które podnosi jeszcze fakt, że w wykonaniu dzieła weźmą udział najwybitniejsze francuskie siły operowe, pod batutą samego kompozytora. Na premjerę spodziewany jest przyjazd Henryka Sienkiewicza, oraz licznych kompozytorów zagranicznych, między nimi Ryszarda Straussa.

← **Przekłady z Mickiewicza**. Na czele styczniowego zeszytu «Słowanskego Przehledu», wychodzącego w Pradze już rok jedenasty pod redakcją Adolfa Czernego, zamieszczono kilka utworów Mickiewicza w przekładzie czeskim Franciszka Kvapila, znanego z wielu tłumaczeń utworów polskich. Tym razem dał on: «Popas w Upicie», kilka fragmentów i w «Imionniku M. S.» («Jak wielorakie świecą na tem błonię kwiaty...»). W wydawnictwie «Matica hrvatska» wyszedł tom p. t. «Isabrane pjesme» (Wybór poezji) Adama Mickiewicza. Przekładu na język chorwacki dokonał Isa Velikanović.

← **Medale polskie w Wiedniu**. Na zamkniętej niedawno wystawie medaljerów austriackich w «Künstlerhausie» wiedeńskim zwracały powszechnie uwagę artystycznie wykonane medale polskie prof. Jana Raszki, a mianowicie medale Bartynowskiego, Reja, Dembskiego, Czerwińskiego, Jakubowskiego i Piekosińskiego. W przedmowie do katalogu tej wystawy przy nazwisku prof. Raszki zaznaczono, że jest to jeden z trzech najwybitniejszych uczniów słynnego medaljera Scharffa, dyrektora mennicy wiedeńskiej i twórcy nowej wiedeńskiej szkoły w sztuce medaljerskiej.

← Według gazety «Ora» z Palermo, jedną z osób, które się uratowały podczas trzęsienia ziemi w Messynie, była **śpiewaczka-polka, panna Paulina Koralkówna**, występująca w teatrze miejskim. Panna Koralkówna wyskoczyła oknem z drugiego piętra w chwili katastrofy i uszła z życiem, aby dostać się do Palermo, utraciwszy tylko całą swoją garderobę.

← Jak donoszą dzienniki medjolańskie, **Miecio Horszowski**, bawiący obecnie w Nizy, przyjedzie do Medjolanu, aby dać w teatrze Manzoni koncert na rzecz dotkniętych trzęsieniem ziemi w Kalabrii i Sycylii.

← Znana i wysoko ceniona w lwowskich kołach artystycznych **śpiewaczka-polka, p. d'Albert**, występuje obecnie w teatrze Carlo Felice w Genui, który to teatr jest uważany za stojący na równi z medjolańską La Scialą. Śpiewaczka nasza, zaangażowana tam na cały sezon, cieszy się nadzwyczajnym powodzeniem i wielką sympatją publiczności genuńskiej.

← Umarł najwybitniejszy z aktorów francuskich, **Constant Coquelin** (starszy). Był synem piekarza w Boulogne i od wczesnej młodości zdradzał powołanie artystyczne. Po studjach w konserwatorium paryskim, zdobył sobie od razu stanowisko wybitne w «Komedji francuskiej». Był przyjacielem, serdecznym Gambetty i jedną z chwiał Francji, których za życia już otacza legenda.

## Różne

⊕ **Aeroplan polski**. W Londynie bawi obecnie p. Adam Ostoja-Ostaszewski ze Wzdowa, w celu poczynienia przygotowań do budowy aeroplanu «Stihor». P. Ostaszewski już od dłuższego czasu zajmuje się aeronautyką; aeroplan zaczął budować w dobrach swoich w Galicji. Obecnie udał się wynalazca do Paryżu, aby odbyć konferencję z braćmi Wrightami, i zamierza rozpocząć budowę dwóch aeroplanów swojej konstrukcji jednocześnie w Paryżu i w Anglii, w majątku jednego ze swoich krewnych. Bardzo pochlebna wzmiankę poświęcił wynalazcy polskiemu londyński «Daily Graphic».

⊕ **Beatyfikacja Joanny d'Arc**. Piszą nam z Rzymu: Uroczystość beatyfikacji dziewicy orleańskiej odbędzie się w bazylice św. Piotra w d. 18 kwietnia, w porze, kiedy Rzym jest zapełniony cudzoziemcami. Spodziewają się też w Rzymie wielkiego napływu francuskich gości na tę uroczystość kościelną. Oprócz francuskich biskupów przybędą również i angielscy dla zamanifestowania aktu reparacji za udział, jaki wzięła Anglia w spaleniu na stosie Joanny d'Arc. Przy tej sposobności należy przypomnieć, że duchowieństwo angielskie popierało zawsze myśl beatyfikacji dziewicy orleańskiej, zwłaszcza kardynał Vaughan, zmarły arcybiskup Londynu.

Weryha.  
⊕ **Produkcja i użytek cukru owocowego**. Cukier ten jest jeszcze ogromnie mało używany, ponieważ produkcja jego dotychczas była bardzo kosztowna, co również wpływało na cenę cukru; dostać go można tylko w aptekach, po 2 rb. za funt. Cukier ten ma tyle dodatkich stron, że ma wszelkie warunki do wielkiego rozpowszechnienia, jeśli się ułatwi produkcja jego. Nowy sposób taniego wyrabiania cukru owocowego polega na użyciu inoliny, jako surowego materiału; inolina zaś jest rodzajem krochmalu, zawartego w korzeniach cykorji i w bulwiastych korzeniach georginji (od 8—11 proc.). Georginja pochodzi z Ameryki, skąd została wprowadzona w końcu XVIII wieku do Anglii i do Niemiec, jako roślina pastwna, nie miała jednak po-

wodzenia jako pokarm dla bydła i została tylko jako roślina ozdobna. Hodowla jej jest dość prosta, jak hodowla kartofli. Cykorja dobrze znana roślina, której korzenie spalone dodaje się do kawy. Produkcja cukru z tych roślin jest dość prosta, wydobywa się z nich inolina, wygotowuje korzenie w wodzie wapiennej, potem za pomocą kwasów rościennych wyciąga się z inoliny cukier owocowy. Zalety cukru tego są ogromne. Przedewszystkiem jest słodszy od buraczanego, nie jest szkodliwy dla osób, cierpiących na cukrową chorobę. Zalecanym jest osobom, których żołądki wydzielają za dużo kwasów żołądkowych, zastępuje cukier mleczny, używany dla dzieci. W wyrobach cukrowniczych miałby też wielkie zastosowanie, bo nigdy nie enkrzeje. Doskonale się nadaje do robienia miodu sztucznego, nieczem nie różniącego się od prawdziwego, w którym cukier owocowy jest głównym składnikiem.

⊕ **Boks czy dżiu-dżitsu?** W ostatnich czasach koła sportowe paryskie zajęte były rozstrzygnięciem dosyć interesującej kwestji, mianowicie, jaki sposób obrony przed napadem jest skuteczniejszy: zastosowaniem boksu, czy też japońskiej metody t. zw. dżiu-dżitsu. Przed kilku dniami właśnie odbył się w «Casino de Paris» wielki match między pierwszorzędnym mistrzem w walce systemem dżiu-dżitsu, japończykiem Tono Maksuda a znakomitością w bokserskim świecie sportowym, murzynem Sanem Maoby. Walka trwała bardzo krótko i zakończyła się zupełnym zwycięstwem murzyna nad japończykiem. Tono Maksuda otrzymał od razu potężny cios w bok i rwał na ziemię, zanim zdążył zastosować jakiegokolwiek «uczone» pełnięcie.

⊕ **Walka o wróble**. W Anglii istnieją obecnie dwa stronnictwa, które zwalczają się z daleko większą zawziętością, niż swego czasu stronnictwa «Białej i czerwonej róży». Chodzi tu o przyjaciół i wrogów wróbli. W sierpniu skarżył się znany pisarz, Rider Haggard, że hałas wróbli przeszkadza mu w spoczynku porannym. Po skardze pisarza zaczęły się w rozmaitych pismach pojawiać ostre skargi na wróble; nigdy plaga wróbla nie dawała się tak dotkliwie we znaki, jak w roku ubiegłym, a szkodę, wyrządzoną przez wróble, obliczono na półtora miliona funtów szterlingów rocznie. Istnieje w Anglii Towarzystwo zajmujące się tępieniem wróbli. Towarzystwo to wmięszało się do walki i poleca gorąco projekt ustawy o tępieniu szkodników. Narazie Towarzystwo to powołane do życia mnóstwo klubów tępienia wróbli, a te placą dzieciom za niszczenie gniazd wróblach wielkie nagrody. W przeciwieństwie do tego, przypomina jeden z przyjaciół wróbli, iż Paryż podczas obłężenia aż się roił od robactwa wszelkiego rodzaju, ponieważ pozjadano podczas głodu wszystkie ptaki, które tylko można było złapać.

## T E R O R

Powieść historyczna z czasów rewolucji francuskiej

— Zeby dać obywatelce-patronce dowód, że umiem być wdzięcznym za dobroć, jakiej doznaje w jej domu, narazę się moim współwyznawcom politycznym, zdraźcę ich tajemnicę—mówił, dopijając kawy. Niech obywatelka ukryje wszystkie rzeczy kosztowniejsze, jakie są w domu, i niech patron wypieka przez kilka dni jak najmniej chleba, bo przygotowuje się pogrom *accapareurs'ów*.

— Widzisz, jaki on dobry—rzekła panna Leroi, spuszczać oczy, kiedy starszy czeladnik jej ojca wyszedł.

— Nie przeczę, że Karol Cheval był zawsze dobrym chłopcem, ale jest zarliwym sankiulotą—odrzekła panna Leroi—nie wiadomo zaś nigdy, w co zmieni się jutro, pojutrze serce tych opętańców.

— Za jego dobre serce ręczę—szepnęła panna Leroi, rumieniąc się po raz wtóry.

Matka chciała jeszcze coś powiedzieć, kiedy do drzwi sklepu ktoś zastukał. Nie był to widocznie któryś z dygnitarzów sekcji, bo stukał ostrożnie, cicho. Zapewne jakiś dobry znajomy lub ubogi.

— Otwórz, *Cécilette!*

Zdziwiła się panna Leroi, kiedy w sklepie ukazał się mężczyzna w karmanioli, w czapce frygijskiej, z wasami, podpierający się grubym, sekatym kijem sankiulota.

Zdziwiła się jeszcze więcej, kiedy «prawdziwy patriota» przemówił:

— Czy mnie pani nie poznaje, pani Juljo?

Pani *Madame?* Takim tytułem posługiwali się tylko arystokraci. Byłżeby to szpieg, nasłany przez Montona, aby ją wciągnąć w pułapkę? Za tytuł «pan», «pani» można się było dostać na listę zdrajców.

— Niech mi się pani dobrze przypatrzy. a przypomnisz sobie pod tem przebraniem dawnego, dobrego znajomego.

Pani Leroi zmruzyla powieki. Ten głos owiał ją w istocie echem dalekiej przeszłości; te niebieskie, dobre oczy i ten szczery uśmiech przypomniały jej w istocie młode lata. Ah... poznała...

Rzuciła się do ręki sankiuloty, podniosła ją do ust, ucałowała gorąco.

— Ksiądz de Keravenaut—zawołała.—Mój Boże, mój Boże, co się to stało?

Ksiądz de Keravenaut, jej rówieśnik, towarzysz jej lat dziewczęcych, krewny jej dobrodziejów, ścisnął jej głowę, mówiąc:

— Ukrywać się muszą słudzy ołtarza pod takim przebraniem w kraju, z którego przewrotność ludzka wypędziła Boga.

— Zarygluj drzwi, córeczko—moja córka Cecylja—mój Boże, mój Boże—mógłby kto nadejść—taki zaszczyt—zarygluj szybko—mówiła panna Leroi na pół przytomna—ci zbroje—oni tacy źli—jak można się tak naraząć, gdyby który z nich...

Podsunęła księdzu fotel.

— Moja pani Juljo, przepraszam, że cię tak poufale nazywam — mówił ksiądz de Keravenaut — ale chowaliśmy się razem; przyszedłem do ciebie z prośbą, abys mi wynalazła gdzie w tych stronach miasta jakie schronisko. Moja władza wyznaczyła mnie na duszpasterza waszej sekcji i muszę pomiędzy wami zamieszkać, byście mnie mieli zawsze pod ręką, gdybym był potrzebnym.

— To być nie może — rzekła panna Leroi. — Sekcja nasza jest zasiana sankiulotami, którzy wywieszają ojca i zawłoką na gilotyne. Nie pozwolę na to, nie przeżyłabym śmierci krewnego moich dobrodziejów.

— To być musi, moje dziecko — rzekł ksiądz stanowczo. — Nie wolno mi się oprzeć rozkazom mojej władzy, której zaprzysięgłem wierną służbę. Muszę między wami zamieszkać, przeto jeśli mi nie pomożesz, zastukam do innych drzwi.

— Mój Boże, mój Boże! co tu robić? — lamentowała panna Leroi.—U mnie nie można... mąż mój zdenuncjowałby ojca ze strachu, nasi czeladnicy są sankiulotami... Czy musi być koniecznie w naszej sekcji?

— Koniecznie.

Pani Leroi namyślała się przez chwilę.

— Znalazłam — rzekła — ale nie będzie tam ojcu wygodnie.

— O wygody moje nie troszcz się, moje dziecko. Któż dziś myśli o wygodach? Królowa i królowna zamiatają same swoje więzienie w *Temple*, biskupi marzną na barlogu w *Conciergerie*. Jaki kącik w stajni, w oborze, w śpichlerzu, na strychu, gdziebądź, garsć słomy, kawałek czarnego chleba, dzban wody, byle żyć i móż spełnić obowiązek kapłański. Dobry Bóg wynagrodzi na innym, lepszym świecie.

Z cichym łkaniem przypadła panna Leroi do kolan księdza de Keravenaut, zawodząc:

— Jak dziki zwierz przed naganką ukrywać się musi we Francji sługa ołtarza. O, o, o!

### II.

Nazajutrz—była niedziela—wyglądało śródmieście Paryża, jak gdyby nędza wymiotła z jego ulic wszystkie czyste suknie i całe trzewiki.

Nie pytały się domy zamożniejszych obywateli i bogatsze sklepy, skąd wzięło się tyle wytartych, załuszczonej kapot, tyle dziurawych spódnic i brudnych chustek, w ostatnich bowiem tych latach widziały one nieraz taką dekorację swoich bram i nie dziwiły się, że te wytarte kapoty, te dziurawe spódnice i te brudne chustki groziły ich oknom pięścią. «Suweren» to był, suwerenowi zaś wolno grozić swoim poddanym.

Wyroili się od samego rana przedmieścia św. Antoniego, św. Marcjusza i wypróżniły się wszystkie nory nadsekwańskie. Głodny proletarjat roboczy skorzystał z niedzieli, aby się nasycić głośną nienawiścią do posiadających.

Na wszystkich placach, przed domami rządowymi, przed kościołami, przed byłymi pałacami i na skwerach, wszędzie, gdzie znalazło się miejsce dla większej gromady ludzkiej, tworzyły się grupy gestykulujących żywo nędzarzów. Wszędzie było słyhać te same zawsze skargi: drożyzna, wyzyskiwacze, złodzieje!

Ci biedni ludzie nie zdawali sobie sprawy z położenia Francji, nie rozumieli, że nędza była naturalnym skutkiem kilkoletnich nieurodzajów i dokonanego przewrotu politycznego.

Rewolucja wypędziła z kraju przeszło sto tysięcy szlachty, odjęła beneficja ośmnastu arcybiskupom, stu ośmnastu biskupom, jedenastu tysiącom ośmset pięćdziesięciu kanonikom, około dwakroć ośmdziesiąt tysiącom opatom, przeorom, gwardjanom, proboszczom, honorowym kanonikom, zakonnikom, zakonnicom i urzędnikom kościelnym, rzuciła postrach na bogate mieszczaństwo, zamknęła wszystkie fabryki, obsługujące upodobania estetyczne i zbyt kowne *ancien régime'u*, a ci wszyscy książęta francuscy drugiej połowy XVIII stulecia, ci wszyscy dukowie, margrabiowie, hrabiowie, kawalerowie, słynni na cały świat cywilizowany «magistrowie *elegantiarum*», twórcy salonu, ci wszyscy pralaci, opaci, przeorowie, mecenas sztuki i literatury, ci wszyscy wyżsi urzędnicy monarchji Burbonów i bogaci mieszczaństwo, naśladowający skwapliwie szlachtę i pralatów, umieli rzucać pełnemi garściami złoto z ładnym gestem hojności i dobrego wychowania. Gdy ich zabrakło, spłówał złocisty pokost wytwornej Francji, która była szkołą dobrych obyczajów i wykwiutnych gustów dla całej Europy, i znalazły się na bruku miast, krocie robotników, wyrabiające ten pokost złocisty.

Nowi władcy umieli rozgrabiać puściznę zwyciężonych, ale nie nauczyli się jej jeszcze wydawać otwartą ręką *ancien régime'u*. Jaki taki, wczorajszy pauper, chwyciwszy łatwą zdobycz, ukrywał ją chciwie ze strachu przed zawistnym, któremu nie udało się jeszcze zrobić interesu na rewolucji, albo trwonil ją brutalnie w restauracjach albo też w domach rozpusty...

Stały słynne, z angielskimi konkurujące, francuskie fabryki płótna w Sedanie, Louviers, Elbeuf, Marsylji, Rouen, Amiens, Abbeville, stały fabryki metalurgiczne w Paryżu, kolorowych płócien w Alzacji, batystów w Valenciennes i Saint-Quentin, jedwabów w Ljonie, pasmanterji w Grenoble i Chaumont, cukru w Orleanie, porcelany w Sèvres i gobelinów. Stały wszystkie warsztaty, wyrabiające droższy towar, bo niewielu miało odwagę włożyć na siebie lepszą bieliznę, lepszą suknię, lepszy trzewik, jeść na porcelanie, pić z wytwornego szkła, mieszkać estetycznie—z chwila, kiedy rewolucja ogłosiła arystokratyzmem wszystko, co traciło *ancien régime'm*!. Tylko dziurawa kapota i brud znalazły łaskę w oczach sankiulotów, były patentem na prawdziwy, niefalszowany patriotyzm.

I znaczna część złota i srebra wywieźli emigranci, uciekając z kraju, albo pozakopywali w ziemi, i oibrymie sumy rozkradli zwycięzcy ze skarbu państwa lub roztrwonili lekkomyślnie — i chłop, zniechęcony latami nieurodzajnymi lub bezwzględnością «patriotów», którzy opróżniali jego śpichlerze, jak swoje, orał, siał, zbierał tylko tyle, ile sam potrzebował, i handel w końcu, korzystając z ubogiej produkcji, podnosił ceny.

Wszystko złożyło się na to, że początek roku tysiąc siedmset dziewięćdziesiątego trzeciego zastał Francję w takiej nędzy, jakiej najstarsi ludzie nie pamiętali.

Ale głodny żołądek nie rezonuje, nie uwzględnia żadnego położenia. On chce być nasyconym, a kiedy mu nie dają jeść, szuka winowajców. Nasamprzód byli nimi dworacy, następnie cała szlachta, potem kler, zamożniejsze mieszczaństwo, — a teraz, kiedy dworacy, szlachta, kler i burżuazja przestali «ubogiego wyzykiwać», znalazł on sobie nowego *accapareur'a*, podsunętego mu przez Marata.

DCN



WACŁAW GAŚIOROWSKI

## SZWOLEŻEROWIE GWARDJI

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

(48)

— Pokornie dziękuje...—jąkał wachmistrz. — Nie moja wina... to Józińko zamyslił... Te, gdzie, na mnie nie pasowały!

— Dobrze, dobrze! Ale, patrzaj—skąd acan masz szwoleżerskie rajtuzy na sobie?

Babecki o mało trupem nie padł.

— Szwoleżerskie! Tak, panie kapitanie! Według rozkazu! Rodzicie!..

— Czekał-no... pokaż hycetek!

— Hycetek, panie kapitanie—ot, niech sobie hycetek!

Kapitan pochylił się i na górnej krawędzi rajtuzów jał odczytywać litery białe znaczony a cyfry.

— Drugi szwadron, do licha! Magazyn w Chantilly. Dziewiąty rok!

— Wagramskie — uchowały mi się w mantelzakach.

— Więc acan służyłeś w drugim?...

— Do dziesiątego... bo teraz mnie przeniesiono do... do pierwszego — odpowiedział z pogodnym uśmiechem wachmistrz.

Lecz w tej samej chwili spostrzegł wychylającą się z poza pleców Żaluskiego twarz Iwończanina.

Wachmistrzowi w oczach pociemniało.

— Jaktó? jaktó?—badał Żaluski.

— Te, przecież... według rozkazu... rodzicie, panie kapitanie... a tam kochanieńki popatrzysz! — bełkotał Babecki, któremu trzeźwość raptownie wracać zaczęła.

— Mówże acan wyraźniej!

— Panie kapitanie, niechże się najpierw wyspi! Imci Motwiła aż zamroczyło od wina! — wmieszał się z boku Stadnicki, chcąc ratować zagrożoną sytuację. — Mości panowie, co było to było! Wiwat Motwił! Wiwat druga racja fizyka!

— Wiwat!... — podtrzymało kilka ochrypłych głosów.

— Zaraz! Niech się z rajtuzów sumituje!—zaprotestowała większość oficerów, kupiących się ciekawie przy Żaluskim.

— Niema zgody! Co komu do tego, kto czem niepolityczność okrywa!

— Te, co komu! — wykrztusił płaczkliwie wachmistrz, którego natrętne oczy Iwończanina do rozpacz doprowadzały.

— Acan zatem służysz?!...—nacierał zimno Żaluski.

— Ja, ja, panie kapitanie... Motwił, rzetelny Motwił—Jędrzej... to jest... czyli Piotr... patron trybunału—dobrze mówię: patron! A ot rajtuzy... cóż z tego, a choć i rajtuzy—kupiłem — była sposobność... kochanieńki... choć rodz...

W tem miejscu Babecki ze zgrozą postrzegł, że Iwończanin pochylił się do ucha swego pana i jał coś szeptać. Żaluski pobladał zlekka i jał szarpać nerwowo swe małe wąsiki.

Pod wachmistrzem nogi się ugięły — urwał nagle tłómaczenie i głowę zwiesił. Rozumiał, że jest wykrytym.

— Mości Babecki! — ozwał się po dłuższej pauzie Żaluski. — Jesteś moim gościem. Z postępu swego zdasz sprawę gdzieindziej.

— Według rozkazu!—jęknał wachmistrz.

Oficerowie, nie rozumiejący tej sceny, zarzucili gospodarza pytaniami, lecz Żaluski jeno brwi ściałnął.



i wzruszył ramionami na znak, że nic osobliwego ani ciekawego niema.

Goście, zawiedzeni w oczekiwaniu na jakiś bardzo zabawny finał, zaczęli się ku antykamerze wymykać, a z gospodarzem żegnać, zapowiadając sobie rychłe spotkanie na salonach u księcia ministra wojny. Na Stadnickiego i Babeckiego zaprzestano zwracać uwagę. Wszystko zdawało się zapowiadać, że cała przygoda już zgoła pomyślnie się zakończy. Pan Józef atoli, mimo tych uspokajających pozorów, czegoś nie był pewnym siebie, bo Babeckiego ucałił nieznacznie i rozkazał krótko:

— Pilnuj się mnie: trzeba umykać!

— Józinku, te, przecież serce nie człowiek! Nie słyszałeś chyba!

— Bodajś się zadławił!

— Wygadało się, lecz toż widziałeś: tamten mnie poznał, a on tak sobie, aby machnął! Kapitan-szwolczer! Z takim strach, jak gładko!

— Przyjrzyj mu się! Zobaczysz, że nam kostropato zrobi, nie bój się!

— Myślisz?

— Że cię zdegradują!

— Jezusieńku, te rodziciele...

— Cioteczna prababka ci się przysni!

— Ratuń braciasku!

— Nie wyj! Mnie się pilnuj! W nogi! Za mną!...

— A Wańka?

— Temu głowy z karku nie zdejmaj!

Zamet, spowodowany tłumem już wychodzeniem gości, zdawał się sprzyjać zamiarowi Stadnickiego. Porucznik uszedł nieznacznie z oczu Załuskiemu i chyłkiem do antykamery zmierzał. Babecki postępował za nim — gdy naraz ktoś ujął lekko imię pana Józefa za ramie.

Stadnicki obejrzał się — tuż obok stał Skrzynecki.

— Miej się waszmość na baczności: warta przed brama! Zart był za gruby. Czeka ją na was!

Imię pan Józef zatrząsał się z przerażenia, bo w oka mgnieniu zrozumiał, że nie tylko za świadków będzie odpowiadał, lecz nade wszystko za chryję w winiarni i pobicie. Zresztą nie tyle on, co Babecki, którego sądem polowym mogą skazać.

— Panie kapitanie...

— Ostrzegam! Ryzykant z waszmości! — odrzekł Skrzynecki i odszedł.

Babecki przysunął się do porucznika.

— Józinku, te, pomykajmy!

Pan Józef splunął z obrzydzeniem i wsunął się do antykamery, kędy, wśród zgłębku, służba płaszcze podawała gościom.

Drzwi na podjazd były otwarte naścieżaj, Stadnicki spojrzął ku wolnemu przestworowi i do ścian przycupnął — w dali, za podjazdem, spostrzegł karabiny...

— Te, chodźmy! — nalegał Babecki.

— Milcz, do pioruna, bo cały stąd nie wyjdiesz!

Wachmistrz uszy stulił z płacziwym westchnieniem.

Stadnicki zaś jął zaglądać, szukając, aby gdzie do czeladnych izb wyjście znaleźć. Z antykamery na prawo była izdebka służbowa. Porucznik bez wahania wpadł do niej, mniemając, że znajdzie tu dalsze przejście — lecz izdebka była wąską szyją, ogrodzoną czterema ścianami, a oprócz jedynych drzwi miała małe a okratowane mocne okienko.

Porucznik chciał zakląć siarczyście, ale urwał w połowie pierwszej sylaby — zdumiony widokiem, który mu się przedstawił.

W końcu izdebki, przy stole, zastawionym szklanicami, siedział Wańka, obrócony plecami do wyjścia i prawil zawzięcie do dwóch pochyłonych ku niemu, a uśmiechniętych drwiąco hajduków.

— A ja wam każę, sobacze syny, zem pan i szlachcie! Starykon jestem! I Beltowicz! Jego wielmożność kazali — nu, Józio kazał, a tam zębów nie szczerz, głuchy jesteś? psia mać!... Srogo przykazali! A moja rzecz słuchać! I tak panem zostałem! Mnie co!... Służba! Był w grenadjerskim, był w austriackim, był w woltyzerskim, no tak można i w szlacheckim!... U nas tak! Carramba i ot masz!

— Chude państwo — zaśmiał się hajduk.

— Tobie prawo słuchać — jego wielmożność chce chudego, jest chude — trzeba mu będzie tłustego — będzie tłuste! Ot wam gadać! Choć Sidor sławny był gefrejter, preobrażeniec zakamieniały, a w «fryundenladzkim» rozerwało! Z jednego siola był ze mną, ta cóż, rozerwało! Nu, bo ja widział — a co ja widział, to nie wam, bałwanom! Ot, choć Zamość...

— Wańka! — huknął surowo porucznik — który właśnie był na ten punkt perory trafił.

Wańka porwał się z za stoła.

— Co tu robisz?

— Zaprosili proszę... Józio!... Dobrem słowem sam jego wielmożność — sam pan kapitan zaprosili.

Stadnicki rzucił okiem po zmieszanych nieco hajdukach i, tknięty nową myślą, rozkazał krótko:

— Babecki — zamykaj drzwi — podeprzej!

— Józinku!

— Ani słowa! Słuchaj, co powiadam, bo cię w łańcuszki chwyca!

DCN

M. HOFFMANN

## KLUSOWNIK

Gdy jako «jednoroczny» odbywałem służbę wojskową w pułku strzelców w B., pewnego dnia styczniowego odkomenderowany zostałem odbyć wartę w tamtejszem więzieniu. Wczesnym porankiem wyruszyliśmy — ja i pięciu kolegów pod wodzą podoficera, a gdy weszliśmy na podwórze więzienne, śnieg skrzypiał pod nogami naszymi, jak cukier twardy, był bowiem mróz siarczysty.

Ponury, ciężki gmach, o płaskim dachu, ściany z cegły surowej, nietynkowane, koloru brudnawo-czerwonego, okna małe, niby strzelnice, okratowane, wokoło wysoki mur i ciężka brama — wszystko to przygnębiające wywierało wrażenie, zwłaszcza teraz, gdy się zdarzyło zajrzeć do wnętrza. Wskazano nam obszerny, długi pokój, którego całe umeblowanie składało się ze stołu, kilku krzeseł i ław, przykrytych materacami. Na szczęście pobyt nasz miał tu trwać tylko doba. Urządziliśmy się naprędce, jak mogliśmy, główną rozrywką było podsycać ogień w wielkim żelaznym piecu, który, niby potwór wściekły, buchał z kąta żarem swego oddechu.

Przypadek zrzucił, że pierwsza moja była kolej odbywać wartę. Ogrzawszy się nieco, wyszedłem na podwórze i po kilku minutach chodziłem już ze strzelbą na plecach miarowym krokiem, tam i z powrotem wzdłuż muru.

Co za szkoda! Właśnie na dzień dzisiejszy otrzymałem zaproszenie na polowanie od stryja mojego, który był starszym leśniczym w pobliskich lasach rządowych. Myślałem, że przyniosłem się do boru, widziałem, jak majestatyczne jodły zwiesiły swe gałęzie pod puszystym ciężarem śniegu, promienie słoneczne odbijały i lśniły w milionach drobnych kryształów; wokoło cisza święta. Ach, i tu było cicho i tu panował spokój, ale inny jakiś, przygniatający, nie ten spokój przyrody, przy którym swobodniej pierś się wzdyma i krew w żyłach gra.

Rozmyślania moje nagle przerwane zostały: na podwórze wyszło kilku więźniów w towarzystwie stróża. Mieli łopaty i miotły w rękę, poczęli oczyszczać chodniki ze śniegu. Nie-

chętnie, nawpół machinalnie załatwiali tę czynność, z ową tępa obojętnością, która cechuje pracę zwierząt i niewolników. Ze współczuciem przyglądałem się im z daleka, aż spostrzegłem, że jeden z więźniów przygląda mi się bacznie i nieznaście wymiatając chodnik, zbliża się do mnie. Twarz jego wydała mi się znajoma, tylko na razie nie mogłem sobie przypomnieć, gdzie ją widziałem.

Przybliżył się do mnie o kilka kroków, i wciąż zmiatając śnieg, plecami odwrócony do nadzorca, przemówił szeptem:

— Jasiu! Gdybyś wiedział, jak tu smutno, jak ciężko!

Jakby błyskawica rozjaśniła pamięć moją. Tak, to te same szare oczy, te same usta czerwone, które teraz, udając uśmiech, jakby do placzu się wykrzywiły. Tak, to był Stefek, syn gajowego, z którym tyle wesołych dni spędziłem w dzieciństwie, gdy bywałem u stryja mego podczas wakacji.

I zdawało mi się, że słyszę jego głos:

— Prawda, Jasiu, to piękne były czasy... tam w borze... Drzewa rozłożyste, na które włącziliśmy po gniazda. I mchy miękkie, które za posłanie nam służyły, a tam wysoko, wśród zielonej gestwiny, gdzieniegdzie błękitne przeświecało niebo, wokół nas brzęk, świst i szczebiot niezliczonych głosów. A potem jagody: poziomki, borówki, brusznice, miód pszczoł lesnych i grzyby! Wiewiórki, zajace i sarny! Pamiętasz odyńca, który tak nas przestraszył? Jakiś umykali i jak potem śmieliśmy się z własnego przestachu? Pamiętasz owe blaski zachodu, gdy słońce gorącą purpurą oblało pnie omszałe? A wokół nas wciąż tajemniczy, niezgłębiony, nieprzenikniony las, pełen czaru, woni i zieleni. Ach, ten las! Czy pamiętasz? Piękne były to czasy...

Ręce jego opadły bezwładnie, oczy zmaciły się łza, ja zaś czytałem dalej w jego zasmuconej twarzy:

— Patrz: ja syn swobody, syn boru, ja tu w tem ciemnym, chłodnym więzieniu, wśród nagich murów. Ach, Jasiu, gdybyś wiedział, jak tu smutno, jak ciężko!

Takie myśli z szybkością strzały przemknęły mi przez głowę. Rozmawiać z nim było niemożliwością, nie wolno mi też było stać wciąż na miejscu, trzeba było się ruszyć, on zaś tembardziej nie mógł stać bezczynnie. Zrobił gest, jak-gdyby pożegnać mnie chciał, potem wciąż wywijając miarowo w lewo i w prawo miotła, zbliżał się do swych towarzyszków. Wkrótce ukończyli swą pracę i jeden po drugim cicho zniknęli w posępnym gmachu; drzwi za nimi zatrzęsły się z głuchym łaskotem.

Ja w dalszym ciągu poczałem chodzić tam i z powrotem, starając się rozgrzać w ruchu. Dusza moja boleśnie opuściła skrzydła, gdy rozpamiętywałem los tego człowieka. Stryj mój kiedyś opowiadał mi, że towarzysz zabaw mych dziecińczych zszedł na złe drogi. Ojciec jego zmarł. Chłopca oddano do terminu do kowala wiejskiego. Nie chciał jednak pracować, i ile razy tylko majster na chwilę z oczu go spuścił, chłopiec uciekał do lasu; wieczorem wracał obdarty, zgłodniały, ale pełen życia i radości, z błyszczącymi, jak u rysia, oczyma. Łajano go i bito—nie to nie pomagało. Gdy w stawie wioskowym żaba zaskrzeczała, gdy bocian odczwał się wśród błot, lub z wysoka doleciał krzyk dzikich gęsi, gdy kukulka odezwiała się w borze lub dzieciół zapukał, wtedy ożywał się niespodzianie, a oczy jego nabierały blasku. Potężny magnes ciągnął go nieprzepartą siłą w głąbie boru, który przemawiał do niego tysiącami głosów, jemu tylko zrozumiałych. Łatwo było domyśleć się, za co tu pokutował. Naturalnie za kłusownictwo i prawdopodobnie nie po raz pierwszy.

Minęła godzina, niebawem miano mnie zlużować, gdy go ujrzałem po raz drugi. Szedł w towarzystwie dozorca do składu drewna. Po chwili ujrzałem go, wracającego z wiązką drewna na piecach. Spieszył się, by wyprzedzić dozorcę, który zajęty był kluczami. Mijając mnie, szepnął:

— O której wieczorem masz wartę?

— O szóstej.

— A w nocy?

— Od 12 do 2-jej.

— Na tem samem miejscu?

— Tak.

Odpowiadałem śpiesznie, półgłosem na jego pytania, nie zdając sobie sprawy. Po chwili jednak zdawało mi się, że rozumiałem jego zamiary i wśladał za nim krzyknąłem, tłumiąc głos:

— Nie rób głupstwa, Stefek, bo źle skończysz!

Czy usłyszał moją przestrożę? Nie wiem. Kilka szczypt drzewa upadło na ziemię, nagiął się śpiesznie, by je podnieść,

dozorca ofuknął go szorstko z powodu jego niezręczności—i wiezień pokornie pośpieszył ku więzieniu.

Kolega mój, który mnie zlużował, tak się przeziębził, że leżał wpół żywy na ławie i trzeba było zmienić cały porządek. Mnie wypadło wobec tego o dwie godziny wcześniej, t. j. od 10-jej do 12, odbywać wartę. Wobec ciemności przedsięwzięto wszelkie środki ostrożności, dano mi kilka ostrych nabojów z rozkazem strzelać bezwzględnie do każdego, kto by się ukazał.

Wiatr ustał nieco, lecz mroź szczypał niełitościwie, jakby obcęgami, przenikając do kości, wierząc do szpiku. Cicha noc zimowa patrzyła tysiącem oczu na mnie, na gmach więzienny, który ciemnym konturem odcinał się od otaczającej bielei.

Niepokój dręczył mię. Może spotkanie ze mną wzbudziło w Stefku tęsknotę za lasem, za swobodą, z tą żywiołową potęgą, która przed żadnym nie waha się niebezpieczeństwem? Przypomniałem sobie ostatnie jego słowa, pytania z gorączkowym wyrzuceniem pośpiechem? Prawdopodobnie liczył na to, że dawnemu towarzyszowi swemu nie uczynię krzywdy. Czy jednak mogłem mu pomóc? Jeżeliby uciekł właśnie od tej strony, co zresztą ślady na śniegu z całą pewnością zdradziły, na mnie spadłaby ciężka kara. Strzelać zaś do Stefka, do towarzysza lat mych dziecińczych, na to by się ręka moja nie podniosła.

Niepokój mój rósł, a wyobrażenia pracowała gorączkowo. Ujrzałem w ciemnym otworze okna rękę, usłyszałem zgrzyt pilnika, kraty się wyginały, potem postać jakaś, zwinna niby kot, spuszczała się wdół, czeplając gzymsów. Potem widziałem przedemną oczy szare i usta skrzywione, jak do placzu i głos słyszałem znajomy:

— Ach, Jasiu, żebyś wiedział, jak tam smutno, jak ciężko!

Ręce moje steżały od mrozu, nie byłem w stanie porwać za strzelbę, wystrzelić...

W tej chwili wybiła północ, zaraz potem mnie zlużowano.

Bogu chwała! Wszystko były urojenia. Fantazja moja splatała mi figla, właściwie nie jednak nie zdarzyło się, Stefek ostrożniejszy był, niż się spodziewałem—spal teraz prawdopodobnie spokojnie w swej celi. I mnie czas był na spoczynek. Marząc o szklance gorącej herbaty, do której zamierzałem dolać sporą dozę rumu z mej butelki połowej, wszedłem do odwachu, usiadłem przed piecem, grzejąc skrzepłe członki.

Nagle strzał, któremu głucho wtórowało echo, rozdarł ciszę nocną. Po chwili usłyszeliśmy zmieszane głosy, hałas, odgłos kroków na kamiennych korytarzach.

Podoficer rozkazał nam wziąć broń do ręki, i właśnie mieliśmy wyjść, gdy we drzwiach ukazał się dozorca z latarnią.

— Nie trzeba—rzekł głosem spokojnym, widząc, żeśmy wszyscy byli gotowi z bronią w ręku.—Panie podoficerze, proszę o dwóch żołnierzy do pomocy, trzeba wywieźć rannego.

Rzuciłem się pierwszy, za mną spokojnie podążał dozorca z jeszcze jednym żołnierzem oraz podoficerem.

Latarnia miarowo wahała się w jego ręku, rzucając światło swe to tu, to tam, jak gdyby blade widma tańczyły po śniegu lub pięły się po murach.

Niedaleko od miejsca, gdzie zrana mówiłem ze Stefkim, zatrzymał się dozorca i oświetlił leżącą tam postać. Poznałem odrazu. Po lewej stronie kurtki więzienniczej miał otwór okrągły, z którego sączyła się krew, stygnąc strugą ciemną wśród białego śniegu.

Schyliłem się nad nim. Z trudem otworzył oczy i zmierzzył mię dziwnym wzrokiem, potem jednak, gdy spostrzegł, że byłem bez broni, twarz mu się rozpogodziła, widocznie rozumiał, że nie z mojej padł ręki; usłyszałem jeszcze szept jego: «dobrze... dobrze... że nie ty...»

Krew buchnęła mu z ust, próbował uśmiechnąć się, doszły mi jeszcze oderwane słowa: «Jasiu! las... piękne były czasy...»

Potem wyprężył się i ciężko opadł.

W tej chwili usłyszałem rozkazujący głos podoficera:

— Na co jeszcze czekacie? Czyście nie widzieli jeszcze trupa?

Tłóm. z niemieckiego -/.



**brak okładki zamykającej**

**nr 3**